

KONKRETY

nr 19

Tygodnik PZPR • Legnica • Rok XIV
Nr 718 • 9 maja 1986r. • 15 zł

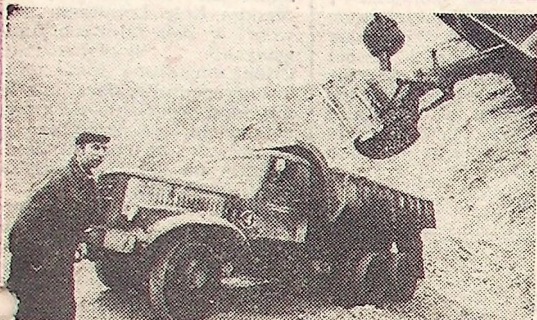


Fot. Janusz Budnicki

Często mówi się o nich, że są bezideowi i bierni. Przypisuje się im postawy drobnomieszczańskie. Zarzuca hołdowanie konsumpcyjnemu stylowi życia i brak zainteresowania sprawami publicznymi. Tylko pedagodzy, gdy się z nimi na ten temat rozmawia, mówią że młodzież jest dobra.

Przeciw schematom

str. 4

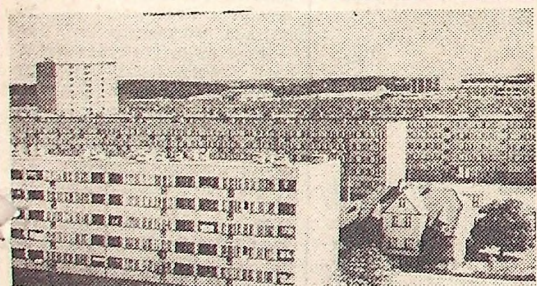


Fot. Janusz Budnicki

140 tysięcy legnickich hektarów jest zakwaszonych tak silnie, iż muszą być zwapnowane natychmiast.

Kwaśna ziemia

str. 5



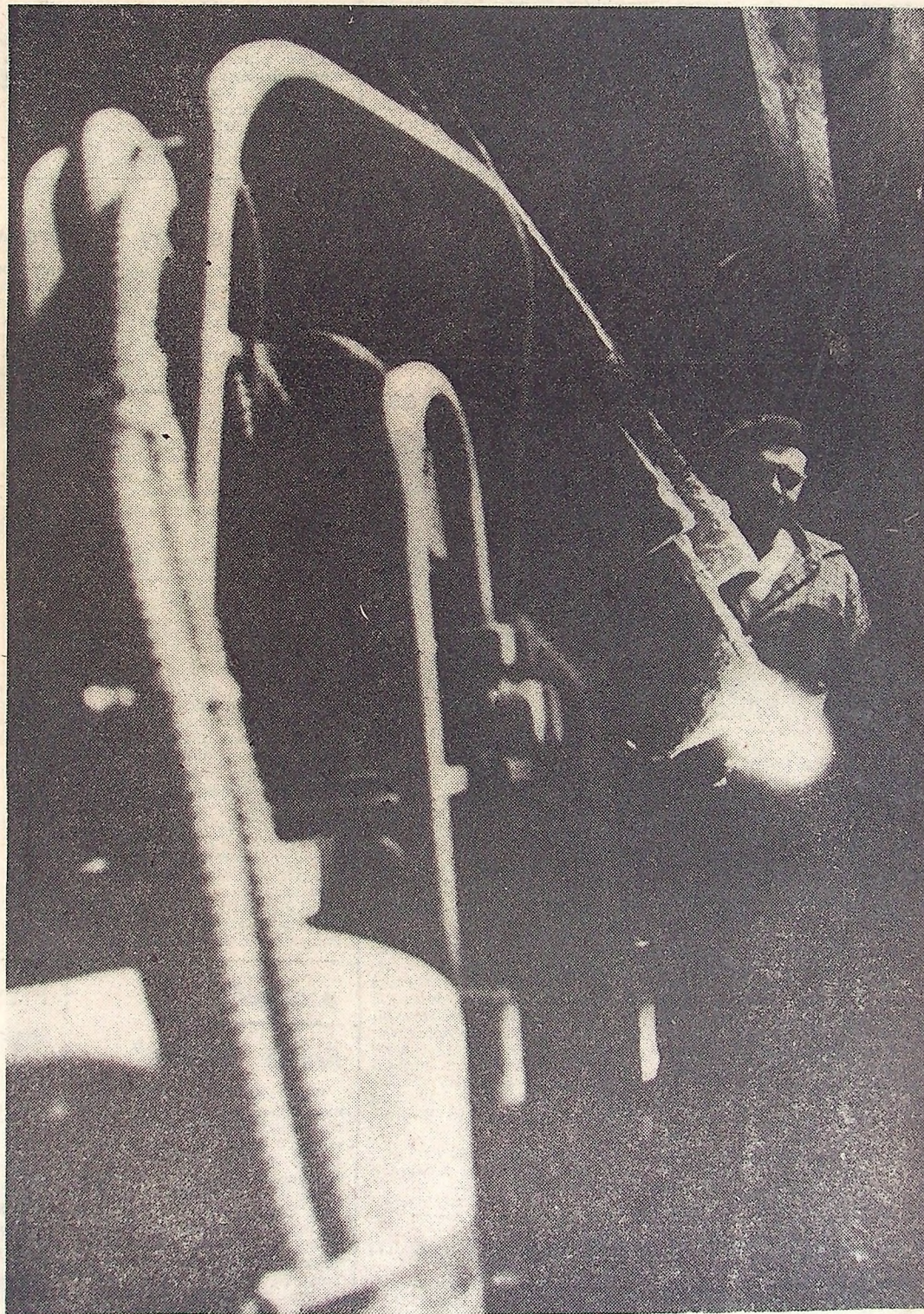
Fot. Krzysztof Raczkiewicz

...trzeba być realistą. Wiele miast, nawet mając do dyspozycji wystarczające fundusze, nie byłoby w stanie rozwiązać problemów bez pomocy przemysłu.

Wielka mistyfikacja

str. 6

Spojrzenia Roberta Szecówki



Fot. Janusz Budnicki

W tej chwili wydaje się, jakby „Zamet” dreptał w miejscu — zrobi krok do przodu, to zaraz krok wstecz. Jak na razie, reforma nie sprzyja odlewnikom, wręcz przeciwnie — podcina im skrzydła

Ludzie i żeliwo

str. 8-9

Obradowała Egzekutywa KW PZPR

Ocena przebiegu uroczystości Święta Pracy — 1 Maja w Legnickim była przedmiotem obrad Egzekutywy Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Legnicy, która obradowała 7 maja. Z zadowoleniem przyjęto informację o masowym udziale mieszkańców regionu w 14 pochodach i 14 wiecach pierwszomajowych. Oceniła się, że wzięło w nich udział ok. 180 tysięcy osób, w tym wiele młodzieży. Pozytywnie oceniono liczne imprezy kulturalne i rekreacyjne, zorganizowane 1 maja w godzinach popołudniowych. Egzekutywa wyraziła uznanie i podziękowanie załogom zakładów przemysłowych i in-

stytucjom oraz młodzieży szkolnej za powszechny udział w manifestacjach pierwszomajowych.

Egzekutywa KW zapoznała się z przygotowaniem do wojewódzkiej konferencji przedjazdowej, która odbędzie się 26 maja br.

W cyklu indywidualnych ocen działaczy politycznych z realizacji uchwały wojewódzkiej konferencji sprawozdawczo-wyborczej ze stycznia 1984 roku — wysoko oceniono działalność zawodową i zaangażowanie społeczne Ryszarda Badonia — dyrektora Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego.

(Wp)

3 Maja w województwie

Z okazji święta Stronictwa Demokratycznego — 3 Maja odbyła się 2 bm. w legnickim klubie „Dziwiarz” uroczysta akademicka, na którą przybyli m.in. I sekretarz KW PZPR Jerzy Wilk, prezes WK ZSL Eugeniusz Hasiuk, przewodniczący WK SD Janusz Chutkowski, przewodniczący WRN Eugeniusz Barczyński, przewodnicząca RW PRON Maria Hulaiew i wojewoda legnicki Ryszard Jelonek. O Konstytucji 3 Maja mówił członek Sekretariatu WK SD Jerzy Strzyżewski. Zasłużeni działacze stronictwa zostali uhonorowani wysokimi odznaczeniami państwowymi. Krzyż Oficerski OOP otrzymał Tadeusz Giet. Krzyże Kawalerskie wręczono Helenie Szarek, Wacławowi Sawczakowi i Urszuli Burakowskiej. Przyznane zostały także Złote, Srebrne i Brązowe Krzy-

że Zasługi, medale 40-lecia PRL oraz odznaki „Zasłużony działacz SD”. W części artystycznej wystąpili aktorzy legnickiego Teatru Dramatycznego.

3 bm. odbyła się sesja popularnonaukowa poświęcona Konstytucji 3 Maja. Przygotowała ją Wojewódzka Szkoła Partyjna i Okręgowe Muzeum Miedzi. Przybyli m.in. sekretarz KW PZPR Zbigniew Korpaczewski. O historii Konstytucji 3 Maja na tle ówczesnej epoki i współczesności mówił odc. dr Aleksander Patrzalek. O podstawach ustrojowo-prawnych ustawy rządowej z 3 maja 1791 roku traktował wykład dra Piotra Jurka. W części artystycznej obejrzelśmy występ nau-czycieli i uczniów Państwowej Szkoły Muzycznej w Legnicy.

(cz)

Dni Kultury, Oświaty, Książki i Prasy



Fot. Janusz Budnicki

Pod znakiem 40-lecia bibliotek publicznych w PRL przebiegała 3 bm. inauguracja wojewódzka dorocznych Dni Kultury Oświaty, Książki i Prasy. Tym razem gospodarzem uroczystości była Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna. Do filii Dziecięco-Młodzieżowej WiMBP w Legnicy przy ul. Hanka Sawickiej przybyli przedstawiciele wojewódzkich władz politycznych i administracyjnych z I sekretarzem KW PZPR Jerzym Wilkiem, prezesem WK ZSL Eugeniuszem Hasiukiem, przewodniczącym WRN Eugeniuszem Barczyńskim i wojewodą legnickim Ryszardem Jelonekiem. Goście zapoznali się z pracą najlżejszej formy placówki w województwie.

Oficjalna część sobotniej uroczystości odbyła się w Młodzieżowym Domu Kultury. Zebrani wysłuchali m.in. referatu Stefana Kubowa — prze-

wodniczącego ZG SBP na temat 40-lecia bibliotek w PRL i wystąpienia Adama Fuczka — dyrektora WiMBP o historii bibliotek na ziemi legnickiej, a także ich obecnej sytuacji. Zasłużeni bibliotekarze zostali odznaczeni wysokimi odznaczeniami państwowymi i regionalnymi. WiMBP otrzymała wiele listów gratulacyjnych w tym także od przedstawicieli władz wojewódzkich. Podczas uroczystości Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna wręczyła swym sojusznikom i przyjaciołom specjalne ekslibrisy pamiątkowe oraz atrakcyjne książki. Zebrani wysłuchali następnie koncertu w wykonaniu zespołu Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej we Wrocławiu.

Do problemów pracy bibliotek powrócimy w niedługim czasie.

(cz)

Minister Józwiak w zagłębiu miedziowym

6 bm. przebywał w naszym województwie minister handlu wewnętrznego i usług Jerzy Józwiak. Podczas spotkania z władzami polityczno-administracyjnymi regionu, w którym uczestniczyli m.in. I sekretarz KW PZPR Jerzy Wilk, prezes WK ZSL Eugeniusz Hasiuk, przewodniczący WK SD Janusz Chutkowski, przewodniczący WRN Eugeniusz Barczyński i wojewoda legnicki Ryszard Jelonek — omówiono działalność

firm handlowych w województwie.

Minister Józwiak zwrócił także kilka placówek handlowych w Legnicy. Po południu szef resortu spotkał się z aktywnymi polityczno-gospodarczymi województwa i przedstawicielami handlu. Omówiono sytuację handlu w kraju.

Minister Jerzy Józwiak spotkał się także z przedstawicielami władz wojewódzkich Stronictwa Demokratycznego.

(cz)

Jednym zdaniem

3 bm. plenum MK SD w Lubinie powołało na stanowisko przewodniczącego Euzebiusza Kondę — zasłużonego górnika PRL. 3 bm. — w Szkole Podstawowej nr 7 w Głogowie odsłonięto tablicę pamiątkową poświęconą Stanisławowi Staszicowi. 3 bm. — w Głogowie, Jaworze, Lubinie i Złotorzy odbyły się uroczyste akademie z okazji święta Stronictwa Demokratycznego. 3 bm. — MK ZSL w Lubinie omawiał założenia obchodów Święta Ludowego. 5 bm. — Egzekutywa KG PZPR w Warcie Bolesławieckiej oceniła przebieg Święta Pracy i funkcjonowanie handlu oraz usług w gminie. 5 bm. — w WK SD odbyła się narada przewodniczących i sekretarzy miejskich komitetów i samodzielnich kół SD poświęcona realizacji uchwały VI Plenum CK, uczestniczył członek Sekretariatu CK SD Marian Kunkowski. 5 bm. — Prezydium WK SD oceniło przebieg święta Stronictwa Demokratycznego w Legnickim. 6 bm. — Komisja Rolna KW PZPR zaopiniowała wnioski podjęte na konferencjach przedjazdowych w instancjach stopnia podstawowego. 7 bm. — prezydium GK ZSL w Radwanicach i Udaninie zapoznali się z przygotowaniem obchodów Święta Ludowego. 7 bm. — Egzekutywa KG PZPR w Udaninie oceniła pracę gminnej organizacji ZSMP i zapoznali się z przebiegiem wiosennych prac polowych. 8 bm. — w WK ZSL odbyła się narada sekretarzy MGK i GK ZSL na temat przygotowań do obchodów Święta Ludowego.

Mierzyce-Prąsznik

Serdeczna wizyta

W Mierzycach i Prąszniku znajdują się Państwowe Domy Opieki Społecznej, w których przebywają ludzie samotni, schorowani i przede wszystkim pozbawieni ciepła rodzinnego. Żyją w stosunkowo dobrych warunkach, ale czują się osamotnieni. Postanowili im przyjść z pomocą instruktorzy Wojewódzkiego Domu Kultury i niektóre terenowe zespoły folklorystyczne. Do Mierzyc i Prąsznika udał się zespół z podzłotyjskiej Pielgrzymki, prowadzony przez Ryszarda

Rorata i Józefę Andrzejewską. Wiejscy artyści zaprezentowali swój program i spotkali się z pacjentami tych domów. Były to bardzo udane spotkania i postanowiono je kontynuować. W najbliższej przyszłości obie miejscowości odwiedzi zespół Zbigniewa Maziaka z Chocianowa i młodzi artyści ze Szkoły Podstawowej w Wysokiej koło Przemkowa. Cenna to inicjatywa, której należy tylko przyklasnąć.

(z)

Głogów

Cztery sklepy wzorcowe

W Legnickim istnieje 6 sklepów wzorcowych, których symbol to stylizowana jaskółka. Aż cztery z nich należą do PSS „Spolem” w Głogowie.

Prezes Zdzisław Cugier podjął decyzję o przygotowaniu i uruchomieniu pierwszej takiej placówki już w sierpniu ub. roku. Był to sklep nr 10, przy ulicy Jedności Robotniczej. Następnie własna brigada remontowo-budowlana przystąpiła do modernizacji trzech kolejnych sklepów. Zostały one otwarte w grudniu.

Wydział Handlu Urzędu Wojewódzkiego zaproponował, żeby

w Głogowie przekształcić na wzorcowe 8 placówek. PSS „Spolem” zdecydował się uruchomić 10.

Cieszy to klientów. W sklepach wzorcowych nie tylko poprawiła się obsługa, ale też zaopatrzenie. Wiele zależy od operatywności kierownika. Doskonale sobie z tym radzi np. Urszula Bultrowicz kierowniczka sklepu nr 33 „Mikro”, przy ul. Obrońców Pokoju. Miejmy nadzieję, że z dobrego głogowskiego wzoru skorzystają PSS-y w innych miastach.

(Fil.)

Legnickie Pole

Wiosenny zlot caravaningu

9 bm. w Legnickim Polu rozpoczęła się międzynarodowy zlot turystów, miłośników motoryzacji i przyczep campingowych. Impreza inauguruje kolejny sezon działalności Klubu Caravaningu „Piast”, istniejącego przy Zespole Szkół Samochodowych w Legnicy. Ten prężnie rozwijający się ośrodek, zrzeszający już 160 kierowców, organizuje ciekawe imprezy turystyczne w kraju i za granicą.

Organizatorzy spodziewają się, że zamelduje się w Legnickim Polu ponad 100 załóg z całej

Polski, ponadto zapowiedzieli swój przyjazd turyści z NRD i Czechosłowacji. W programie trzydniowego weekendu proponuje się gry i zabawy sportowe, występy, zwiedzanie Legnicy i Legnickiego Pola oraz spotkania przy ognisku.

Zlot umożliwi uczestnikom poznanie zabytków ziemi legnickiej, nawiązanie kontaktów towarzyskich, wymianę doświadczeń między klubami i turystami uprawiającymi caravaning. Jeśli dopisze pogoda, zabawa będzie wyśmienita.

(an)

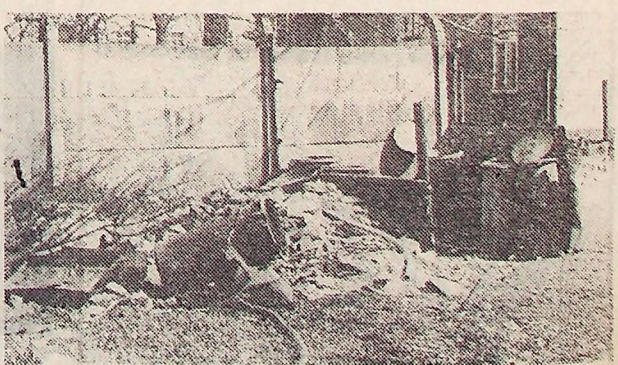
pochwałki

Brawo „Delicje”

Większość ludzi dostaje pie-niędzy pod koniec miesiąca. Do tego czasu mnóstwo osób „chomikuje” kartki na mięso i czeka do ostatniej chwili z ich realizacją. Dlatego też ostatniego kwietnia (środa) w legnickich „Delicjach” ustawiła się wprost tasienicowa kolejka. Sklep, a tym samym i stoisko mięsne, jest zwykle czynny do godz. 22. Lecz w tym dniu, tzn. 30 kwietnia, dzięki uprzejmości obsługi stoiska mięsnego (zwiększonej obsługi o jedną osobę), mięso i wędliny można było nabyć... aż do godz. 1.00 (pierwszej) w nocy. Jest to przypadek bardzo rzadko spotykany w naszym handlu. A więc panowie ekspedientów, które zupełnie bezinteresownie i li tylko dla dobra klientów, pracowały trzy godziny dłużej — uznanie i podziękowanie.

(z)

Przysłona zero



Fot. Janusz Budnicki

Jest w Legnicy taka, zapomniana rzec by można, ulica, na którą tylko pies z kulawą nogą zagląda. Ulica nazywa się Wały Rieczne i widocznie nie figuruje w wykazach tras obsługiwanych przez Zakład Oczyszczania Miasta, skoro wozy wywożące śmieci zajeżdżają tu rzadko. Tydzień temu nasz fotoreporter zauważył jedno takie śmietnisko z przepelnionymi kubłami. Idziemy o zakład, że ZOM, że za tydzień znów będzie można utrwalić podobny obrazek...

Sanitarny terror

Przed miesiącem w wywiadzie udzielonym „Rzeczpospolitej”, główny inspektor sanitarny kraju, gen. Bończak, stwierdził, że brud i nieporządek osiągnęły u nas już takie rozmiary, iż właśnie zastoso-

wanie sanitarnego terroru wobec winnych tego stanu rzeczy, wydaje się wyjściem ostatecznym i najbardziej skutecznym. Co oznacza to w warunkach województwa legnickiego? Grad mandatów i wniosków do kolegium posypał się ostatnio pod adresem właścicieli budynków zarówno mieszkaniowych jak i instytucji i gospodarzy zakładów pracy. Przeprowadzony w tych dniach pierwszy etap akcji „Posesja”, wykazał, w jak wielkim stopniu administratorzy i właściciele parcel ignorują wszelkie zalecenia porządkowe. Do jej wyników powrócę jeszcze w tym artykule, na wstępie jednak wypada scharakteryzować pokrótce ogólny obraz sanitarny Legnickiego. Bardzo przykro to stwierdzić, ale stolica województwa jest jednocześnie najbrudniejszym miastem regionu. By to zauważyć wystarczy tylko spojrzeć przez okna Wojewódzkiej Stacji Sanitarnej-Epidemiologicznej na budynki — straszliwa przy ulicy Kamienniej. Rzecz jasna, stare budynki, które niejednokrotnie kwalifikują się do wyburzenia nie są najwzdzięczniejszymi do sprzątania obiektami, ale... Sprawa stosunku do czystości i porządku obywateli pozostawia także wiele do życzenia. Ilekroć raz obserwujemy piękne wytykowane i wymalowane frontony kamienic, podczas gdy zajeżdżają podwórza — włos się jeży ze zgrozy. W ubiegłym roku w wyniku działalności kontrolno-represyjnej na ponad 25,5 tysiąca inspekcji sanitarnych udzielono 2055 mandatów i skierowano 111 wniosków do kolegiów. Czy ktokolwiek uwierzy, że w Legnicy jest zarejestrowanych 12 szaleństw publicznych? Z pewnością nie, bo zazwyczaj czynne są tylko trzy — a i tak nikt nie wie gdzie. No więc jak tu myśleć o utrzymaniu czystości, kiedy klątki schodowe cuchną mocem? Administratorzy budynków, spółdzielnie mieszka-

niowe w ogóle nie zauważają tych faktów. Nie bez przyczyny przytoczyłem przykład szaleństw publicznych. Dla koltunów przykład ten może być wstydlivy, ale w rzeczywistości tak nie jest. Stąd między innymi wzięła się w ubiegłym roku rekordowa liczba masowych zatrueń pokarmowych, osławioną salmonellą i enteritidis. Było ich aż 384 — 130 osób przebywało w szpitalach. Obliczono, że leczenie jednego przypadku zachorowania kosztuje 70—100 tysięcy złotych. Ocenia się, że 47 procent obiektów żywnościowo-żywnościowych nie jest w stanie sprostać najłagodniejszym nawet wymogom sanitarnym. I niewielką pociechą jest to, że w stosunku do roku 1984 ilość tych obiektów zmniejszyła się o 3 procent.

Obecnie stan sanitarny wsi województwa legnickiego jest opłakany. Aż 80 procent spośród zarejestrowanych w latach 1975—80, ponad 15 tysięcy studzien przydomowych nie nadaje się do użytku ze względów bakteriologicznych. Również — co dotyczy także miast — stan zabezpieczenia przeciwpożarowego zwłaszcza starych zabudowań uraga wszelkim wymogom. Brud, odrapane elewacje, walące się dachy, tony błota w obejściach, to widok charakterystyczny dla legnickiej wsi. Niechlubnym przykładem tego stanu rzeczy jest Legnickie Pole.

Nie dziwi więc nas widok kolejek przed drzwiami nielicznych lekarzy — dermatologów, ani tłok w oddziałach zakaźnych równie nielicznych szpitali. Jeśli z poczuciem dumy mówi się o 10-procentowym spadku zachorowań na świerzb, to wskazuje to jednocześnie — ujemnie, niestety — na stan naszej sanitarności i higienicznej świadomości. Świadomości — przypomnijmy — społeczeństwa żyjącego w końcu XX wieku w samym środku Europy...

Na szczęście, zasygnalizowana na wstępie potrzeba stosowania sanitarnego terroru wobec wszystkich odpowiedzialnych za porządek i czystość zaczyna

przynosić efekty. W przeprowadzonej ostatnio akcji „Posesja”, podczas której skontrolowano ponad 5,5 tysiąca placówek użyteczności publicznej i prywatnych zabudowań, stwierdzono 326 wykroczeń sanitarnych, 328 przeciwpożarowych i 624 porządkowe. Wystawiono 578 mandatów na sumę 666.400 złotych. Skierowano 56 wniosków do kolegiów, toczy się 13 postępowań przygotowawczych. Jednocześnie pod adresem winnych wpłynęło 366 zaleceń i poleceń. Warto przy okazji zwrócić uwagę na skuteczną i dobrą pracę zespołów kontrolujących, której wyróżnikiem była bezkompromisowość i surowość. W końcu maja dojdzie do kolejnego, drugiego etapu akcji „Posesja”. Wówczas to szczególną uwagę członkowie zespołów kontrolujących przywiązywać będą do stanu placówek budów domów jednorodzinnych oraz zabezpieczenia przeciwpożarowego budynków z tzw. starej substancji mieszkaniowej.

Na marginesie działalności związanej ze zdyscyplinowaniem wszystkich administratorów i ludzi odpowiedzialnych za utrzymanie czystości i porządku wypada stwierdzić, że zalecenia odpowiednich władz bywa-
ją nadal lekceważone. Dotyczy to zwłaszcza zakładów pracy, które nie sobie nie robią z tego, wciąż przecież obowiązującego zarządzenia wojewody legnickiego (nr 34) w sprawie porządkowania. W Urzędzie Wojewódzkim, którego Wydział Gospodarki Komunalnej jest koordynatorem akcji „Posesja” mówi się, że reforma gospodarcza nie jest, niestety, sprzy-
mieniem utrzymywania ładu i porządku sanitarnego. Jest to, oczywiście, opinia paradoksalna, jak bowiem można stwierdzić, że „wdraża” się reformę, podczas gdy zakładowe podwórko tonie w brudzie i śmieciach. Ale to już takie nasze specyficzne podejście do reformy...

Przeprowadzane ostatnio czynności społeczne świadczą jednak o tym, że jeśli się chce, można zrobić wiele dobrego. Szkoda tylko, że stać nas wyłącznie na zryw. Powiedzmy więc sobie wprost: terror sanitarny musi stać się regułą, bo tylko wówczas możemy mieć pewność, iż choćby ze strachu przed represjami (mandatami i innymi karami) będziemy częściej używać mioteł, wody i mydła.

JACEK BROSKIEWICZ

przy telefonie „Konkretów”

W sprawie rent i emerytur

Nie słabnącym zainteresowaniem cieszy się informacyjna akcja Oddziału ZUS w Złotoryi i naszej redakcji, dotycząca przeprowadzanej waloryzacji rent i emerytur. 28 kwietnia w redakcji dyżur pełnił Ryszard Zak, zastępca dyrektora Oddziału ZUS do spraw rent i emerytur. Pytania czytelników dotyczyły tym razem nie tylko waloryzacji rent i emerytur, ale także uprawnień emerytalnych i rentowych. Oto niektóre z pytań naszych Czytelników:

1. Telefon od mieszkanki Lubina: Czy przerwa w pracy zawodowej, spowodowana koniecznością opieki nad małym dzieckiem, jest zaliczana do stażu pracy wymagającego przy ubieganiu się o emeryturę? Okazuje się, że tak. W myśl ustawy o zaopatrzeniu emerytalnym pracowników i ich rodzin kobieta po urodzeniu dziecka może zwolnić się z pracy na czas jego wychowywania i okres ten zaliczany jest do stażu pracy uprawniającego do pobierania emerytury, jeśli przerwa w pracy związana jest ze sprawowaniem opieki nad dzieckiem do lat 4 i nie trwa dłużej niż 6 lat.

2. Mieszkanka Legnicy, której

dziecko pobiera rentę po ojcu, pyta, dlaczego dziecko nie otrzymuje dodatku rodzinnego?

W myśl obowiązujących przepisów zasiłki rodzinne nie przysługują tym osobom, które mają własne źródło dochodu lub rentę o wysokości przekraczającej połowę minimalnej płacy w gospodarce społecznej. Z tego powodu dziecko pobierającemu imiennie rentę zasiłku rodzinnemu nie przysługuje. Inna rzecz, czy tego rodzaju przepisów nie należałoby zmienić.

3. Mieszkanka Legnicy otrzymała odmowę przyznania renty inwalidzkiej na tej podstawie, że posiadając ukończonych 30 lat, powinna udokumentować co najmniej 5-letni okres zatrudnienia.

Przypadek będzie powtórnie przeanalizowany przez Oddział ZUS w Złotoryi. Jeżeli zainteresowany wykaże, że w czasie powstania choroby lub zgłoszenia wniosku o rentę nie miał ukończonych lat 30, obowiązując go udokumentowanie krótszego, 5-letniego okresu pracy.

4. Mieszkanka Mieliszyna miała wątpliwość, co do sposobu przeprowadzenia waloryzacji jego renty, co zostało wyjaśnione na miejscu. Pytał też,

czy oprócz pobieranej renty inwalidzkiej i grupy z przyczyn ogólnych nie posiada uprawnień do pobierania renty z tytułu choroby zawodowej.

W przypadku, gdy uprawnienia do renty inwalidzkiej z przyczyn ogólnych zbiegają się z uprawnieniami do renty z tytułu choroby zawodowej, zainteresowanemu przysługują tylko jedno z tych świadczeń: to, które jest dla niego korzystniejsze. O ile jednak pobierający świadczenia posiada uprawnienie do emerytury, może uzyskać zamiennie renty na emeryturę i wtedy uzyskuje prawo do przyznania połowy renty z tytułu choroby zawodowej.

5. Rolnik z Legnicy przekazał w 1981 roku gospodarstwo następcy. Wraz z dodatkiem kombatanckim pobiera rentę rolniczą w wysokości 11.750 złotych, chociaż na podstawie wysokości sprzedaży plonów (za sumę ponad 14 mln złotych w cenach porównywalnych), posiada uprawnienia do renty w wysokości 38 tysięcy złotych. Rolnik wyliczył, że rentę w tej samej wysokości otrzymują obecnie rolnicy, którzy sprzedają plony za sumę 800 tys. rocznie... Gdzie tu sprawiedliwość? — pyta...

Jest to problem dotyczący wielu rolników. Niestety, przepisy mówią, że suma świadczeń emerytalnych w tym przypadku może wzrastać jedynie o 2 tys. złotych rocznie. Tak więc pełne świadczenia otrzyma rolnik dopiero w 1990 roku. (A.S.)



I polskie to było zwycięstwo...

2 maja 1945 roku o 5.15 rano na berlińskiej Kolumnie Zwycięstwa załopotała białoczerwona flaga. Także na Bramie Brandenburskiej i w wielu innych miejscach pojawiły się, obok czerwonych, szlanki białoczerwone.

Berlin skapitulował! W kilka dni później, w nocy z 8 na 9 maja, delegacja niemiecka z feldmarszałkiem Wilhelmem Keitlem podpisała się pod dokumentem, którego zasadniczy fragment brzmiał następująco: (...) „Zgadzamy się na bezwarunkową kapitulację przed Naczelnym Dowództwem Armii Czerwonej i równocześnie przed Naczelnym Dowództwem Sojuszniczych Sił Ekspedycyjnych wszystkich sił zbrojnych na lądzie morzu i w powietrzu...”. Kapitulację przyjął zastępca Naczelnego Dowódcy Sił Zbrojnych ZSRR, a jednocześnie dowódca 1 Frontu Białoruskiego, marszałek Gieorgij Żukow w towarzystwie dowódców sojuszniczych armii Wielkiej Brytanii, USA i Francji.

Druga wojna światowa rozpoczęła się 1 września 1939 atakiem na Polskę. Wraz z napaścią Niemiec na Związek Radziecki w czerwcu 1941 r. zmienił się polityczny charakter wojny, wyszła ona poza jeden system społeczno-polityczny. Strategiczny kierunek ataku III Rzeszy na wschód (Polska, potem ZSRR) wynikał z programu Hitlera, wyłożonego w „Mein Kampf”, o „przestrzeni życiowej” dla Niemców. Na kierunku wschodnim zaangażowano największe siły tak w kampanii wrześniowej jak i w nocy dwa lata później — ataku na ZSRR. Polska uległa przeważającej technice wroga. Pierwsze tygodnie wojny niemiecko-radzieckiej to uporczywa obrona Armii Czerwonej, niestety, ciągle w odwrocie. Aż do granic Moskwy. Tutaj padł twardy rozkaz: Ani kroku do tyłu! Na przełomie 1941 i 1942 roku właśnie pod Moskwą załamała się ofensywa niemiecka, wspomaganą jednostkami państw satelickich III Rzeszy. Połem była bitwa stalingradzka, przełomowa dla całej wojny. Od tej pory rolę się odwróciły. Rozpoczął się marsz „Na Berlin!”. Na froncie wschodnim Niemcy ponieśli trzy czwarte wszystkich wojennych strat. W marszu na stolicę III Rzeszy Armia Czerwona wyzwoliła w całości lub w części dziesięć okupowanych przez Niemcy państw Europy.

Polska uczestniczyła w drugiej wojnie najdłużej spośród państw koalicji antyfaszystowskiej. We wrześniu 1939, pomimo przegranej wojny obronnej, państwo polskie nie przestało istnieć. Na emigracji powstał polski rząd, dysponujący znaczną siłą militarną, uznawany przez niemal wszystkie państwa koalicji antyhitlerowskiej. Woli walki z okupantem nie złamał ani terror, ani polityka totalnej eksterminacji ludności. Okupant nie zdołał utworzyć żadnych polskich formacji, które by walczyły u jego boku. Naród polski nie wydał z siebie ani Quislinga, ani Petaina. Przeciwnie, w okupowanym kraju powstało podziemne państwo, z sprawną administracją, systemem oświaty, dysponujące własnymi siłami zbrojnymi. Odrodziły się liczne (ponad 300) partie polityczne, organizacje militarne i społeczne o najsilniejszych odcieniach i orientacjach, ale stawiające sobie za główny cel: walkę z okupantem. W polskim ruchu oporu brało udział łącznie około miliona osób, głównie w szeregu Armii Krajowej, Batalionów Chłopskich, Gwardii Ludowej... Osobną kartą historii było Powstanie Warszawskie.

Polacy walczyli na wszystkich frontach drugiej wojny światowej. Już w maju 1940 pod Narwikiem pojawili się polskie oddziały; w czerwcu kilkadziesiąt tysięcy regularnego wojska polskiego broniło Francji, była też obrona Tobruku, zwycięski bój o Monte Cassino, walki pod Falaise i Arnheim, był ORP „Orzeł” i Dywizjon 303, było wiele innych miejsc znaczących bohaterstwem Polaków.

Wyzwolenie kraju przyszło z wschodu wraz z żołnierzami Armii Radzieckiej. Najkrótsza droga do Polski wiodła od Lenina. Tam rodziły się pierwsze segmenty sojuszu polsko-radzieckiego. Od Lenina do Berlina — szlak polskich żołnierzy walczących u boku Armii Radzieckiej znaczący był walkami o wyzwolenie polskich miast i wsi. Był na tej trasie bój na przyczółku warecko-magnuszewskim, wyzwano Warszawę, przełamano Wał Pomorski, zdobywane Kołobrzeg. Na kierunku berlińskim forsowano Odrę i Nysę, walczone pod Budziszynem, wyzwano miasta czeskie.

W końcowym szturmie Berlina wzięło udział 12 tysięcy polskich żołnierzy, tylko symboliczną część 400-tysięcznego ludowego Wojska Polskiego. Żołnierze — kościuszkowcy w imieniu wszystkich żołnierzy — w mundurach i bez mundurów — walczących na wschodzie i zachodzie Europy, zatknęli polskie sztandary w Berlinie. I był to symbol polskiego udziału w II wojnie światowej, symbol wolnej Polski, a fakt, że uczynili to żołnierze w rogatywkach był zapowiedzią rodzącej się w kraju demokracji ludowej i powrotu na piastowskie ziemie nad Nysą, Odrą i Bałtykiem.

WITOLD POEDWORNÝ

Często mówi się o nich, że są bezideowi i bierni. Przypisuje się im postawy drobniomieszczańskie. Zarzuca holdowanie konsumpcyjnego stylu życia i brak zainteresowania sprawami publicznymi.

Tylko pedagodzy, gdy się z nimi na ten temat rozmawia, mówią, że młodzież jest dobra. Choć inna niż 10-15 lat temu. Może bardziej spontaniczna i otwarta. Z pewnością bardziej krytyczna, co raczej wynika z warunków w jakich żyjemy niż z jakiejś szczególnej cechy pokoleniowej.

Jednak kategorie dobra i zła w stosunku do postaw, poglądów, opinii, które składają się na oblicze współczesnej młodzieży, niczego nie wyjaśniają. Bliższe prawdy wydaje się powiedzenie, że młodzież jest po prostu zróżnicowana.

A co na to wszystko oni sami? Jak widzą swoją przyszłość? Co myślą o sobie i rówieśnikach? Jak oceniają świat dorosłych?

W dyskusji redakcyjnej udział biorą uczniowie klasy IV „a” (humanistycznej) z Zespołu Szkół Ogólnokształcących w Głogowie: Artur Ciszek, Ewa Czapracka, Renata Onuchowska, Danuta Paszkiewicz, Elżbieta Rejment, Dorota Rusin, Beata Tyszkiewicz, Małgorzata Zabłocka. Redakcję reprezentuje Maria Kuncaitis.

● Zaczniemy od waszych najbliższych planów. Co po maturze?

Danka: — Chciałabym iść na prawo, bo tam widzę się najlepiej. Zawód wydaje mi się interesujący. Choć liczę się z tym, że mogę mieć kłopoty ze znalezieniem pracy. Chciałabym być adwokatem.

Elżbieta: — Podtrzymam rodzinne tradycje i zostanę pedagogiem. Ale ku zaskoczeniu rodziców wybrałam pedagogikę specjalną. Tata chciałaby mnie na chętniej jako specjalistkę w określonej dziedzinie, gdyż nie ceni dy-

nie każda sprawa jest białą-czarna, można się pomylić. Bronić, to mi najbardziej odpowiada, bo w każdym człowieku jest więcej dobra niż zła.

Gosia: — Moja mama od dwudziestu paru lat jest sędzią. Jak przychodzi do domu, to jest zawsze bardzo zmęczona. Czasami przykro słuchać tego, co mówi. Prokurator z kolei jest oskarżycielem publicznym i nie może mieć własnego zdania, musi oskarżać niezależnie od swego własnego stosunku do sprawy. Adwokat — od jego ostrego języka zależy rezultat sprawy. Pożreć się z ludźmi, czasami sprawia mi to nawet przyjemność.

● Kto miał głównie wpływ na wasze decyzje: szkoła, dom, koledzy?

Dom, głównie rodzice — odpowiedzieli chórem.

Ela: — Szkoła też. Pamiętacie, polowa, no może trzydzieści procent klasy.



Nasi dyskutanci pochłonięci są w tej chwili przygotowaniami do matury.
Fot. Janusz Budniński

wiek żyje. Pieniądze są po prostu konieczne do życia.

Beata: — Teraz, kiedy planuje nie myśleć o tym, że może nie mieć na chleb, na podstawowe rzeczy. Wydaje mi się, że jakoś to będzie. Większa wartość ma dla mnie to, że będę profesorką.

Gosia: — To smutne, ta mania tytułów: magister, docent, doktor — że też to jeszcze imponuje niektórym.

Dorota: — Nikt się nie chce przyznać, że mu to imponuje.

Gosia: — To po to idziesz na studia? Dla tytułu?

● Czym są dla was studia — nauka, przygoda, przedłużeniem młodości? Jak sobie wyobrażacie studenckie życie?

Dorota: — Idziemy na studia żeby przedłużyć fajne życie, młodość.

Beata: — Życie studenckie najmniej z nauką mi się kojarzy.

Przeciw schematom

tantów, bazujących na powierzchownej wiedzy z kilku dziedzin. Jestem harcerką. W tym roku byłam na zimowisku z dziećmi z pogotowia opiekuńczego. Świetnie się z nimi czułam, podobno sprawdziłam się i to mnie utwierdziło w wyborze. A rodzinka jest załamana.

Dorota: — Od dawna interesuję się języki. Już w II klasie liceum wybrałam romanistykę. A że w szkole nie mamy rozszerzonego programu francuskiego musiałam zdecydować się na korepetycje. Początkowo brałam lekcje prywatnie, tu w Głogowie, a teraz co tydzień jeżdżę do Poznania. Chciałabym, oczywiście, pracować w placówce dyplomatycznej za granicą. Nie wiem czy będzie to możliwe. Żeby osiągnąć ten cel trzeba mieć dużą siłę przebicia i dużo się uczyć. Marzy mi się Paryż, Lyon, Tegucigalpa. Jeżeli się nie uda, trudno, będę uczyła francuskiego w szkole, może zostanie tłumaczem.

Renata: — Jako jedyna z klasy zdecydowałam się na pracę. Kiedyś chciałam iść na studia, ale trochę opuściłam się w nauce i doszłam do wniosku, że nie dam rady. Zalałabym sobie już pracę — związana z pedagogiką specjalną — w szkole życia. Później pomyśle o studiach zaocznych.

Beata: — Wybieram się na filologię rosyjską. Na pewno nie było to marzenie mojego dzieciństwa, ale mam nadzieję, że mi się na egzaminach powiedzie. A poza tym zawsze podobał mi się zawód nauczycielki, praca z dziećmi. Wydaje mi się, że nauczyciel jest zawsze młody, bo stale wśród młodych przebywa.

Ewa: — Będzie zdawała na AWF. Od dawna uprawiam żeglarstwo. Mam wrażenie, że mogą to być przyjemne studia.

Artur: — Wybrałem naukę polityczną, ponieważ ta dziedzina mnie interesuje. I mam szansę zdać. (Uczestnik olimpiady wiedzy społeczno-politycznej). Później zamierzam pracować w milicji, najchętniej z młodzieżą. Przypuszczam, że tam znajdzie najkorzystniejsze warunki mieszkaniowe i placowe.

Gosia: — Tak jak Danka, chciałabym skończyć prawo. Początkowo myślałam o polonistyce, ale na mojej decyzji zawążyła rodzinka — wszyscy są przeciwni. Mówili mi, że jestem wygadana, wyszczekana i dam sobie radę. Też chciałabym w przyszłości poświęcić się adwokaturze.

● Dlaczego właśnie adwokatura?

Danka: — Jako sędzia balabym się odpowiedzialności, rozstrzygania o ludzkim losie. Albo, gdybym miała oskarżać, zmobilizowałabym moje wyrzuty sumienia.



„Dbając o warunki społecznego i zawodowego awansu młodych kadr, partia troszczyć się będzie o ich ideową i obywatelską edukację. Wpajając poszanowanie pracy, poczucie odpowiedzialności za wspólny dom — Polskę Ludową, chronić będzie tkwiący w postawach młodych zapal i nonkonformizm, wyobraźnię i odwagę zmian. Popierać inicjatywy poszukujące, niekonwencjonalne, oryginalne, jednocześnie kształtować szacunek dla dzieła starszych pokoleń. W twórczej i nowatorskiej działalności związków młodzieży prawo do prób i błędów łączyć się powinno z obowiązkiem ich korygowania i usuwania”.

Z PROJEKTU PROGRAMU PZPR

początkowo wybierała się na pedagogikę specjalną, bo to taki modny kierunek. I nasza pani wychowawczyni zaczęła nas uswiadamić, że później beda nam w szkole dziury zatykać, że o pracę trudno, że i wzeledy materialne nie przemawiają za tym zawodem.

Renata: — Ciekawe, że nauczyciele zwykle odradzają kierunki pedagogiczne.

Dorota: — To fakt. Początkowo miałam być polonistka. Moja mama, babcia, ciocia, to polonistki, więc kiedy usłyszały o moich planach podniosły lament: — Dziecko, na co ty się decydujesz!

Ewa: — Wydaje mi się, że przez starsze pokolenie przemawiała lata doświadczeń. Chcieliby nam zaoszczędzić tego trudu, którego sami zaznali.

Ela: — Rodzice zwykle dają do tego, żeby dzieci spełniły ich własne marzenia i osiągnęły w życiu to, czego im się osiągnąć nie udało.

Ewa: — Mojej mamie zależał, żebym miała dobrą sytuację finansową. Powiedziała mi w domu, że jeżeli nie dostanę się na AWF, zostanie kosmetyczką. Mama się ucieszyła.

Ela: — Wcale nie twierdzą, że chodzi o spełnienie marzeń idealistycznych. Często są to oczekiwania materialne. Jeżeli rodzicom było ciężko, to chcą, żeby ich dzieciom było łatwiej.

Gosia: — Mój brat również przekonywał mnie, że zawód adwokata jest bardzo intratny. Ale nie dlatego się zdecydowałam. Wydaje mi się, że to jest strasznie ciekawa praca.

Ewa: — Wszędzie obserwuje się dążenie, pęd ku pieniądzu.

● Jaka rolę odgrywa w waszych planach właśnie pieniądze — wyobrażenie o pożytkach materialnej przyszłości zawodu?

Ewa: — Nie samym powietrzem czło-

Danka: — Chyba jestem wyjątkiem. Ide na studia po to, żeby się uczyć. Zależy mi, żeby nie wlec się gdzieś w ogonie.

Dorota: — To oczywiście, że na studiach trzeba się uczyć, zdawać egzaminy. I wcale nie chciałabym zaliczać ich na trójki. Ale interesuje mnie również życie studenckie: poznawanie ciekawych ludzi, przebywanie w interesującym środowisku. Teatr, opera, tego w Głogowie nie ma. Student nie martwi się, że nie ma pieniędzy, że chodzi byle jak ubrany, żywi się w stołówkach. To jest fajne, takie życie trochę intelektualne, trochę cygańskie.

Ela: — Myślę, że będę miała więcej czasu, żeby poczytać i w ogóle na to co lubię. W szkole muszę uczyć się nawet tego wszystkiego, co mi nie będzie przydatne — matematyki, fizyki. Na przyjemności niewiele mam czasu.

Danka: — Nawet na trójki trzeba się sporo uczyć.

● Słyszałam od dyrektora, że program w liceum jest bardzo napięty. Ale co nieco wolnego też macie. Co wtedy?

Beata: — Każdy ma jakieś tam własne sprawy.

● A wspólne? Praca w organizacjach?

Ela: — Tylko my dwie z Gosią należymy do harcerstwa.

Gosia: — Zamykanie się w sobie wynika z wieku, z przekory, przeciwstawiania się utartym schematom.

Ela: — Nie masz racji. Na ogół jesteśmy bierni. Są ludzie, którzy chcą coś zmieniać, ale są to tylko jednostki.

Beata: — Mówi się, że młodzież bezideowa. Ale młodzież zawsze taka była. Często podaje się nam przykład powojennego pokolenia. Ale oni musieli być tacy, a nie inni — odbudowywać, zmieniać, bo nikt inny za nich by tego nie zrobił.

Gosia: — Jak można mówić, że jest bezideowa, jest wspaniała. Są wśród nas — myślę o harcerzach — tacy, którzy potrafia za sobą pociągnąć innych. Gdy jesteśmy razem na pracach społecznych jest fajnie, wesoło. Wszyscy chętnie pracują, nikt się nie wzdryma przed łopata.

Dorota: — No, dobrze, ale weź pod uwagę choćby naszą szkołę. Organizacja jest nieelastyczna, nie widać jej. Sama wiem po sobie, że się do prostu nie chce. Albo ZSMP, większość należy tylko po to, żeby móc wyjechać na wakacje do NRD.

Beata: — Oj, chyba się pokłócimy. Sama kiedyś należałam do ZSMP i wcale nie chodziło mi o wyjazd. Podobno mi się, że coś ich łączy, jakaś wspólna idea, wspólna praca, że pomagają innym. Ale fakt — bardzo wielu czeka na gotowe, trudno było cokolwiek zorganizować, jeden oglądał się na drugiego. I chyba dlatego z czasem zniechęcał się.

Ela: — I co, uważałaś, że jesteś za słaba, żeby ich rozruszać?

Beata: — Rzeczywiście, nie czułam się na siłach. Wydawało mi się, że nie znajdzie sojuszników, że niewielu myśli tak jak ja.

Ela: — Każdy chciałby być w jakiś sposób dobrym człowiekiem. Robić coś dla innych. Harcerstwo umożliwia to poprzez konkretną działalność. My akurat zajęliśmy się dziećmi. I to jest świetna sprawa. Teraz już nie wyobrażam sobie, żebym mogła zrezygnować z tego co robię. Cała sztuka polega na tym, żeby przyciągnąć poprzez konkretne i pozytywne cele.

● Co sądzicie o takim modelu obywatela? Pracowity, uczciwy, zaangażowany, skromny. Czy taki wzór jest wam bliski?

— Przede wszystkim cenimy uczciwość — odpowiedź chórem.

● Czy skromność życiowa jest zależą?

Beata: — Bardziej cenię upór. Chciałabym konsekwentnie realizować swoje życiowe plany. Cichutki i skromny nie ma szans być zauważony. Ten, który chce coś osiągnąć, musi starać się wybić ponad innych.

● A czy warto wybijać się już w szkole, wynikami w nauce?

Beata: — U nas w klasie jest to nawet mile widziane. Nie ma czegoś takiego, jak zazdrość czy zawiść. Ten kto wyróżnia się na plus, jest za to szanowany.

Danka: — Ale szkoła nie rozwija indywidualności. Raczej odcina samodzielne myślenie. Stawia się głównie nacisk na realizację programu, czyli na kucię.

Artur: — Może właśnie dlatego Einstein został geniuszem, że jako piętnastolatek był usunięty ze szkoły i swoją wiedzę musiał ugruntować samodzielnie. Wolny był od narzuconych schematów myślowych.

Ela: — To błąd, że stawia się na zbiorowość, a nie na indywidualność. Bo życia w grupie, to szkoła na pewno uczy. Ale jednostki, które wyrastają ponad przeciętność, zrównywane są do poziomu ogólnego. Tylko najsilniejsi wybijają się.

Artur: — No, właśnie, sypia się na nas zewsząd gromy, że jesteśmy bierni i apatyczni. To warunki nas kształtują.

● Jak sobie wyobrażacie swoje życie za dziesięć — piętnaście lat?

Ewa: — Nie wybieram myselfami aż tak daleko. Byle zdać na studia.

Beata: — A ja widzę siebie w przyszłości. Chciałabym mieć fajną pracę, męża, dzieciaki. Praca i dom. Nie chciałabym być kura domowa, albo pracować tylko dla pieniędzy. Chciałabym być aktywnie, podróżować...

Ela: — Szczegółowych planów, to chyba jeszcze nie mam. Najważniejsze są jednak pewne wartości, których należy się w życiu trzymać. Dla mnie oznacza to być uczciwym i nie krzywdzić drugiego. Być dobrym...

Dorota: — Życie stawia nas jednak w bardzo różnych sytuacjach i nieraz zmusza do zmiany poglądów.

Beata: — Ja nie myślę o zmianie. To byłaby klęska, przegrana. To przecież zależy od ciebie czy pozostaniesz wierna idealom, czy nie.

Dorota: — Gdyby wszystko zależało ode mnie, to życie byłoby wspaniałe.

Beata: — Ale to jest możliwe. Mam

(Ciąg dalszy na str. 11)

Kwaśna ziemia

Antoni Neczyński

Teraźniejszy dobry rolnik, to nie tylko ten, kto kocha ziemię i pragnie dla niej pracować. To również fachowiec, który wie, czego gleba potrzebuje, by mogła rodzić złote kłosa.

Mало już takich, co z namaszczeniem oglądając garskie czarne płachy, wachając go i rozdrabniając w palcach, mogą powiedzieć, czego ziemia potrzebuje, czy jest dobra, czy zła.

Tysiące ludzi zatrudnionych w chemicznych laboratoriach bada dziesiątkami sposobami próbki z każdego pola, by na podstawie szczegółowej analizy wszystkich mikroelementów wystawić rolnikowi właściwą diagnozę, określić, czy i kiedy glebę należy wzbogacić aby rośliny w niej zasiane rozwijały się najlepiej.

Jeszcze trzydzieści lat temu nikt nie przejmował się podobnymi rewelacjami naukowców. Nawozy sztuczne, mimo niskich cen i państwowych dotacji, zalegali niechętnie na haldach a z przymrużeniem oka patrzono na dyrektorów pegeerów, którzy jako pierwsi wprowadzali nowoczesne metody upraw.

Z biegiem lat wszystko się zmieniło. Nawoływania rolników w stronę przemysłu chemicznego stawały się bardziej gromkie. I sytuacja odwróciła się — z przemysłu nie może nadążyć za rosnącymi potrzebami rolnictwa.

A żywności w kraju brakuje, choć sporo. W porównaniu z innymi krajami, ziemi przynajmniej pod uprawy. Stosunkowo niska wydajność jaka uzyskujemy z każdego statystycznego hektara, nakazuje szukać przyczyn i eliminować je.

W ostatnich kilku latach polskie rolnictwo osiągnęło znaczny postęp zbliżając się do nie tak dawno odległej jeszcze granicy samowystarczalności żywnościowej. Ludzie nauki są jednak dalecy od zachwytów. Wszystkie niemal kompleksowe badania wskazują, że nasza ziemia, efektywnie wykorzystywana, jest w stanie dawać plony znacznie wyższe od już osiągniętych. I wobec takich argumentów blado wysładały wypowiedzi tych, którzy twierdzą, że miasta zabierają rolnictwu zbyt dużo ziemi.

Jednym z warunków podnoszących jednostkową wydajność z hektara jest optymalizacja doboru gatunków i odmian podstawowych upraw. Specjaliści z Wojewódzkiego Ośrodka Postępu Rolniczego w Piotrowicach przewidują, iż jeśli w ciągu kilku najbliższych lat dostosuje się odmiany uprawianego zboża do warunków glebowych wsi, a nawet poszczególnych gospodarstw, wzrost plonów wyniesie 90—100 tys. ton, rocznie. Jest to zabieg czysto organizacyjny, nie wymagający nakładów inwestycyjnych.

Zupełnie specyficzna sytuacja występuje w Legnickim, jeśli chodzi o nawożenie. Województwo zajmuje trzecie w skali kraju miejsce pod względem wysokości dawekowania nawozów mineralnych, ale efektywność tego intensywnego nawożenia jest bardzo niska. Ze względu na kwaśny odczyn i niewystarczającą zasobność w magnez, gleba nie przyswaja wielu niezbędnych roślinom składników mineralnych zawartych w nawozach chemicznych. Bezżyłeczne odkładają się w formie niestrawnej przez rośliny. Szacuje się, że przeciętne straty z tego powodu wahają się w granicach 3—5 jednostek zbożowych na statystyczny hektar użytków rolnych, a w przypadku upraw szczególnie wrażliwych i obszarów o dużej kwasowości straty te mogą być dwukrotnie wyższe.

Legnicka ziemia potrzebuje wapna i magnezu. Kwaśne deszcze padające w naszym regionie i wieloletnie zaniedbania w wapnowaniu sprawiają, że sytuacja obecna jest gorsza niż w wielu innych województwach.

Tymczasem w ciągu ostatnich sześciu lat średnie zużycie czystego składnika wapnia pokrywało zaledwie 30 proc. potrzeb ustalonych przez Stację Chemiczno-Rolną we Wrocławiu. Wskaźnik jest tak niski nie dlatego, że rolnicy nie

chcą dbać o odczyn gleby — przeciwnie: wapno objęte jest rozdzielnictwem centralnym i wszelkie, powtarzające się każdego roku starania administracji i rolników o większe przydziały, nie przynoszą skutku. Patrząc na działania centrali, można się sporo nagłować. Oto bowiem z jednej strony dochodzi do głosu ludźle znający problem, wiedzący, że ziemia kwaśna rodzi kiepsko, i ustalają szeroki zakres państwowych dotacji do produkcji nawozu z drugiej natomiast — nie dzieje się nic, co wskazywałoby na jakakolwiek intensyfikację produkcji.

Konsekwencje tego są do przewidzenia. Jeżeli jeszcze w 1979 roku 49 proc. wszystkich użytków rolnych wymagało koniecznego wapnowania, to obecnie udział ten wynosi już 56 proc. Za procentami kryją się tysiące hektarów. Jeżeli dopisać jeszcze 30 proc. gleb, na których wapnowanie jest wskazane, otrzymamy obraz pełny — 86 proc. legnickiej ziemi wymaga natychmiast mniejszej lub większej dawki nawozu zasadowego. Kiedy uwzględnić również mechaniczną strukturę gleby, okaże się, że w 21 gminach ponad połowę użytków rolnych trzeba konieczności wapnować. Prym w tej statystyce wiodą gminy Pielgrzymka, Gromadka, Ucanin i Paszowice, a więc obszary o stosunkowo dobrej, wydajnej glebie. Warto dodać, że na kwaśny odczyn najbardziej wrażliwe są takie uprawy, jak bobik, buraki, groch, jęczmień, koniczyna pszenica i rzepak, a więc rośliny rosnące w naszym województwie powszechnie.

W Wydziale Rolnictwa Urzędu Wojewódzkiego Najwyższa Izba Kontroli bada właśnie sposób gospodarowania wapnem przez administrację. Kontrola podlega przydziału, dystrybucji magazynowania, możliwości wykorzystania własnych źródeł tego potrzebnego nawozu. Czy sama kontrola cokolwiek pomoże? Wszak wszyscy tutaj wiedzą, że 140 tysięcy legnickich hektarów jest zakwaszonych tak silnie, iż muszą być zwapnowane natychmiast. Potrzeba do tego 118 tys. ton Ca w czystym składniku, natomiast z centralnego rozdzielnika otrzymujemy zaledwie 30 tys. ton. Ktokolwiek będzie dzielił, i tak nie obdarzy wszystkich. Administracja podejmuje wiele prób dodatkowego przydziału nawozu. Dzięki powiazaniom legnickiej huty między ze Śląskiem, realna jest jeszcze w tym roku dostawa niewielkiej ilości wapna z Zakładów Górniczo-Hutniczych w Słasku Górnych. Myśli się również o dofinansowaniu z naszych środków kamieniołomów wojewódzkich w woj. wałbrzyskim, co pozwoli zwiększyć dostawy kamienia wapiennego. Zabiegi te graniczą jednak z ekwilibrystyką, a ich ewentualne efekty i tak tylko w części złagodzają nasze problemy.

Wydaje się, że najłatwiej wykorzystać własne, lokalne możliwości produkcji cennego dla rolnictwa surowca. A są one wcale niemałe. Myślę tutaj o cukrowni „Jawor”, cukrowni „Głogów” i cementowni „Raciborowice”.

Obie cukrownie od wielu lat oddają rolnikom darmowe, doskonałe wapno defekacyjne, które jest odpadem przy produkcji cukru. Defekacyjne błoto zawiera w suchej masie około 45 procent tlenku wapnia, ponadto wzbogacone jest w magnez, azot, fosfor i potas. Jego niewatoliwa zaleta jest brak zanieczyszczeń skażających glebę. Tylko cukrownia w Jaworze produkuje 20 tys. ton rocznie tego surowca. Problem tylko w tym, że wapno to powstaje w rzadkiej, błotnistej masie i przez rok, czasami dwa, musi się suszyć zanim zostanie rozsypane na pola.

Ale cukrownia to nie tylko wapno defekacyjne. W każdym zakładzie, a pracuje ich w kraju 80, istnieje piec wapiennik z pozostałymi kompletnymi urządzeniami do wypalania wapna. Instalacje te wykorzystuje się obecnie wyłącznie w czasie kampanii cukrowniczej, a więc przez 100 dni w roku. Przez wiele następnych miesięcy stoją bezczynnie. Dlaczego? Ano dlatego, że cukrownikom nikt nie pozwala na produkcję wapna dla rolników.

Henryk Nowak, dyrektor jaworskiej cukrowni, członek egzekutywy Komitetu Wojewódzkiego partii, znający doskonale potrzeby rolników, postanowił na własną rękę zmienić zła tradycję i wyprodukował 1000 ton wapna dla rolników. Laboratoria chemiczne wypowiedziały się jednoznacznie, że surowiec doskonały nadaje się dla rolnictwa. Niestety, na razie produkcję wstrzymano. Jest bowiem kilka problemów, które należy rozwiązać wcześniej. Produkcja tony wapna kosztuje 3 tys. zł natomiast rolnikom sprzedaje się po 300 zł. Do tej porówna dotacja do produkcji wapna nie obejmuje cukrowni, a więc minister nie chce pokryć różnicy kosztów. Wobec tego wapno już wyprodukowane sprzedaje się po wyższej cenie nie rolnikom, lecz firmom budowlanym. Kamień wapienny, podstawowy surowiec do produkcji, sprowadzany z województwa kieleckiego, jest ściśle reglamentowany i cukrownia nie otrzymuje nawet pełnego pokrycia na produkcję cukru. Do tego dochodzi jeszcze koks, którego brakuje.

Midzy jedną kampanią cukrowniczą a drugą można w Jaworze wyprodukować 5—6 tys. ton wapna. Tyle samo w Głogowie. Na razie jednak wapienniki czekają. Nie na inwestycje. Czekają na decyzje.

W cementowni w Raciborowicach pierwszy raz podjęto produkcję wapna nawozowego węglanowego w 1984 roku. Kiedy wystąpiły okresowe kłopoty ze zbytem cementu, i w tym przypadku, po przebadaniu próbek chemicznych wydali pochlebne opinie. Przez dwa kolejne lata wychodziło stad po 3,5 tys. ton wapna. Już wówczas zaistniała szansa na wyprodukowanie 25 tys. ton w skali roku. Minister podjął wówczas decyzję szybko — o taka właśnie wielkość obciąża przydziały centralne. Identyczna metoda praktykowana już była w in-

(Dokończenie na str. 6)



W cementowni w Raciborowicach pierwszy raz podjęto produkcję wapna nawozowego węglanowego w 1984 roku. Fot. Janusz Budnicki



Podstawowe wartości

Mówi JAN TURZYŃSKI, pierwszy sekretarz KZ PZPR w ZG „Polkowice”, delegat na X Zjazd:

— Wiele zjawisk w życiu partii i poza nią budzi zastrzeżenia. Są to zastrzeżenia słuszne i dobrze się dzieje, że podnosząc je staramy się dociec przyczyn i nieprawidłowości, wad i błędów w naszym życiu. Jest to szczególnie ważne w przygotowaniach do X Zjazdu partii. Projekt programu i tezy na X Zjazd są dokumentami, w których wytyczono strategiczne cele, jakie jako partia i społeczeństwo chcemy osiągnąć. Są to cele słuszne i powszechnie akceptowane. Rzeczka niezwykle ważna będzie znalezienie odpowiedzi na pytanie, czy dysponujemy odpowiednimi środkami, aby je osiągnąć? Na to pytanie będzie musiał odpowiedzieć X Zjazd. Dlaczego to podkreślam? Z kilku ważnych powodów.

Dorobek czterdziestolecia jest ogromny. Ale doceniając jego wagę i wartość, trzeba sobie zadać pytanie, czy jest on na miarę naszych ambicji i oczekiwań, czy wszystko się nam udało? Otóż udało się nie wszystko i wiemy dlaczego. Trzeba z tego wysnuć właściwe wnioski na przyszłość.

Mówiąc ogólnie musimy opierać się na podstawowych wartościach socjalizmu, jakimś człowiekiem i jego twórczą pracą, pracą dla siebie i dla innych. Jest to kwestia — moim zdaniem — zupełnie oczywista. Trudno mówić o zrealizowaniu jakiegokolwiek nawet najdalej idącego celu społecznego bez pracy. Sama uchwała niczego nie zaleca, nie zbuduje, nie rozwiąże. Ale, aby praca była w ogóle możliwa, potrzeba wielu elementów. Po pierwsze, musi to być praca dobrze zorganizowana od najniższego stanowiska aż po najwyższe. Po drugie, musi to być praca uczciwie i dobrze wynagradzana — nie tylko zresztą materialnie. Po trzecie, musi to być praca sensowna, a więc dająca człowiekowi poczucie satysfakcji. Jeżeli te trzy elementy odniesiemy do rzeczywistości, to możemy stwierdzić, że praca jest w wielu przypadkach organizowana w sposób niewłaściwy. Często decydują o tym względy obiektywne, ale jeszcze częściej subiektywne. Założenia teoretyczne mamy doskonałe. Ale w praktyce, jako partia, wciąż nie potrafimy dopracować się właściwej polityki kadrowej. Wciąż wiele ważnych stanowisk kierowniczych, o których obciążeniu (poprzez system rekomendacji partyjnych) decyduje ogień partii różnych szczebli, zajmują ludzie niezbyt udatni, niekompetentni.

Jeżeli mówimy o tym, że wielu uchwał partyjnych nie udało się w pełni zrealizować, to musimy powiedzieć, że winni są ludzie, bardzo konkretni, znani z imienia, nazwiska i stanowiska. Ale czy zawsze ponoszą konsekwencje? Moim zdaniem, w sporadycznych przypadkach, i to trzeba zmienić.

Jednym z podstawowych założeń reformy gospodarczej jest wznagradzanie według wartości i jakości pracy. Bardzo piękne założenie. A jak wygląda praktyka? Ile samorządów, ilu dyrektorów, w ilu zakładach pracy realnie stosuje te zasady? W Legnickim można by je policzyć na palcach jednej ręki. A przecież członkowie partii są wszędzie. Czy zostali pociągnięci do partyjnej odpowiedzialności? Na to pytanie każdy może sobie konkretnie odpowiedzieć.

Uznając słuszność programu i też przedziały trzeba sobie powiedzieć: realizacja nakreślonych celów będzie zależała wyłącznie od naszej pracy, konsekwencji i dyscypliny.

Notował: J.D.

Co to takiego społeczna rada dyrektorów? Nie dziwię się, że nie wiecie, bo niby skąd mielibyście wiedzieć? Ciało to nie figuruje w żadnych kodeksach i ustawach, istnieje nieformalnie i nie ma ani statutu, ani statusu. Ot, takie sobie dobrowolne stowarzyszenie, jeśli pominąć swego rodzaju obowiązek moralny lub polityczny, chociaż może raczej odwrotnie. Zadania, jakie stawia się takim radom, i których de facto z reguły się podejmują, pochodzą prawie zawsze z „koszyka” szeroko pojętych potrzeb społecznych — a więc są ważne. Jednak decyzje i działania, jakie podejmują owe rady, aby zadania zrealizować zawsze balansują na granicy legalizmu lub są całkowicie nielegalne. Na dobrą sprawę każdy prokurator, bez zbędnych ceregieli, mógłby przynajmniej jedną taką radę posadzić...

O co chodzi w tym nonsensie? Zaczynajmy od pryncypiów. Jeżeli w szczyrim polu wybudujemy zakład przemysłowy, to wkrótce obrosnie on, mniej lub bardziej doskonałą, miejską infrastrukturą i cały ten organizm zażenie się rozrastać. Mimo podziałów kompetencyjnych, stref, wpływów i różnic poglądów — co jest ważniejsze: kogut czy kura? Miasto stanie się niezbędne przemysłowi, a ten — miastu. Potrzebne będą nowe domy, żłobki, przedszkola, szkoły, sklepy, domy kultury i miejsca pracy. Taka „reakcja” łańcuchowa praktycznie nie kończy się już nigdy. Rzecz w tym, jaki jest jej przebieg.

Teoretycznie wszystko jest jasne — przemysł daje miejsca pracy, cała reszta spoczywa na barkach władz municypalnych. One mają zadbać o to, aby ludzie mieli dach nad głową, sklep i sto innych rzeczy, a także srażaka i milicjanta. Oczywiście na to wszystko potrzebne są pieniądze, a te daje przemysł płacąc podatki od gruntów i nieruchomości. A także z innych tytułów, np. dewastacji środowiska naturalnego. Nie jest to haracz, lecz lokata kapitałów w ważnym, wspólnym interesie.

W naszych warunkach praktyka wyraźnie rozchodzi się z tą teorią i to od lat. Nie ma chyba takiego miasta w Polsce, którego ojcowie nigdy nie wyciągnęli ręki do przemysłu prosząc o to czy owo. Obok oficjalnego i obowiązkowego systemu świadczeń w postaci podatków funkcjonuje drugi „kwestarski”, którego swego rodzaju „instytucją” stały się społeczne rady dyrektorów. Nazwa ta nie odzwierciedla istoty rzeczy, jest kategorią umowną. Praktyka wygląda tak, że prezydent czy nacelnik zaprasza jednego lub kilku dyrektorów — od których spodziewa się uzyskać pomoc w rozwiązaniu konkretnych problemów — i prośbami, perswazją (czasem groźbami) usiłuje tę pomoc wyjednać. Chodzi zazwyczaj o pieniądze, później o materiały, sprzęt i specjalistów — a najczęściej o wszystko jednocześnie.

Nie udało mi się dociec, jak głęboko sięgają korzenie tej tradycji — początków lat siedemdziesiątych czy może jeszcze wcześniejszych. W każdym razie lwią część mieszkańców miast Legnicko-Głogowskiego Okręgu Miedziowego — o czym jestem głęboko przekonany — nie zdaje sobie sprawy, ile obiektów użyteczności publicznej, wybudowano (tylko w minionej dekadzie) za pieniądze i siłami przedsiębiorstw przemysłowych. Baseny, korty tenisowe, stadiony, hale widowiskowe, sklepy, i co tam jeszcze — zjadły olbrzymie środki inwestycyjne — i nie tylko inwestycyjne — pochodzące z kas wielkiego i małego przemysłu. A przemysł miedziowy, zdaje się poblił w tej dziedzinie wszelkie rekordy.

Taką politykę uprawiano z pełną świadomością, że robić się tak nie powinno, czemu jednak nie należy się dziwić — wszak państwo uprawia ją pozwalając. W latach siedemdziesiątych, nazwanych „erą romantyzmu ekonomicznego”, woluntaryzm zastąpił ekonomikę — i każdy, kto miał dostęp do pieniędzy, poprzez odpowiednie wpływy (polityczne czy administracyjne) materializował jakieś własne „marzenie” — sensowne czy nie, to już nie miało większego znaczenia. Sensownych na szczęście zrealizowano więcej. Reasumując, uprawiano wielką mistyfikację: dyrektor zakładu jechał do dyrektora zjednoczenia po środki inwestycyjne na, powiedzmy, „modernizację hali produkcyjnej A” — i je dostawał — a obaj wiedzieli, że w istocie pójda one na budowę wiaduktu w mieście B. Liczyło się „basio”, które otwierało sejfy, a rzeczywistość miała kroczyć własną drogą. I kroczyła.

Z punktu widzenia przeciętnego mieszkańca Legnicy, Lubina, Polkowic, Głogowa taka polityka — gdyby o niej

wiedział — nie zawierałaby z pewnością niczego złego. Mieszkaniec chce mieć wiadukt, który mu ułatwi życie. Nie interesuje go za jakie i czyje pieniądze się go wybuduje, czy wybudowało. Jest? Jest — no i bardzo dobrze! Nie wolno jednak zapominać, że system ekonomiczno-gospodarczy powiązań w organizmie państwowym jest siecią naczyni połączonych. Ze rządzą nim określone prawa, których nie wolno wynaturzać i łamać, gdyż grozi to pojawieniem się przykrych następstw o skali trudnej do przewidzenia. Skutki lekceważenia tych praw odczuwamy do dziś.

Przed czterema laty podjęliśmy wielkie dzieło reform. Objęło ono wszystkie dziedziny życia od polityki po gospodarkę. Jednak niektóre relikty przeszłości wciąż funkcjonują — oparły się skutecznym wszelkimi reformatorskimi zabiegom, a może tylko umknęły uwadze? Faktem jednak jest, że żyją. Jednym z nich są społeczne rady dyrektorów. Postawmy pytanie: Jak ta „instytucja” ma się do zasad funkcjonowania przedsiębiorstw? Ano tak, jak wół do karety.

Dzisiaj podstawową rzeczą jest zysk. Trzeba z niego zapłacić podatek, wykroić na fundusz rozwoju, fundusz rezerwowy i socjalny, i na nagrody dla załogi. Innych wydatków ustawa o przedsiębiorstwie nie przewiduje. Jeżeli

skich z wojewodą o każdy milion. I pieniądze jest zawsze za mało.

Wróćmy teraz do postawionego „pod mur” dyrektora — co robi? Oczywiście będzie starał się zrozumieć potrzeby miasta, czyli jakoś wykombinować te pięć milionów. Jak? Ano posługując się jakąś większą lub mniejszą mistyfikacją. A więc wykombinuje np. jakiś czyn „społeczny” albo inny „płaszczki”, którym będzie można przykryć fakt pogwałcenia jednego lub kilku przepisów — i pieniądze da. Albo jeśli nie da pieniędzy — to wyśle na budowę ekipę fachowców, a wraz z nimi materiały i maszyny. Koszty tej operacji upehnie w kosztach ogólnych własnej firmy, co zresztą nie przyjdzie mu łatwo, bo będzie musiał złamać opór kierowników wydziałów, którzy muszą to u siebie „rozpisać”. Jeśli nasz dyrektor stosuje ceny umowne, to cały ten balast przetrzuci na nabywców swych produktów. Jeśli natomiast ma do czynienia z cenami urzędowymi, to spowoduje pogorszenie rentowności przedsiębiorstwa. Chociaż występują tu dwa zupełnie odmiennie „młoty”, jakie wnoszą się nad dyrektorską głowę, to łączy je jedna cecha wspólna — od przedsiębiorstwa, które płaci krociowe podatki nie powinno się żądać składania dodatkowych dań.

Oczywiście trzeba być realistą. Wiele miast, nawet mając do dyspozycji wy-

Kwaśna ziemia

(Dokończenie ze str. 5)

nych województwach, np. w Koszalińskim, gdzie zaczęto eksploatować złoża kredy pojeziernej, po czym minister ukarał przedsiębiorczych włodarzy ograniczeniami dostaw. Może właśnie dlatego produkcja Raciborowic zatrzymała się na tak niskim poziomie.

W tym roku produkcja ruszyła dopiero w drugim kwartale. bo brakowało węgla i oleju. Technologia jest znacznie mniej skomplikowana niż w cukrowniach. Kamień wapienny wystarczy osuszyć i zmielić. Produkcję podjęto bez żadnych inwestycji wykorzystując fakt, że moce przerobowe młynów są większe niż pieców cementowych.

Obecnie w każdym miesiącu wytworza się 1000 ton nawozu, który w całości odbiera PGR z Tomaszowa Bolesławieckiego. Niestety i w tym przypadku działa skuteczny hamulec finansowy. Koszt produkcji wapna wynosi tysiąc, natomiast cementownia sprzedaje je po 70 zł. Jak dotąd nie udało się załatwić dotacji ministerstwa różnice między kosztem a ceną zbytu pokrywa cementownia z własnego funduszu rezerwowego. Mimo to producenci podtrzymują się mając nadzieję, że minister zrozumie nie tak w końcu zawiłą sytuację.

Co więcej, w przedsiębiorstwie opracowano koncepcję programu, który byłby może zbawienny dla całego rolniczego województwa. Otóż cementownia jest żywotnie zainteresowana powołaniem specjalnego wydziału produkującego wapno. Oferta opiewa na 100 tys. ton w skali roku. Jest surowiec którego wystarczy na 80 lat, jest wykonawca inwestycji, kadra i zaplecze remontowe. Jest realna szansa, że inwestycja nie potrwa dłużej niż trzy lata. Wszak cały nowy wydział to tylko suszarnia i młyn. Brakuje tylko jednego — pieniędzy w kwocie 250 milionów złotych. W skali województwa nie jest to wiele cementownia jednak jest na taki wydatek zbyt biedna. A więc i tu w Raciborowicach czeka się na decyzję ministra i wojewody.

Tymczasem rolnicy kolejno rok bezskutecznie dobijają się będa do bram gcesowskich magazynów w poszukiwaniu niezbędnego dla roślin wapniowego nawozu. Jak długo jeszcze?

ANTONI NECZYŃSKI

piszą do nas

Puste mieszkanie?

27 kwietnia 1986 r. zajęłam mieszkanie przy ul. Inwalidów 6/8, ponieważ obserwowałam to mieszkanie od listopada i było puste: nikt nie mieszkał przeszło pół roku. To mogło poświadczyć lokatorzy, którzy tutaj mieszkają. Mój mąż był w wojsku, ja z dzieckiem mieszkaliśmy w ciotki na mieszkaniu służbowym w szkole w Świdnicy. W kwietniu mąż wyszedł z wojska i nie mieliśmy gdzie mieszkać, co może potwierdzić komisja lokalowa. Po paru dniach pobytu na barakach poszłam do ADM przy ul. Traugutta i zgłosiłam o wejściu na mieszkanie i dowiedziałam się, że są zameldowane dwie osoby, które tutaj nie mieszkają, co również mogła poświadczyć sąsiedzi. Chciałam dodać, że kiedy 3 maja 86 r., po godzinie 22.00 siedzieliśmy z mężem u kuzynki (jeden barak dalej), poinformowano nas o włamaniu do mieszkania i wyrzuceniu mebli na korytarz. Z mężem udaliśmy się do mieszkania i zastaliśmy lokatorkę tego mieszkania i dwóch panów będących pod wpływem alkoholu. Większa ilość mebli była wyrzucona na korytarz. Groząc i używając wulgarnych słów kazali nam natychmiast opuścić mieszkanie i wyszli.

MARIA GRYGJATIS
Legnica

RED.: Oczywiście nie pochwalamy bezprawnego zajmowania mieszkań. Interesuje nas jednak, gdzie właściwie mieszka ob. Irena S. (nazwisko znane red.), skoro — co potwierdzają sąsiedzi — od pół roku nie widziano jej w miejscu zameldowania, czyli w mieszkaniu przy ul. Inwalidów 6.

Wielka mistyfikacja

Janusz Dobrzański



jeszcze przedsiębiorstwo jest kredytobiorcą, to pozostaje pod ścisłą kontrolą banku i nie wyda ani złotówki, na coś, co wykracza poza „tytuł inwestycyjny”, na jaki pożyczyciło. I teraz do jego szefa zwraca się prezydent czy nacelnik miasta: — Musisz mi dać pięć milionów i to zaraz, bo inaczej nie skończy przedszkola na osiedlu, w którym mieszkają twoi pracownicy. Zanim opowiem co w takim przypadku zrobi ów postawiony „pod mur” dyrektor, wyjaśnię skąd się takie propozycje wywodzą.

Z chronicznego braku pieniędzy w każdej miejskiej kasie. Zaraz, zaraz a podatki? Właśnie. W funkcjonowaniu systemu podatkowego bierze początek ów łańcuch niedoręczności. Prawo stanowi, że podatek od gruntów i nieruchomości płaci się miejscowemu budżetowi terenowemu, co jest logiczne, bo miasto musi, albo powinno mieć coś z tego, że ma u siebie przemysł. Są to duże pieniądze — w przypadku kopalni miedzi kilkaset milionów złotych rocznie. W praktyce Rada Narodowa np. Polkowic nigdy ich nie ogląda. Podatek przejmie Izba Skarbowa i odprowadza go do budżetu państwa. Kiedy zbliża się nowy rok budżetowy, wojewoda wychłosta się z ministerstwem „skarbu” o każdy miliard, a włodarze szczebli miej-

starzające fundusze, nie byłoby w stanie rozwiązać problemów bez pomocy przemysłu. Rachityczne, źle uzbrojone technicznie służby komunalne, nekane chronicznym brakiem ludzi do pracy, nie są w stanie sprostać wszystkim zadaniom. Taka jest rzeczywistość. A więc przemysł, który „mieszka” w miastach chce czy nie chce — musi pomóc. Dyrektorzy zakładów przemysłowych, z którymi rozmawiałem w wielu przypadkach zagorziali lokalni patrioci, zrywają się na tę rzeczywistość, ale uznają jej istnienie i bynajmniej nie wykręcają się od niesienia pomocy. Jednak póki system fiskalno-ekonomiczny nie zacznie funkcjonować jak należy — co oby nastąpiło w jak najbliższej perspektywie — trzeba skończyć z uprawianiem wielkiej mistyfikacji. Niech przemysł pomaga, jeśli chce i stać go na to, ale niech ma możliwość czynienia dobra oficjalnie i legalnie, a nie — jak do tej pory — zza węgla i na gruzach łamanych przepisów i kodeksów. Czyli rzecz należy po prostu zalegalizować — co pozwalał sobie polecić łaskawej uwadze obywateli posłów ziem legnickiej i towarzyszy delegatów na X Zjazd PZPR. Skończmy i z tą mistyfikacją, jak skończyliśmy z innymi — w naszym wspólnym interesie.

Niezapomniany rejs

(korespondencja własna) Antoni Neczyński

Tuż przed moją ostatnią podróżą do Związku Radzieckiego oglądałem ciekawym w swoim rodzaju niezwykły program telewizyjny. Dwóch dziennikarzy, przez wiele lat przebywających w Związku Radzieckim, zastanawiało się, w jaki sposób należy pisać o tym kraju. Rezultat tych dywagacji był zgola zaskakujący — stwierdzili, iż trzeba pisać tak, jak jest w rzeczywistości. Do tego prostego wniosku doszli dopiero na kilka lat przed zasłużoną emeryturą, przy czym nie zadali sobie pytania, czy tysiące ich wcześniejszych korespondencji dobrze służyło więzom przyjaźni. Najczęściej przemijały bez echa, ulica zaś, niejako dla przeciwwagi, wykształcała sobie stereotypowe pojęcie o Kraju Rad, tak samo odbiegające od rzeczywistości jak radiowe pogadanki.

Alle już moja pierwsza, przed laty, podróż pokazała, że jest to kraj każdy inny — są w nim miejsca, o jakich śniły podczas najpiękniejszych nocy, i kąty szare, codzienne, zwyczajne. I wystarczyło kilka dni, by skutecznie odrzucić zarówno korespondencyjną papkę, jak i opowieści tych, którzy, co prawda, nie widzieli, ale wiedzą najlepiej.

Skoło więc ustalono, że należy pisać obiektywnie...

Starek, którym opłynąłem radzieckie porty Morza Czarnego, „Moldawia” budowano w 1960 roku w stoczni leńingradzkiej. Jednostka średniej wielkości zabierająca 300 pasażerów i stu członków załogi, najczęściej w kabinach czteroosobowych, nie stanowiła szczytu komfortu, posiadała jednak wszystko co trzeba — salę taneczną, klub dyskotekowy, salę telewizyjną, restaurację, bary i bufety. Życie tu płynęło wycieczkowo. Rankiem statek przybijał do kolejnego portu i po śniadaniu wychodził na ląd, w południe obiad, wieczorem zaś dancing do dwudziestej trzeciej, dyskoteka do pierwszej, wszystko przeplatane konkursami i występami.

Międzynarodowe towarzystwo żyło się natychmiast, a choć dwie polskie grupy stanowiły zaledwie piątą część wycieczkowców, potrafiliśmy wszystkich zdominować i rozbawić. Zresztą i Bułgarzy i Rosjanie potwierdzali natychmiast, że mamy dobrą markę — potrafimy jak nikt inny w każdej sytuacji weselić się.

Wycieczka miała swój początek na peronie dworca kolejowego w Przemyslu. Placyk przed komorą celną stał się już chyba tradycyjnym miejscem zbioru ludzi wyjeżdżających na Wschód. Niemal wszyscy zjawili się w nowych, dopiero co wyjętych z plecaków, adidasach, które z namaszczeniem zdejmowano zaraz po przekroczeniu granicy. Nerwowa atmosfera wycieczkowców nie udzieliła się celnikom, którzy spokojnie, z doskonałą wprawą, ale niezbyt szczegółowo, sprawdzali zawartość toreb, siatek i plecaków. Zdawało się, iż niemal z twarzą czytają, kto co wiezie. Wiedzą, że za dziesięć dni ci sami ludzie wrócą tu już z innymi bagażami, ale przecież każdy może powiedzieć, że ta koszula, kurtka czy spodnie, to odzież osobista, a nowa, bo człowiek chce za granicą wyglądać porządnie. Raz po raz ktoś jednak opuszczał komorę celną i oddawał do depozytu lub znajomym niewielkie pakunki.

Po kilku godzinach jazdy Lwów. Na kolejny pociąg czekamy tylko dwie godziny, ale i w tym czasie można rzucić okiem na miasto. Trzy przystanki tramwajem wystarczą, by znaleźć się przed największym zabytkiem tego miasta, gotycką katedrą zbudowaną na przełomie XIV i XV wieku. Niestety, biały, monumentalny budynek, ogrodzony drewnianym płotem, jest w remoncie. Nie mogłem więc zobaczyć wnętrza, gdzie m.in. pochowany jest hetman Stanisław Żółkiewski, z zewnątrz można jedynie popatrzeć na wspaniałe wnętrza wykonane przed laty według szkiców Jana Matejki.

Po całonocnej jeździe przez Ukrainę, rankiem znaleźliśmy się w Odessie. To miasto znane jest nawet najmłodszym Polakom. Tu właśnie rozgrywa się akcja powieści „Samotny biały żagiel”, tu kręcono film Sergieja Eisensteina „Pancerńik Potiomkin”. Autentyczne schody potiomkinowskie, na których i w filmie i w rzeczywistości ginęli robotnicy, są dziś chyba największą atrakcją miasta.

Liczący 150 lat zabytek architektury łączący nadmorski bulwar z wejściem do pasażerskiego portu. 192 stopnie prowadzą do pomnika księcia Richelieu — gubernatora Odessy w służbie Nikołaja I, cara Wszechrosji.

Samo miasto, choć interesujące, zaskakuje jednym — trudno tu zauważyć dzielnicę centralną w dosłownym tego słowa znaczeniu. Błąkając się godzinami po ulicach i uliczkach, raz po raz pytaliśmy przechodniów, którzy idzie się do centrum i wówczas dowiadywaaliśmy się, że właśnie w centrum jesteśmy. Owszem, rzucają się w oczy wspaniałe gmachy, jak choćby opera (podobno istnieje tylko dwie identyczne w Dreźnie i w Wiedniu), niemniej jednak, to centrum przypomina Legnicę pozbawioną Rynku i ulicy Rosenbergów.

Trafiliśmy akurat na dzień rocznicy wyzwolenia miasta, toteż tu i tam podziwialiśmy dekoracje, słuchaliśmy występów orkiestrowych, oglądaliśmy pokazy i zawody sportowe. Byłem zachwycony defiladą starych samochodów. Niemal wiekowe ople, ford i BMW oglądałem wielokrotnie w kraju, ale po raz pierwszy widziałem ciężarowe samochody radzieckie z czasów drugiej wojny. Drewniane skrzynie, drewniane ramy pieczeniowic odnowione rękami konserwatorów zadziwiają swą długowiecznością. Zastanawiające, przecież to właśnie one przebyły drogę spod Moskwy do Berlina.

Schabowego w porządnej restauracji „Kijów” okrasiliśmy setką białej wódki, nie tyle, by się wzmocnić, ile przekonać się jakie rzeczywiście rozmiary przybrała w Związku Radzieckim prohibicja. Kelnerka bez zmużenia oka przyniosła nam w karafce alkohol. Po obiedzie trafiliśmy jeszcze do stylowej piwiarni, gdzie choć kolejka przed wejściem była spora, udało nam się podstępem wkręcić. W stylowych piwnicach unosił się niezapomniany zapach wędzonej ryby, którą podawali na zakąskę. Zastanawiać się w tym miejscu można, dlaczego w naszych podrzędnych barach do piwa podają starą wótróbiankę i toponie serki? Chyba tylko po to, by knajpa wykonała plan sprzedaży posiłków. Tu w Odessie wędzone ryby znikają z talerzyków błyskawicznie. Piwo, w zasadzie w całej Ukrainie identyczne, owszem zdecydowanie wygrywało smakowo z browarem legnickim, nie mogło się jednak równać z markowym „Żywcem” czy „Okocimem”.

Jeśli chodzi o prohibicję, ograniczenia są dość spore. Alkohol sprzedaje się od czternastej do dziewiętnastej, ceny wzrosły i są nieco wyższe niż u nas, mało jest sklepów, gdzie można kupić napoje wysokoprocentowe. W Noworosijsku widziałem na peryferiach miasta monopol, przed którym kolejka liczyła kilkadziesiąt osób. We wszystkich innych miejscach, choć trudno obcemu znaleźć sklep, można było zaopatrzyć się w ciągu kilku minut. Spotkałem jedno tylko miasteczko, Tuapse, gdzie w sprzedaży było wyłącznie wytrawne wino. Wszędzie natomiast bezwzględnie przestrzegano zasady: jeden klient, jedna butelka. Oczywiście, kto chce kupić więcej, potrafi to zrobić. Ale ograniczenie sprzedaży i dostępności napojów wysokoprocentowych nie stanowi, jak się wy-

daje, zasadniczego celu antyalkoholowej ustawy. Zasadniczy jej skutek widać gdzie indziej, na ulicach. Przez cały okres mojego pobytu, nigdzie nie spotkałem pijanego człowieka. I taki kierunek byłby chyba zaakceptowany nie tylko w Związku Radzieckim.

Noworosijsk, do którego zawinęliśmy dzień później, przywitał nas słońcem, jakie u nas grzeje pod koniec czerwca. Miasto nowe, typowe bloki mieszkalne, sklepy, ulice. Ochoczo poszedłem więc do najstarszej części miasta, gdzie architektura przypomina raczej wieś: tyśiące małych domów przylepionych do górskich zboczy. Spacer krętymi uliczkami pasjonujący, wszystko ani lepsze, ani gorsze niż u nas, po prostu inne i dlatego właśnie ciekawe.

Natomiast kolejne grody — Jalta i Soczi, to typowe czarnomorskie kurorty. Tu czas płynie naprawdę przyjemnie, a oczy cieszą się widokiem palm rosnących alejami niczym nasze kasztany, koblami kwiatów i widokiem spacerujących urlopowiczów z całego ZSRR. Jalta, w której liczba miejsc sanatoryjnych przekracza 60 tysięcy, była znana jako uzdrowisko już od dawna. Tu leczył się chory na gruźlicę Czechow, tu rezydencję swą posiadała carska rodzina Romanowych. W ich własnym domu, w Białym Pałacu, tuż przed zakończeniem wojny obradowała konferencja jaltańska. Białe Pałace w poniedziałki, niestety, zamknięte dla zwiedzających, toteż wycieczkowcom, niewielkim stateczkiem płyniemy dalej, do Jaskółczego Gniazda. To pałacyk niemieckiego hrabiego, wysoko osadzony na urwisku skalnym niemal prostopadle wpadającym do morza. Widok stąd wspaniały.

Soczi nie może pochwalić się tyloma zabytkami. Jest tutaj, podobnie jak w Jaltie czynna cerkiew, poza tym niewiele starych domów. Ale ciekawa nowoczesna architektura, a przede wszystkim wspaniałe kwietniki na każdym kroku nadają miastu koloryt wczasowiska do jakiego każdy chciałby trafić. Znawcy wybrzeży polskich i bułgarskich zgodnie stwierdzają, że w Soczi jest najpiękniej.

Zgola inne miasto stanowi Batumi. Tu już czuje się Orient. Stolica autonomicznej republiki Adżarii wchodzącej w skład Gruzji jest najdalej na południe wysuniętym portem Związku Radzieckiego. Kawalek dalej już Turcja.

Batumi leży na cyplu usłanym z grubego żwiru. Dzięki tej okoliczności, w najbardziej mokrym mieście ZSRR nigdy nie stoją kałuże. W pół godziny po ulewie ulice błyszczą w słońcu jak umyte. Aleje i parki tego miasta, wysadzone egzotyczną roślinnością zawsze zachowują żywą barwę. Ogromny ogród botaniczny, po którym chodzimy przez dwie godziny jest w zasadzie żywym atlasem nieznanym u nas roślin.

Pierwsze kroki kierujemy jednak w stronę ulicy Dżinczeradze, do Muzeum Historycznego Adżarii. Tutaj dopiero można zrozumieć, jak wiele różnych kultur kształtowało w przeszłości oblicze miasta. Zresztą pamiątki starych czasów spotyka się niemal na każdej ulicy, a architektura i styl życia mieszkańców mówią, jak wielki wpływ wywarła kultura wschodnia. W małych szaszlykarniach, warsztatach rzemieślniczych, na bazarze dostrzega się atmosferę niespotykaną w zachodniej części Związku Radzieckiego. O odrębności republiki świadczą również rozwieszone w sklepach i instytucjach portrety Józefa Stalina, niekwestionowanego tutaj bohatera.

Czy można dziwić się ludziom, którzy odpływając z tego miasta, wrzucają do morza monety?

Batalia o wodę

W mieszkaniach na legnickim osiedlu Asnyka woda cieknie przez kilka ledwie godzin na dobę. Często więc trzeba wstawać w nocy i „łapać” wodę na mycie i na ugotowanie obiadu. Po przyjeździe u pracy nie ma możliwości umycia się. Nie lepiej jest w samym centrum Legnicy, gdzie w wielu budynkach w czasie dnia woda dochodzi tylko do pierwszego piętra.

Z podobnymi kłopotami borykają się mieszkańcy Lubina, Ścinawy, Chocianowa i kilku innych miast zagłębia miedziowego. Jeszcze gorzej jest na wsi. W niektórych miejscowościach woda zniknęła z chwilą rozpoczęcia robót górniczych w kopalniach miedzi. W innych jest tak zanieczyszczona, że nie nadaje się do spożycia dla ludzi i zwierząt. Nierzadkie są przypadki, że rolnicy po wodę muszą jeździć beczkowozami po kilka kilometrów.

Legnickie nie jest odoobnionym przypadkiem. Wody brakuje we wszystkich bez mała regionach kraju. Tak się dzieje nie tylko dlatego, iż mamy zbyt mało zasobnych źródeł wody, ale także dlatego, że nasze rzeki są zanieczyszczone. A wykorzystanie ich wód do celów konsumpcyjnych jest często niemożliwe. Takiej wody nie mogą spożywać nie tylko ludzie, ale także zwierzęta. Nie nadaje się też dla celów przemysłowych. Tak właśnie wygląda większość legnickich rzek. Mimo to jeszcze wiele zakładów wpuszcza ścieki bezpośrednio do rzek, rowów, kanałów i co najdziwniejsze, otrzymuje na to pozwolenia. Tak liberalnych przepisów w zakresie ochrony środowiska nie ma chyba w żadnym innym kraju europejskim.

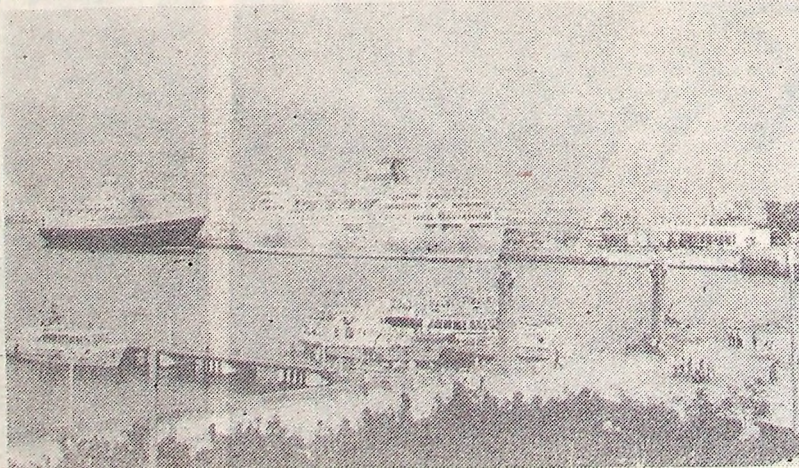
Droga do poprawy sytuacji w tym względzie prowadzi jedynie przez przyspieszenie budowy oczyszczalni. Tymczasem od lat jest tak, że na oczyszczalnię nie ma środków, materiałów budowlanych, brakuje wykonawców. Te obiekty, które już zaczęto wznosić, oddawane są do użytku z dużymi opóźnieniami. Świadomie, czy też nie, podcinamy więc gałąź, na której siedzimy.

Potrzeby w zakresie inwestycji tego typu są ogromne. Na ogólną liczbę 4,6 mln metrów sześciennych ścieków, jakie rocznie wypływają w naszym kraju z mieszkań, fabryk, obiektów inżynierskich, tylko 2,6 mln m sześć. przechodzi przez oczyszczalnie, z czego 60 proc. oczyszczane jest tylko wstępnie, czyli mechanicznie, 8 proc. chemicznie i 32 proc. biologicznie. Te liczby nie mogą być usprawiedliwione niczym. A przecież to nie wszystko, bo znaczna część oczyszczalni ścieków działa tylko na papierze. Wiele do życia pozostawia ich sprawność i sposób eksploatacji. Niepojedyncze są przecież w kraju przypadki, że za zgodą kierownictwa zakładów pracy i szefów administracji terenowych część ścieków zamiast do oczyszczalni trafia bezpośrednio do rzek, bo oczyszczalnie są za mało „wydolne”. Takie postępowanie woła o pomstę, a tymczasem na ogół kończy się na płaceniu kar, które i tak idą ze społecznej kieszy.

Obecnie na 806 miast w kraju oczyszczalnie posiada jedynie 389. Na 1973 duże zakłady przemysłowe aż 293 odprowadzają swoje ścieki bezpośrednio do rzek bez jakiegokolwiek oczyszczenia. Ile takich zakładów jest w Legnickim?

W zagłębiu większość istniejących oczyszczalni pracuje już „bokami” i nie dają rady z przerobieniem ścieków. Tak jest m. in. w samej Legnicy, Chocianowie, Głogowie. Skandaliczna sytuacja jest w rolnictwie, gdzie nadal jeszcze zbyt wiele zakładów przetwórczych i ferm hodowlanych wypuszcza ścieki wprost do rzeki. W konsekwencji już prawie wszystkie rzeki w województwie mają wody tzw. pozaklasowe. Nie ma w nich życia biologicznego. Wody nie można używać do żadnych celów. Co więc robić? Nic innego tylko budować nowe oczyszczalnie.

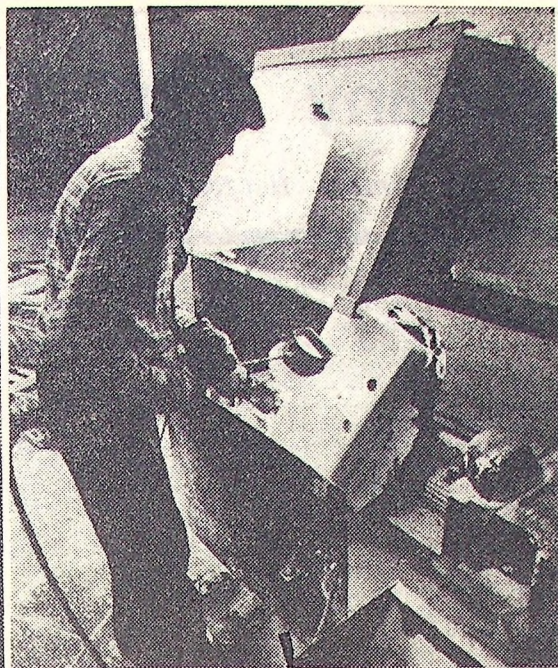
Jeszcze w bieżącym roku przewiduje się uruchomienie Zakładu Uzdantnia Wody w Przybkowie. Ruszy więc I etap urządzeń „Wielkiej wody”. Póki co woda czerpana będzie ze „Ślupa”. Trzeba będzie jednak w najbliższym czasie przystąpić do budowy planowanego od lat zbiornika „Rzymówka”. Oba jednak zbiorniki pobierają przecież wodę z rzek. Jaka będzie woda w rzekach taka będzie w zbiornikach i tym trudniej będzie ją uzdatnić dla potrzeb konsumpcyjnych. Wszyscy musimy więc być zainteresowani w szybkim zakończeniu, ledwie co rozpoczętej batalii o czystą wodę. Nie można inwestycji z tego zakresu przesunąć na dalsze lata — środowisko naturalne nie może już czekać.



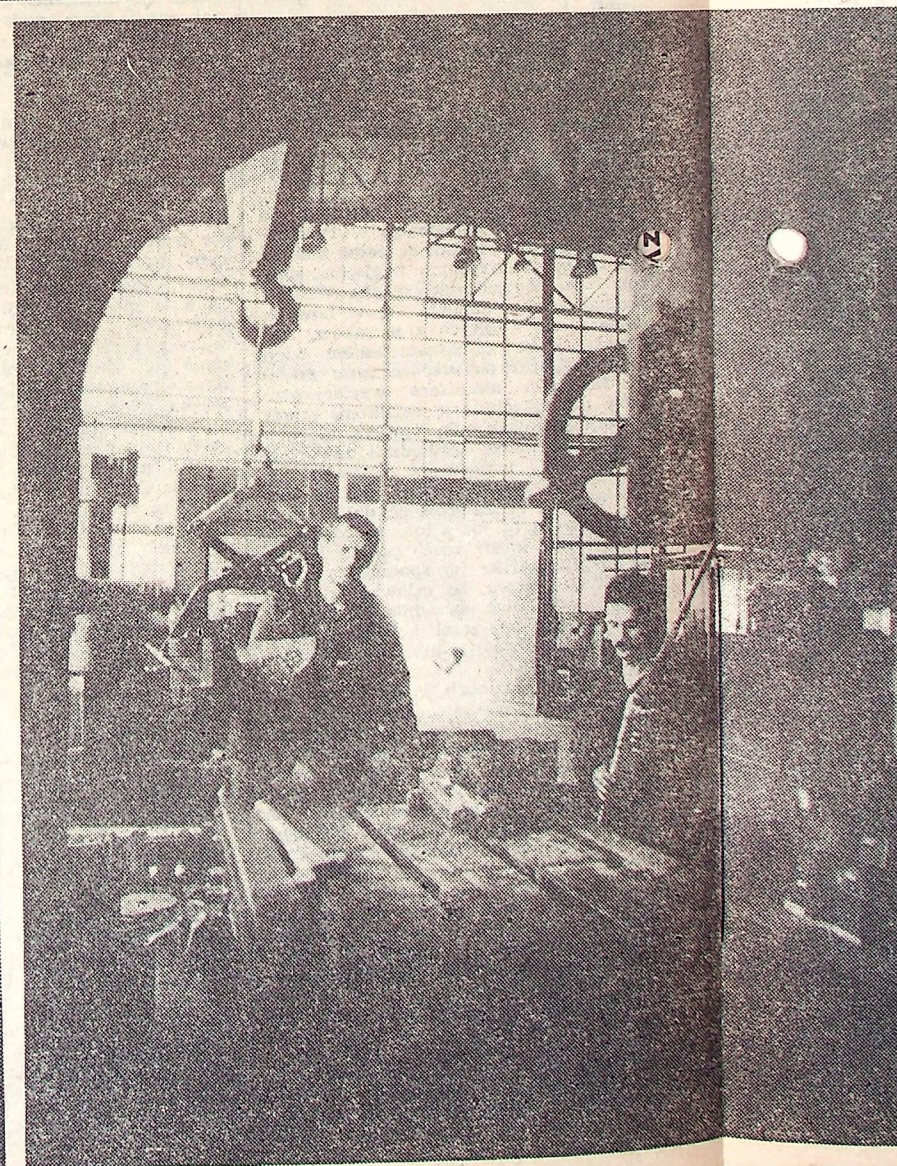
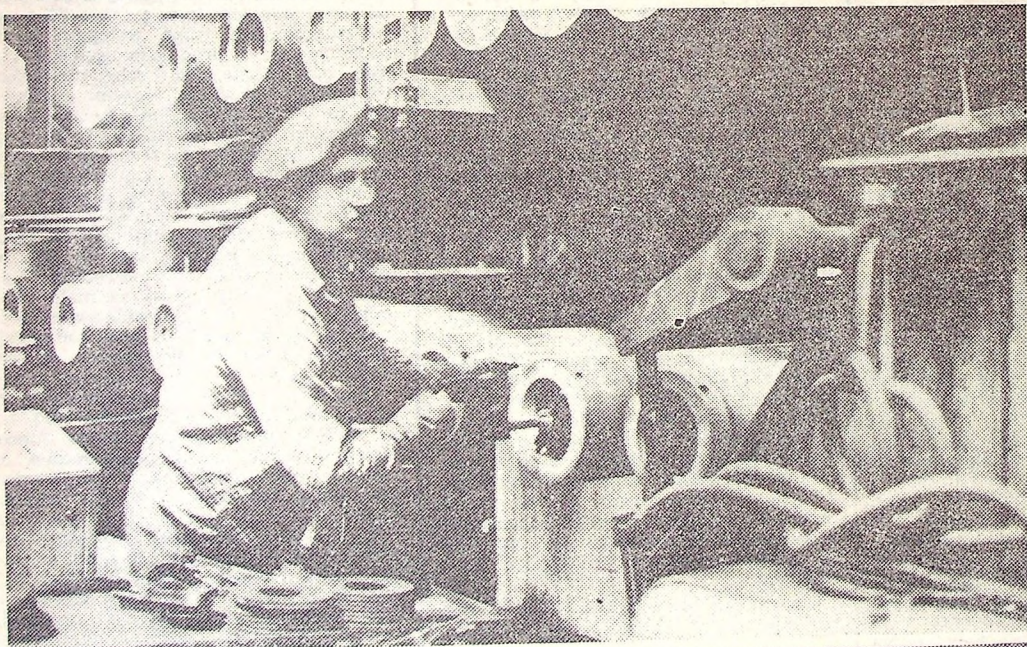
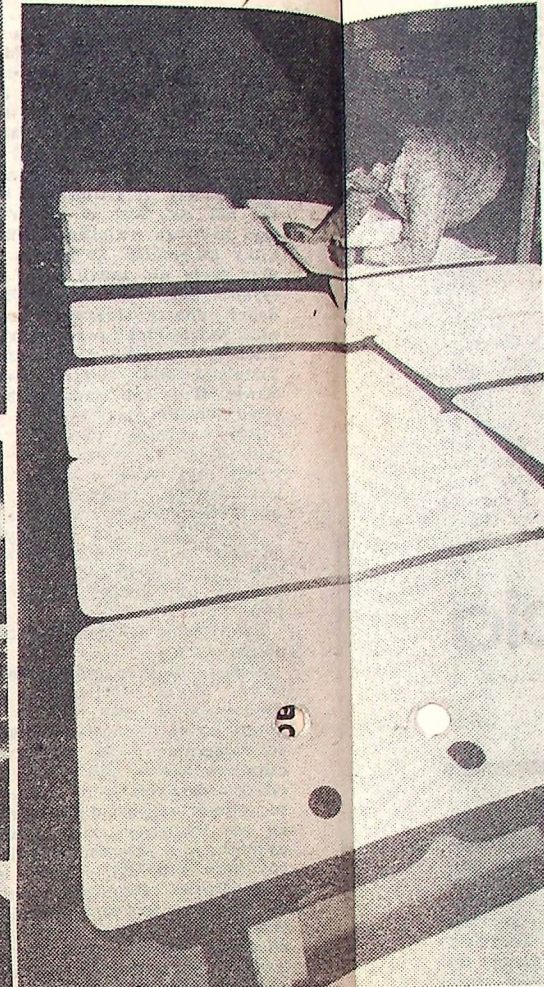
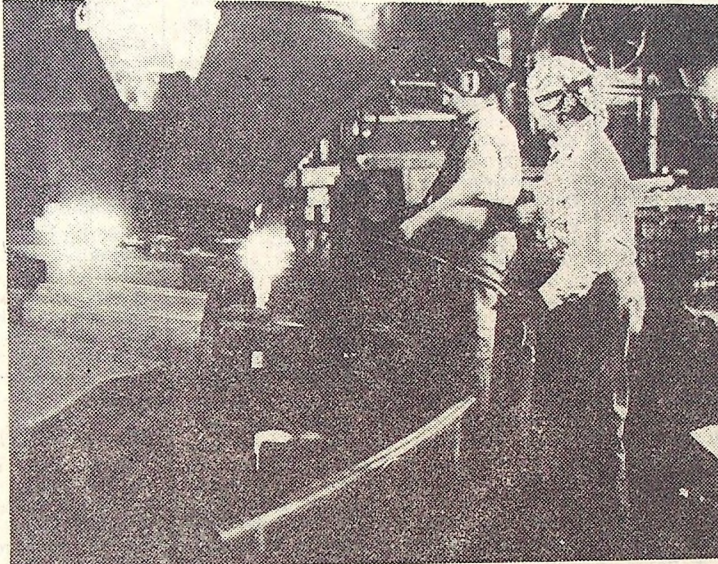
Przystań pasażerska w Noworosijsku.

Fot. ARK

ZYGMUNT SZCZECIŃSKI



Zdjęcia: JANUSZ BUDNICKI
Tekst: WANDA DYBALSKA



Podobno kiedyś były tu przemkowskie bagna, a wokół mięsiste łąki, bogate w darniową rudę. Tam zaś gdzie ruda, tam metalurgia. Za jedną kuźnią rodzila się kuźnia druga, potem odlewnia.

Niedawno pożar w ośrodku kultury strawił zakładowe pamiątki zgromadzone w specjalnej izbie. Dzieje odlewni trzeba spisywać na nowo. No, bo jakże to bez życiorysu, zwłaszcza że korzenie przemkowskiej metalurgii sięgają głęboko. Wprawdzie dyrektor Bruno Kehle zawsze ma pod ręką parokartkowy szkic o „Zamecie” i najistotniejsze fakty zna na pamięć. Ale co kronika, to kronika — dla ludzi ona przecież i potomnych.

Właściwie to nie trzeba znów tak szperać w historii, by dokopać się najważniejszych dat. Czas pokrył patyną stare mury, co druga cegła tu wiekowa — krucha i zmurszała. Połowa z małowskiego majątku — jak piszą fachowcy w swoich raportach — już dawno uległa tak zwanej dekapitalizacji. Pisz, żeby pisać. Stare mury, jak stały, tak stoją i długo jeszcze stać będą. Nawet reforma nie zapowiada cudu — w odlewni ledwo wiąże koniec z końcem.

Produkcyjne hale pamiętają dziewny wiek. Powstały dokładnie w 1875 roku, potem przebudowywano je kilkakrotnie. Przedwojenny właściciel podobno dzierżył w swoich rękach trzy takie firmy. Każda z nich zaś nosiła imię jednej z jego trzech córek. W Przemkowie były więc huty „Krystyna” i „Henryka”, a w Chocianowie Huta „Maria” — tam gdzie dzisiaj stoi FUM. Już wtedy odlewano tu wanny kąpielowe, spłuczki, pisuary i kanalizacyjną drobnicę — rury, wazy, spusty.

Wojna zapisała w dziejach zakładu niechlubną i dramatyczną kartę. Z Przemkowa szły na front pociski i moździerzowe granaty. Dla tysięcy jeńców z obozu Gross Rosen „Henryka” stała się na długie lata synonimem gehenny. Jeszcze na początku lat pięćdziesiątych, dyrektor Marian Blusiewicz, który pracuje tu od powojennych początków, znalazł w jednym z budynków listy z nazwiskami więźniów. Wyrzucił papierzyska, a szkoda — bezcenne to przecież dokumenty.

Po wojnie „Henrykę” podporządkowano Dolnośląskiemu Zakładowi Metalurgicznemu w Nowej Soli. Dopiero, gdy zaludnił się Przemków, pomyślano o powołaniu odrębnej firmy. I tak w 1952 roku na starych murach pojawił się nowy szyld: Zakłady Metalowe „Przemków” w Przemkowie. Dwa lata później produkcja ruszyła pełną parą, a właściwie co sił w rękach, bo przecież na początku królowała tu manufaktura, ręczne formowanie i ręczne odlewanie żeliwnych wyrobów. Nie od razu też ustalili się profil produkcji. Właściwie co parę lat, w asortymencie pojawiało się coś nowego. Najpierw odlewy do własnych potrzeb, potem rury, kanalizacyjne kształtki i naczynia kuchenne, w pięćdziesiątym szóstym okna stajenne, dwa lata później wanny kąpielowe, wreszcie w 1961 zlewozmywaki. Za każdą reorganizacją, koncentracją, specjalizacją... w przemysle odlewniczym szły zmiany w Przemkowie. Wanny i zlewy wypierały garnki, potem na plan pierwszy wysunęły się rury i kształtki, które zepchnęły w cień zlewozmywaki itd.

Dzisiaj Zakłady Metalowe „Przemków” mianują się potentatem w produkcji niektórych kształtek, a właściwie monopolistą, bo do siły i potęgi droga wciąż daleka. Wprawdzie już w latach sześćdziesiątych firma nakreśliła precyzyjnie plan swojego rozwoju, ale czas brutalnie zweryfikował śmiałe projekty. Linia odśrodkowego odlewania rur, uruchomiona w 1962 roku, zrewolucjonizowała manufakturę i wydawało się już, że nowoczesność wkroczyła do odlewni z rozmachem. Następna inwestycja rozdziła się już jednak topornie, przez blisko jedenaście lat.

W reformę „Zamet” wkroczył zadłużony po uszy. Teraz dyrektor Kehle mówi, że ma związane ręce. Planuje, i owszem, dalszy rozwój zakładu, ale na razie wszelkie projekty brzmią jak bajka. Chyba że

znajdą się trzy miliardy. Tyle wystarczy, żeby postawić odlewnię na nogi. Tylko skąd je wziąć?

★

Kształtki to, mówiąc najprościej, małe rury, rurki, kolanka, kanalizacyjne drobniaki, niezbędne w każdym budynku. Odlewnia kształtek zajmuje najnowocześniejszy gmach, który w otoczeniu dziewiętnastowiecznych staruszek wygląda jak dziwolak. W środku, jak w każdej odlewni, brzuchate żeliwiaki przetapiające surówkę z dodatkami złomu, koksu i topników na ciekłe żeliwo. Hala dzieli się na dwa poziomy. Na parterze sieć przenośników i piece, na piętrze zaś maszyny i ludzie. Wszystko spowite w szarobrązną, gryzącą mgłę. Struga rozognionego metalu spływa do zbiornika, stąd do kadzi. Kadzie, przenoszone suwniką, wędrują trzy metry do góry, potem na wózkach akumulatorowych podjeżdżają do kokilarek. Kokilarki to metalowe formy ustawione na obwodzie koła. Kręcą się dookoła jak na karuzeli, stąd ich nazwa — karuzele. W każdej kokile trzeba wsunąć piaskowy rdzeń i zalać wnętrza metalem. Żeliwo tężeje prawie natychmiast. Teraz uderzenie wybijakiem i kolanko leci w dół, wprost na przenośniki. Na końcu taśmy kobiety oglądają każdą sztukę osobno, eliminując braki i niedolewy. Dobre egzemplarze przekładają do koszyków przymocowanych do podwieszanej

ciska guzik. Bela sunie do góry, pomocnik wlewa żeliwo i bela jedzie w dół, wirując wokół własnej osi. Metal szczególnie opina wewnętrzne ściany formy, układając się w kształt rury.

W ubiegłym miesiącu Sitarkowa zarobiła 17 tysięcy. Za jedną rurę dostaje 1 zł 90 gr., do tego 20 proc. premii i 4 zł szkodliwego. W tym ducie pani Krystyna gra pierwsze skrzypce i nie należy do wyjątków. Jan Stanisławski, kierownik odlewni rur, mówi, że kobiety to trzon wydziałowej załogi. Nierzadko nie dorównują im mężczyźni.

W latach sześćdziesiątych, gdy modernizowano odlewnię rur, rotfischery były krzykiem technicznej mody. Wtedy wydział przeżył wydatnościowy szok. Nic dziwnego, przecież ludzkie ręce nigdy nie zwyciężały w rywalizacji z maszyną. Gdy rotfischery zastąpiły manufaktury, wydajność wzrosła tysiąckrotnie! Nigdy potem nie powtórzył się w zakładach taki skok. Nawet, gdy odlewnia rur zafundowała sobie za pożyczone dolary dwa szwedzkie półautomaty marki Akers Bofors. Dzisiaj jeden automat stoi i milczy, a drugi pracuje na pół obrotów, a rotfischery nadal „biją” plan. Kierownik Stanisławski tłumaczy, że dzieje się tak głównie z powodu braku ludzi. Żeby odlewnia rur mogła pracować pełną parą, trzeba by zatrudnić jeszcze co najmniej 38 osób albo pożyczyć pracowników

trudno. Smoła wyżera płuca, nadwątłony kręgosłup, co druga skarży się na rękę, na nogi. Po pracy tak szarpia z bólu, że nie wiadomo, gdzie je włożyć. Ale czy ktoś o nich pomyśli?

— Trzeci rok tu pracuję, a dopiero pierwszy raz robiłam badania okresowe. Przez dwa lata nikt mnie nie prześwietlał — mówi pierwsza.

— Zrób pani dziesięć przysiadów — każe doktor — i podpisuje kartę. Że niby zdolna — dodaje druga.

— Skrzynka waży 56 kilogramów, a ja 58. Myśli pani, że za te tony dostaje chociaż złotówkę. Figę — tłumaczy trzecia.

— Skóra z twarzy schodzi płatami. Przyszwoitego kremu się nie doprosisz. Maść z witaminą A nam daje, niech sobie... nią posmarują — krzyczy następna.

— Biuro wie o wszystkim i widzi. Mówimy — i jak grochem o ścianę. A dyrektor tylko przejdzie i nawet nie popatrzy.

— Może pani to wszystko powtórzyć. Jak się nie zmieni, to pójdziemy nawet do telewizji — powtarzają raz jeszcze.

★

Dyrektor naczelny Bruno Kehle, gdy cytuję mu zarzuty, dziwi się,

Ludzie i żeliwo

kolejki. Pojemniki z żeliwnymi kształtkami znów wracają na piętro do oszlifowania. Stamtąd już tylko do smolowni i już pakowanie.

Na prawie każdym stanowisku kobiety — w parcianych spodniach, flanelowych koszulach, w ciężkich butach. Osmolone twarze, zmęczone ręce. Przenoszą ciężary, mocują się z odlewami przy szlifierkach, obsługują maszyny. Słowa o słabości płci brzmią tu jak nieprawda. Mówią, że odlewnia wspiera się głównie na witalnych kobiecych barkach. Strach pomyśleć, co by się stało, gdyby odeszły. Mężczyźni uciekają do miedzi, do innych konkurencyjnych zakładów, oferujących wyższe zarobki i lepsze warunki. Przy żeliwiaku zostają kobiety. Jedne z przyzwyczajenia, drugie z konieczności — bo gdzie pójdą, gdy tu straciły zdrowie, a pracować trzeba.

Irena Pomykacz obsługuje rdzeniarkę — za 13 tysięcy miesięcznie. Wróciła niedawno z urlopu wychowawczego i ma nadzieję, że podniesie jej stawkę. Rdzeniarka, to prosta maszyna do formowania piaskowych rdzeni. Każde ziarnko piasku powleczone jest epoksydową żywicą, która pod wpływem temperatury topi się i spaja piasek. Gdy Pomykaczowa otwiera komorę i wyjmie formy, ostra woń spalonej żywicy tamuje oddech.

Krystyna Sitarek pracuje w odlewni już 16 lat. Obsługuje maszynę do odśrodkowego odlewania rur marki Rolfischer. Metalowa forma w kształcie wydłużonej w środku belki przesuwa się tam i z powrotem. Z jednej strony stoi Sitarkowa, z drugiej jej pomocnik. Sitarkowa wsuwa w otwór piaskowy rdzeń kopiujący kielich rury i na-

z innych wydziałów, co się czasem zdarza.

W pakowni też kobiety. Tutaj kończy się produkcyjny cykl. Kształtki i rury obciążone w smole układają się równo w drewnianych paletach i gotuje do wysyłki. Pakownia to rządy długich stołów ustawionych pod wiatłą. Czy mróz, czy spiekota, pakowaczki zawsze pracują na dworze. Wprawdzie, jak mówi dyrektor Blusiewicz, obok w budynku przygotowuje się pomieszczenie na pakownię, ale kobiety krzyczą, że tam nie pójdą. Bo tu przynajmniej trochę powietrza. W sąsiedztwie pakowni buzuje smolownia. Dzisiaj wiatr nie sprzyja pakowaczkom — opary i smród zmiata w ich stronę. Nie pomagają nawet szmaciane maski — pokasłują i omiatają kurz z twarzy.

Jak się nie zmieni, to napiszemy do telewizji — mówią prosto w oczy i bez ogródek. — Czy pani wie, ile ton musimy przerzucić przez ręce, żeby zarobić przyswoicie, te czternaście, piętnaście tysięcy. Łatwo wyliczyć — za jedną tonę placą 115 złotych i ani grosza więcej. Norma — 100 ton i 500 kilogramów plus 15 proc. premii. Dniówkowi mają znacznie więcej, a kawki poniją, nawet na drutach porobią. A tu człowiek jak wół...

Dyrektor Blusiewicz stoi obok, ale one nie boją się nikogo. Najpierw tłumaczą spokojnie, potem coraz głośniej, wreszcie krzyczą jedna przez drugą — jakby nagle rozwiązał się wór z pretensjami. Nie dla kobiet to praca. Rece puchną od ciężarów, słońce pali, wiatr wydmucha — i za takie grosze. Ale gdzie teraz pójdą, kto zechce steranego człowieka. Zdrowie tu straciły, a za pensję nawet wyżywić się

nie wierzy, zaprzecza, chociaż w jednym punkcie przyznaje rację. Rzeczywiście płace w zakładach wciąż są za niskie. Nawet podwyżki okupione corocznym FAZ-em nie wyrównują dysproporcji między zarobkami w odlewni, a w innych zakładach. Kondycja finansowa firmy nie jest najlepsza i ma ona przecież bezpośredni wpływ na zarobki. W tej chwili wydaje się, jakby „Zamet” dreptał w miejscu — zrobi krok do przodu, to zaraz dwa kroki wstecz. Jak na razie, reforma nie sprzyja odlewnikom, wręcz przeciwnie — podcina im skrzydła. Wszelkie planowanie przypomina jedną wielką improwizację. Jak są ludzie, to zawodzi zaopatrzenie (już w styczniu dwa razy stała odlewnia kształtek, bo zabrakło piasku — no i z planem do tyłu). Jak są materiały, to znów na odwrót — brakuje ludzi albo ceny rosną niewspółmiernie do osiąganych zysków.

W reformę zakład wszedł z pięćdziesięciomilionowym deficytem, bo przed reformą odlewnie zawsze były planowo deficytowe. Nalożył się na ten brak spory kredyt (600 milionów) zaciągnięty na modernizację wydziału kształtek i zakup maszyn. „Zamet” liczył, że w ramach wyrównywania startu, umorzą pożyczkę, ale nie — co roku trzeba odprowadzić do banku dziewięćdziesięciomilionową ratę. Mimo że roczna wartość produkcji sięga tu dwóch miliardów, po opłaceniu wszystkich zobowiązań zostaje niewiele, zbyt mało, żeby z impetem ruszyć do przodu. Jedyne wyjście z żeliwnego impasu to wzrost produkcji. Z ludzi nie da się więcej wycisnąć, wydajność już sięgnęła górnego pułapu. Pozostają inwestycje, dalsza rozbudowa i modernizacja zakładu, ale na inwestycje brakuje pieniędzy. I dyrektor Kehle ma związane ręce.

Dokąd na wczasy?

Z TADEUSZEM JAROSZEW-SKIM — dyrektorem legnickiego oddziału Polskiego Biura Podróży „Orbis” rozmawia Agnieszka Szydłowska.

■ „Orbis” przywykły kojarzyć przede wszystkim z turystyką zagraniczną.

— Niesłusznie, bo wycieczki i wczasy zagraniczne stanowią tylko ułamek naszych ofert. W ubiegłym roku poprzez ekspozyturę w Legnicy, Głogowie i Lubinie z usług „Orbisu” korzystało ponad 180 tysięcy osób, z czego tylko 5 tysięcy stanowili turyści wyjeżdżający za granicę. Z turystyki krajowej, hotelowej i kolonii skorzystało 20 tysięcy osób, a ponad 150 tysięcy obywateli rezerwuje corocznie za naszym pośrednictwem miejsca w komunikacji krajowej i zagranicznej. Reforma gospodarcza zmusza nas do poszerzenia zakresu i podnoszenia poziomu świadczonych usług. Pracownicy naszych ekspozytur są zainteresowani zwiększeniem obrotów, bo zależą od tego ich zarobki.

■ Łatwo robić zyski przy tak wysokich cenach...

— Marża „Orbisu” jest zróżnicowana zależnie od rodzaju usług. W komunikacji krajowej i zagranicznej opłaty są symboliczne, do kolonii i wycieczek dla dzieci doliczyć wolno nam tylko 10 procent narządu, a najwięcej, bo 20 procent marży, zyskujemy sprzedając wycieczki i wczasy zagraniczne. Po odliczeniu kosztów związanych z przygotowaniem i organizacją wczasów, zysk nie jest tak duży, jak mogłoby się wydawać. Od kilku lat wysysca nam jedno ze źródeł dochodu, jakim jest turystyka krajowa. Wynika to stąd, że zakłady pracy, po dofinansowaniu wczasów pracowników i kolonii dziecięcych nie mają już pieniędzy na inne cele. Przedsiębiorstwa „Orbisu” są zmuszane do szukania innych źródeł dochodu. W grudniu ubiegłego roku na przykład, w „martwym” sezonie, moi pracownicy podjęli się przygotowywania paczek choinkowych na zlecenie zakładów pracy. Pakowaliśmy taśmowo — od kasy do kasy. „Orbis” zarobił 300 tysięcy złotych, a pracownicy — czteroprocentową prowizję.

■ Panuje przekonanie, że wczasy z „Orbisem” są zbyt drogie — a w każdym razie — nie na robotniczą kieszeń.

— Jeszcze jeden z mitów! Wypoczynek rzeczywiście staje się coraz droższy, ale zakłady pracy dopłacają do wczasów i kolonii swoich pracowników i ich rodzin. Sądzę, że fundusze socjalne w zakładach pracy będą w przyszłości rosły, bo jest to konieczne. W tym roku wszystkie wczasy krajowe i zagraniczne na miesiąc lipiec i sierpień oddaliśmy do dyspozycji zakładów pracy, a tylko miejsca nie wykorzystane kierujemy do wolnej sprzedaży turystom indywidualnym. Zakłady pracy zainteresowane są głównie wczasami zagranicznymi: najlepszy dowód, że dysponujemy jeszcze wczasami krajowymi nad morzem...

■ ... I koloniami zagranicznymi?

— Tak, mamy jeszcze 130 miejsc na kolonie w Czechosłowacji, na Węgrzech i nad morzem. Kolonie zagraniczne są tylko dla bogatych zakładów pracy: 10-dniowy pobyt dziecka za granicą kosztuje od 19 do 22 tysięcy złotych i to bez wymiany.

■ Więcej jednak za drogo dla ludzi o przeciętnych zarobkach.

— Przeciętne wczasy krajowe kosztują ponad 20 tysięcy złotych od osoby. Dla porównania, wczasy w Bulgarii kosztują 17 tysięcy z pełnym wyżywieniem i miejscem na kempingu, a od 19 do 21 tysięcy złotych w kwaterach prywatnych. Dojazd i „kieszonkowe” trzeba doliczyć w obydwu przypadkach. Chciałbym przypomnieć, że wyjeżdżający za granicę nie muszą korzystać z pełnej wymiany. W sumie — niewiele drożej, a pogoda gwarantowana.

■ Podobno najwięcej miejsc na atrakcyjne wczasy zagraniczne otrzymał KGUM.

— To są miejsca wywalczone przez kombinat poprzez Główny Komitet Kultury Fizycznej, Sportu i Turystyki. My jesteśmy tylko pośrednikami w sprzedaży. Jeśli kombinat nie wykorzysta przyznanych mu 1000 miejsc wczasowych w Grecji i 1300 miejsc w Grecji — sprzedamy je poprzez naszą ekspozyturę w Lubinie turystom indywidualnym.

■ Stąd te kolejki przed biurami „Orbisu”?

— Tak, bo właśnie mijają terminy wpłat na wczasy i wycieczki letnie. Miejsca, z których rezygnują zakłady pracy musimy szybko sprzedać, bo są to miejsca czerstowe. Najbardziej poszukiwane są wczasy najtańsze. Wczasy droższe, z przelotem samolotami, czekają na chętnych.

■ Dokąd chcą jeździć legnicy?

— Węgry, Bulgaria, Grecja, Jugosławia. Na Węgry w tym roku otrzymaliśmy tylko 120 miejsc, bo proponowane nam kempingi były mało atrakcyjne i przedsiębiorstwo zrezygnowało z nich. Dla turystów polskich jednym z najatrakcyjniejszych miejsc wypoczynku jest Grecja.

■ Są to wyjazdy nie tyle turystyczne, co handlowe...

— Na to, niestety, nie mamy wpływu.

■ O czym powinni wiedzieć turyści, korzystający z wczasów zagranicznych?

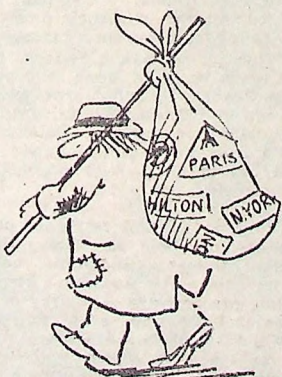
— Wyjeżdżający do Grecji własnym samochodem tranzytem przez Rumunię muszą mieć 34 dolary na koncie „A” na zakup paliwa. Także turyści wyjeżdżający do Jugosławii i Grecji część opłaty muszą uiścić w „twardej” walucie. A wszystkim radziłbym nastawić się na relaks i odpoczynek. Na południu Europy pogoda zazwyczaj dopisuje, ale ze słońca i wody należy korzystać ostrożnie, aby uniknąć poparzeń. Dla rodzin — polecam Bulgarię i Grecję, gdzie owoce są bardzo tanie.

■ A dokąd jeździ na wczasy dyrektor „Orbisu” i jego pracownicy?

— Nie korzystamy z dofinansowania zakładu pracy, ale w zamian nasze przedsiębiorstwo nie dolicza nam wspomnianej 20-procentowej marży. Moi pracownicy najchętniej jeżdżą do Grecji i na Węgry, ja byłem już i w Grecji, i na Węgrzech. W tym roku wybieram się na wczasy do Jugosławii.

■ Dziękuję za rozmowę.

Jujka



Dzieje ziemi głogowskiej

(23)

Zanim zaczniemy opowieść o księciu Henryku IX, młodszym bracie Jana I, któremu przypadły rządy w księstwie głogowskim, wspomnijmy jeszcze o pierwszej próbie odzyskania przez Polskę ziem śląskich, która miała miejsce w czasach głogowskich rządów Jana I, chociaż książę ten nie uczestniczył w niej czynnie. Ujmując rzecz w największym skrócie było to tak: Król czeski i cesarz niemiecki (cesarz rzymski narodu niemieckiego) Wacław Luksemburczyk, którego największym wrogiem i konkurentem do korony był jego własny brat Zygmun, zwrócił się do króla polskiego Władysława Jagiełły z propozycją zwrotu Polsce Śląska w zamian za pomoc zbrojną przeciwko Zygmunowi. Obaj władcy spojili się we Wrocławiu. Król Władysław przybył w otoczeniu pięciu tysięcy rycerzy i... skończyło się na ucztach i turniejach.

Jak pisał Długosz: „Król Polski Władysław nie byłby też odrzucił proponowanego mu przez króla rzymskiego i czeskiego układu o zwrocie ziem śląskich, zwłaszcza że zdawał sobie sprawę, że Śląsk jest znakomitą częścią jego Królestwa Polskiego oderwana

skich lenników Czech i trzeba powiedzieć, że się nie zawiodł. W 1420 r. odbył się we Wrocławiu wielki zjazd książąt śląskich, na którym nie zabrakło również książąt legnickich, głogowskich i żagańskich. Złożyli oni hold Zygmunowi i postanowili ogłosić wspólną krucjatę przeciwko kacerzom. Ta i następne wyprawy przeciwko husytom nie przyniosły jednak zwycięstwa, a poza ogromnymi zniszczeniami ziem na których toczyły się działania wojenne przyczyniły się jedynie do rozprzestrzenienia tępionej herezji. Zygmun Luksemburczyk chwycił się więc różnych sposobów. W pewnej chwili zawarł nawet z Krzyżakami i książętami śląskimi układ, którego celem był ni mniej ni więcej tylko rozbiór Polski. Nie był to zresztą ani pierwszy ani ostatni tego rodzaju pomysł. Oczywiście z tych planów nie nie wyszło, Polska była już w tym czasie państwem potężnym i mogła sobie lekceważyć podobne zakusy, ale cała ta sprawa znakomicie charakteryzuje i Luksemburczyka i jego śląskich sprzymierzeńców.

Poczynając od 1425 r. ziemie śląskie są celem odwetowych wypraw oddziałów husyckich. Książęta śląscy w różnych sposób próbowali się bronić. Niektórzy przechodzili na stronę taborytów, jak to uczynił Bolko V opolski. Inni okupywali się bądź stacjami politycznymi lub zamykali się w warownych zamkach. W różny też sposób postępowali książęta głogowscy. Jan I okupił się znacznymi sumami pieniędzy. Henryk IX początkowo próbował z nimi

Henryk IX i jego bracia

Janusz Chutkowski

od niego w sposób podstępny i krzywdzący, gdyby się nie był obawiał pewnego rodzaju służebności, która go zobowiązywała do przyjęcia z pomocą królom czeskim na każdą wojnę z czterystu kopijnikami... Można było zmniejszyć i ten służebny obowiązek, ale przybył do Wrocławia jeden z panów i doradców czeskich Jan Smirzycki, odwiódł króla Wacława i doradców czeskich od chęci zwrotu Śląska, który już niemal uzgodniono i zdecydowano. Zdaje się, że to właśnie chwila nastawa Wacława, który się ostatecznie rozmyślił, zdecydował o losie Śląska, chociaż i królowi Władysławowi też jakoś dziwnie brakowało stanowczości. A tak inaczej mogły się potoczyć nasze dzieje...

Wróćmy jednak do księcia Henryka IX. We wspólnym jego i jego braci Henryka X Rumpolda i Wacława władaniu pozostawała cała dzielnica ich ojca z wyjątkiem księstwa żagańskiego, wydzielonego wcześniej Janowi I, a więc: Krosno, Bytnica, Świebodzin, połowa Głogowa, Polkowice, Szprotawa, Koźuchów i Zielona Góra. Gdzieś około roku 1418 Henryk IX i Henryk X wydzielili swojemu bratu Wacławowi osobne księstwo składające się z Krosna, Bytnicy i Świebodzina. Obaj Henrykowie władali pozostałą częścią księstwa głogowskiego wspólnie, chociaż w praktyce Henryk IX rządził samodzielnie — Henryk X pozostawał bowiem w służbie króla czeskiego Zygmunta, walczył z nim przeciwko husytom, posłował do Danii i miał nawet żenić się z krewną króla duńskiego Eryka, zmarł jednak w 1423 r. w obozie wojskowym pod Fleusbergiem.

Henryk IX Starszy był tym, który faktycznie władał księstwem głogowskim od 1413 r. do swojej śmierci w 1467 r. Jak twierdzą kronikarze był to człowiek łagodny, prawy o spokojnym charakterze. W młodości proponowano mu biskupstwo wrocławskie, którego jednak nie przyjął, ponoć na skutek zbyt niskiego mniemania o swoich zdolnościach. Los sprawił, że przyszło mu sprawować rządy w księstwie głogowskim w bardzo niespokojnych czasach wojen husyckich. Rewolucja husycka, która wybuchła w Czechach na początku XV wieku była nie tylko wojną religijną, ale niosła ze sobą również hasła społeczne (bunt przeciwko możnym) i narodowe, skierowane przeciwko państwu zacięmu się w Czechach żywiołowi niemieckiemu. Jej szczegółowe omówienie przekroczyłoby ramy tej pracy, ufamy jednak, że czytelnicy zechcą sięgnąć do powszechnie dostępnej literatury przedmiotu. W każdym bądź razie kandydat do korony czeskiej Zygmun Luksemburczyk organizował przeciwko husytom wyprawy zbrojne i szukał gdzie mógł poparcia i pomocy. Szczególnie pomocy tej oczekiwał od ślą-

walczyć, potem usiłował porozumieć się z Władysławem Jagiełłą i poddać mu swoje księstwo w zamian za obronę przed husytami, a kiedy to się nie powiodło znowu walczył, a nawet w 1431 r. udało mu się odeprzeć kolejny najazd i zadać najeźdźcom znaczną klęskę. Potem już oddziały husyckie zostały zwerbowane przez Polskę do walki z Krzyżakami i przestaly być groźne dla Śląska. W wojnie z Krzyżakami przyrzekli również wziąć udział obaj głogowscy książęta Jan I i Henryk IX.

Wojny husyckie spowodowały znaczne zwolnienie tempa rozwoju gospodarczego księstwa głogowskiego. W Głogowie budowa nowej kolegiaty ciągnęła się przez całą pierwszą połowę XV wieku. Liczne pożary i epidemie, które w tym czasie nawiedziły miasto też najprawdopodobniej miały związek z zamieszkami wojennymi. Jednakże nawet w tych trudnych czasach Głogów się rozwijał. Kiedy w 1420 r. wielki pożar zniszczył znaczną część miasta postanowiono, że nowo budowane domy nie mogą być kryte słomą. Od tego czasu wznoszono również coraz więcej budynków murowanych z cegły i kamienia. Po pożarze w 1433 r. wybudowano nowy ratusz z przylegającym do niego domem kupieckim i kramami. Doprowadzono do miasta rurami nadającą się do picia wodę, wybudowano nowy most na rzece Odrze, co znacznie ułatwiło kontakty handlowe z Polską.

O dalszych losach księstwa głogowskiego pod panowaniem księcia Henryka IX i o wielkim zjeździe głogowskim w 1462 r. dowiemy się z następnego odcinka.



Pieczęć Henryka IX.

Pięć płyt na dziesięć lat. Dużo to czy mało? I czy w ogóle można rozliczać imprezę o charakterze amatorskim z dorobku komercyjnego? No ale jeżeli nie z płyt, to jak — w sposób wymierny — podsumować jubileusz dziesięciolecia Ogólnopolskiego Młodzieżowego Przeglądu Piosenki we Wrocławiu?

1. Na początku wszystko było jasne, jak zwykle na początku drogi. Działacze z ZSMP wymyślili imprezę, która miała założenia bardzo sympatyczne. Chodziło o uaktywnienie muzyczne młodzieży amatorskiej. W haśle „śpiewajmy razem” tkwiło przekonanie o możliwościach twórczych tej grupy młodzieży, która chce muzykować sama dla siebie, ewentualnie dla najbliższych.

Chciano stworzyć wzorce osobowe. Chciano stworzyć repertuar. Przy zarządach wojewódzkich, a nawet miejsko-gminnych miały powstawać kluby piosenki, gdzie młodzież mogłaby się wyżyć artystycznie.

Idea piękna, lecz jakby utopiina i to z dwóch powodów. Po pierwsze — Polacy chyba nigdy w swej historii nie mieli tradycji domowo-amerykańskiego muzykowania (jeżeli nie liczyć skrajności: muzykowania dworskiego i folklorystycznego). Po drugie — już w Polsce po-

Idzie o to, że przez dziesięć lat istnienia imprezy, otarło się o nią wiele tysięcy muzykujących młodych ludzi. Oni, ci wykonawcy, nie dość, że mieli możliwość spotkać się z sobą, co już jest bardzo cenne, że względu na szansę wymiany doświadczeń, to jeszcze mieli szczęście zetknąć się z żywymi zawodowcami, chętnymi do udzielania rad i wskazówek.

Spyta ktoś: a cóż to za sensacja? Otóż, z całą odpowiedzialnością, udokumentowaną rozmowami z wykonawcami, twierdzą: dla wielu amatorów była to JEDYNA szansa usłyszenia prawdy o swojej działalności.

4. Swoimi recenzjami doprowadzałem do białej gorączki wszystkich kolejnych szefów od kultury ZSMP. Ta chyba też ich zdenerwuje. Ale — na OMPP jeżdżę od samego początku, jeszcze w Toruniu, i nie opuściłem żadnego. I zawsze pojawiało się na końcowej konferencji prasowej to pytanie: Co dalej? Dokąd pójdą laureaci? W tym roku zadaje to samo pytanie, dodając gorzką refleksję: nie to jest istotne, że na temat OMPP mam takie czy inne zdanie, ważniejsze jest to, że przez dziesięć lat — poza działaczami ZSMP — nikt ogonem nie kiwnął, żeby było lepiej.

Zawsze byłem ostrym krytykiem tej imprezy. Lecz teraz stanąłem w idiotycznej sytuacji. Nie jest żadną nowiną, że u nas łatwiej skasować pociąg, gdy się spóźnia, niż popracować nad jego punktualnością. OMPP jakie było, takie było, ale dawało korzyści wyliczone w punkcie trzecim.

Cykl tradycji OMPP już raz był naruszony, gdy przed pięciu laty przeniesiono go z Torunia do Wrocławia. Teraz słyszę, że Zarząd Wojewódzki ZSMP, przez tę imprezę chyba pójdzie z torbami. Mam jeszcze do dyspozycji czterdzieści siedem województw. Tylko że tradycję szlag trafi.

6. W świetle tej hiobowej wieści praktycznie przestaje mieć znaczenie pewien element OMPP, który od początku nie daje mi spokoju. Starożytni dramaturdzy znali pojęcie jednolitości akcji, miejsca i czasu. Jedność czasu była — jak dotąd — zachowana. Jedność miejsca — mniej więcej (Toruń — Wrocław). Natomiast jednolitość akcji leży. Otóż nie istnieje możliwość połączenia wielości gatunków i rodzajów muzyki w taki sposób, by uzyskać rzetelny werdykt.

OMPP — chcąc ogarnąć całość młodzieżowego piosenkowania, postawiła na „wszystkoizm”, który przez niektórych

Miedzy idea, a komercją.

Jerzy J. Kaczmarek



Gdański „Jaguar” znalazł się w „Złotej Dziesiątce” OMPP Wrocław'86. Fot. Jacek Awakumowski

wojennej fałszywie ustawiono bariery między amatorstwem a profesjonalizmem, gdzie to pierwsze było (i jest) traktowane jako „przedsionek” drugiego. Coś na zasadzie: nie matura, lecz chęć szczerą zrobi z ciebie piosenkarza.

Tyle przyczyny zewnętrzne; od organizacji niezależne. I tu — z okazji jubileuszu — pora wytknąć przyjaciółom z ZSMP ich własny błąd. Otóż — dla podniesienia rangi imprezy i zachęcenia „szerokich grup społeczeństwa” zdecydowali się oni na „udrożnienie” imprezy poprzez różnego rodzaju obietnice. To jest alternatywa: albo przegląd stawia na amatorów, i wtedy po koncercie finałowym żegnamy się i nikt do nikogo nie ma pretensji, albo też — dajemy amatorom szansę bodaj częściowej profesjonalizacji. Jak? Ano, przez obietnicę ułatwienia weryfikacji po warsztatach piosenkarzkich. Albo — i to był magnes najsilniejszy — obietnicę występu w koncercie debutantów w Opolu.

W tym momencie skończyło się amatorstwo, a zaczęły się schody.

2. W ciągu dziewięciu lat poprzedzających tegoroczny jubileusz wyróżniono dziewięćdziesiąt tzw. podmiotów wykonawczych, czyli i solistów i zespołów.

Pytanie generalne: gdzie oni są? Czy zasilili „kadrę narodową” polskiej piosenki? Otóż nie. Większość zrzędnowała ze śpiewania w ogóle, w tym: część z powodów — rzekłbym — pryncypialnych, bo nie interesowała ich profesja; ale spora część po prostu bezpośrednio po kolejnych edycjach OMPP dostała się w tryby maszyny pt Estrada, gdzie została bardzo starannie zmielona.

Tak więc: sukces komercyjny OMPP to „ciąg” płyt długogrających. Żeby była „zabezpieczona jasność”: nie ma bezpośredniej korelacji między OMPP a płytą. Po prostu, były laureat po jakimś czasie dostąpił zaszczytu nagrania.

3. A przecież OMPP, jeżeli nie liczyć błędu otwarcia na profesjonalizację, przynosi spore korzyści. O których obecnie, w dobie reformy gospodarczej, trochę nijak mówić. bo są one niewymierne.

Owszem — ZSMP robi co może. Lecz od lat gadam jak ten durny: to jest organizacja społeczno-polityczna i nie do niej należy kształcenie piosenkarzy.

5. Ostatnio słyszę o MAK-ach, które już nabrały kształtu „konstytucyjnego”. MAK to Młodzieżowa Agencja Kulturalna. O Jezu, wzdycham sobie nabożnie, a co robią Estrady, powołane przecież od tego samego? Ze niszcza artystów? Wiem o tym. Tylko, że należałoby zacząć od uzdrowienia struktur profesjonalnych, a nie od tworzenia nowych, co do których można mieć liczne obawy. Bowiem nie mam zaufania do artystycznych instytucji młodzieżowych. „Młodzieżowy spontan” nie zastąpi działania zawodowego.

Na dokładkę słyszę jeszcze, że MAK-i przymierzają się do produkcji płyt i kasety. Po pierwsze: na jakim sprzęcie? Po drugie: w czyich studiach nagraniowych? Po trzecie: skąd taśma i „czarna masa”? Znowu alternatywa: albo MAK-i będą korzystać z usług POLSKICH NAGRAŃ, co może spowodować zarzuty podobne do tych, jakie padły wobec firm polonijnych, albo zamierza oprzeć się na własnej bazie. A jeśli tak, to ciekaw jestem skąd wezmą pieniądze. Zresztą, pał diabli pieniądza! Toż to jest znowu zastępowanie istniejących, a nieudolnych struktur profesjonalnych.

Rodzi się też następne pytanie: jeśli MAK-i rozwiążą problemy technologiczne, to kogo będą nagrywać? Kolejnych laureatów OMPP? Nie jest to płyta, na którą czekałbym z niecierpliwością. A kasety? W tym miejscu będę bardzo nieelegancki i zdradzę, że kasety z ubiegłorocznymi laureatami większość moich kolegów — dziennikarzy wykasowała.

A sprawa promocji młodych artystów? Gdyby jeszcze ZSMP dysponowało taką siecią klubów, jak ruch studencki! W sumie — czarno widzę.

Bo reforma gospodarcza wyhodowała gigantycznego węża w kieszeni kultury. Dotychczasowi szczydrzy sponsorzy po prostu nie mają pieniędzy albo nie chcą ich dać. Koledzy z ZSMP alarmują: lada moment padną warsztaty piosenkarckie i muzyczne. A być może legnie całe OMPP.

był odczytywany jako brak własnej twarzy. Zauważmy — to samo trapi festiwal w Opolu, gdzie potrzeba prezentacji wszystkiego zmusza do zabiegów niekiedy karkołomnych.

Ponieważ od paru lat daje się wyodrębnić trzy „podgrupy”: wykonawców rockowych, piosenkarzy tradycyjnych i „poezję śpiewaną” wraz z „piosenką studencką” — sądzę, że warto wziąć pod uwagę trzy odrębne konkursy wraz z trzema kompletami jurorskimi. Wiadomo bowiem, że red. Wiernik, zwolennik heavy, i tak nie przeliczy Wojciecha Trzcińskiego, przewodniczącego jury, który heavy nie toleruje (w tym roku zaprotestował przeciw umieszczeniu JAGUARA w „Złotej Dziesiątce”).

7. W „Złotej Dziesiątce”, liczącej w tym roku dwanaście „podmiotów wykonawczych”, znalazli się:

1. Katarzyna Kurdziel — Katowice
2. Luiza Staniec — Lublin
3. BROWAR ŁOMŻA — Łomża — blues.
4. RYBIE ŁOŚCI — Płock pop-rock.
5. SALVATOR — Bielsko-Biała pop-rock.
6. Orkiestra Teatru ATA — Warszawa — poezja śpiewana.
7. JAGUAR — Gdańsk — heavy-metal.
8. TRANZ FOO FOO — Piekary Śląskie — jazz-rock.
9. SUPER BOX — Zabrze — pop-heavy.
10. Barbara Sikorska — Warszawa.
11. HI-HAT — Gdańsk — pop-reggae.
12. Agata Kryszak — Chorzów.

Swoistą sensacją było „utrącenie” Haliny Benedyk (Zielona Góra), znanej od czasu sopockiego występu z Markiem Antonellem — pod pseudonimem „Frontiera”. Zaś czytelników KONKRETOW zainteresuje fakt, że wprawdzie grupa OBSTAWA PREZYDENTA (pyszna nazwa! — J. J. K.) z Lubina grająca bluesa chicagowskiego, w „Dziesiątce” się nie znalazła, ale była poważnie brana pod uwagę przez dziennikarzy. Niestety, została przeliczona, i nagrodę żurnalistów otrzymał speed-metalowy HAMMER z Karpacza. A OBSTAWIE życzyłbym więcej pewności siebie. Nerwy wykańczają najlepszych.

Przeciw schematom

(Dokończenie ze str. 4)

ciotkę, która mnie zadziwia. I tobi to, co chce, konsekwentnie realizuje swoje plany. Gdy jej coś się nie podoba, mówi wprost.

Dorota: — No i kim jest? Do czego doszła?

Ela: — Na pewno doszła do tego, że jest niezależną osobą i pozostała wierna swoim idealom.

Dorota: — Ja też nie chce być dystym człowiekiem i będę miała swoje ideały, ale stoję twardo na ziemi.

Gosia: — Zjemy przecież w społeczeństwie. Czy nie można iść na kompromis?

Ela: — Owszem, dopóki nie krzywdzisz drugiego człowieka.

● Czym jest dla was sukces życiowy?

— Dostać się na studia... — wszyscy razem.

● A później: rodzina, kariera, pieniądze?

Beata: — Nie kariera, ale praca. Praca, która daje efekty. Mieć z niej satysfakcję i świadomość, że się dołożyło swoją cegiełkę do wspólnej budowl.

Dorota: — Ale jeżeli robisz, robisz i nic z tego nie masz, to pozostawia gorzkość. Mówienie, że się pracuje dla własnej satysfakcji to poza. Każdy chce dobrze zarabiać.

Beata: — Wcale nie mówię, że chciałabym klepać biedę, ale że wyżej stawiam, to co robie, niż to, ile mi za to zapłaca.

Dorota: — Pogadamy za dziesięć lat.

Danka: — To ważne, ile dostane za pracę. Niesprawiedliwe oceny w szkole też bola. tak samo, jak zarobki, gdy są nieodpowiednie do wysiłku. Jeżeli pracowałabym jak mrówka, w pocie czoła a ktoś inny za nic zgarniałby pieniądze, byłabym zalamana.

Renata: — Ja też w takiej sytuacji czułabym się niedoceniona.

Artur: — W społeczeństwie powinny być takie układy, które za lepszą pracę gwarantowałyby wyższe zarobki.

Dorota: — Wychodzi na to, że jestem materialistka. A ja wcale nie mam pewności, czy po romanistyce będę dobrze zarabiała. Sami nauczyciele mówią, że studiowanie to jest hobby. Rozumiem, praca fizyczna jest ciężka, ale skoro ucze się przez kilkanaście lat to powinienem później coś z tego mieć.

Ela: — Przywilejem naszego wieku jest zafascynowanie idealami, a dorosli sprowadzają nas na siłę na ziemię i zewsząd słysząc: Pieniążki, pieniążki...

Gosia: — Bedziemy tacy sami kochani. Tacy sami.

Dorota: — Moja babcia mówi, że pieniądze szczęścia nie dają, ale bardzo uspokajają nerwy...

● Czy zdobycie jakiegś ważnego pozycji kierowniczej w społeczeństwie, to też sukces?

Danka: — Oj, nie! Z pozycją kierowniczą wiąże się układy i układziki.

Beata: — Tam na górę szybko można stracić ideały. Kliki powoływania...

Ela: — Jeżeli bedziesz słaba jednostką to oczywiście staniesz się do nich podobna.

Dorota: — Wydało mi się, że ten niżej ma większe możliwości.

● Czy aby na pewno nie na odwrót?

Ela: — Moim zdaniem właśnie pozycja kierownicza stwarza możliwości wcielania tego, co uważasz za słusze.

Danka: — No dobrze, chcesz coś zrobić, a tu telefon z góry i nie pozwala ci.

Gosia: — Nie sposób mieć własne zdanie na górze.

● Czy nie warto bronić swojego zdania mimo wszystko?

Ela: — Warto ale nie zawsze starcza na to siła i odwaga.

● Czy na dół łatwiej o własne zdanie?

Dorota: — Różnie. Często wychodzi się z takiego założenia: A nuż mi to kiedyś zaszkodzi!

Ela: — To wtedy bedziesz chorągiewką.

Dorota: — Nie mówię, że tak będę robić, ale że tak się najbardziej oplaca.

● Z kim zwykle rozmawiacie o tych wszystkich sprawach?

— W swoim gronie, z przyjaciółmi.

— Na kuznicach harcerskich.

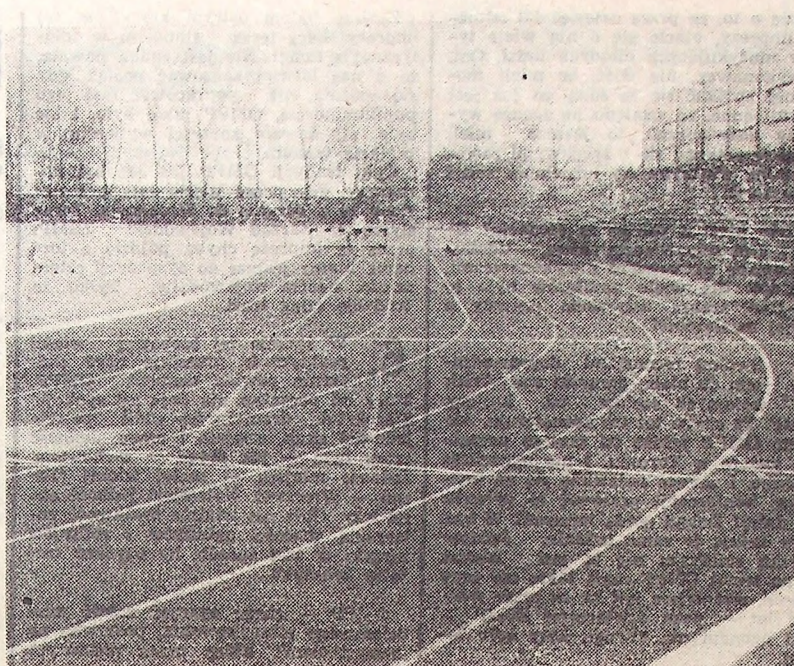
— W szkole też, choć rzadko.

● Dziękuję za udział w dyskusji.

Na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych zapanał w Lubinie duży run na lekką atletykę. Znalazło się spore grono działaczy, którzy postawili sobie za cel stworzenie silnej sekcji. Drużyna szybko awansowała do II ligi i niemal od razu znalazła się w czołówce tej klasy rozgrywek, a poważnymi aspiracjami awansu do ekstraklasy. W Lubinie występowała liczna grupa zawodników z Danutą Calem, Kazimierzem Pawlikim, Piotrem Calym, Zenonem Cybulskim i Piotrem Kaczmarkiem. Zajęcia prowadzili m. in. Bogdan Grzywaczewski, Bogdan Dąbrowski, Piotr Kaczmarek oraz Bogdan Kuszczak i Henryk Krugliński.

Pierwszoliigowe aspiracje sprawiły, że zaczęto się interesować bardzo modną w tym czasie odmianą polskiego tartanu — sotarem. Działaczom dużej pomocy udzielały miejscowe władze, a szczególnie wielki zwolennik sportu, ówczesny sekretarz KP PZPR Mieczysław Bogucki. Skomasowane poczynania sprawiły, że w 1972 roku oddano do użytku sotarową bieżnię i różne urządzenia lekkoatletyczne. Radość nie trwała zbyt długo. Stadion był bardzo intensywnie eksploatowany, odbywało się mnóstwo imprez — nie tylko ściśle wyczynowych. Stąd też coraz gorszy, a nawet fatalny stan bieżni i urządzeń. W efekcie — niemal zupełna dewastacja. Zniechęciło to działaczy, zaczęli odchodzić zawodnicy. Po prężnej sekcji nie zostało większych śladów i trzeba było — przynajmniej na jakiś czas — zawiesić jej działalność. Na placu boju pozostał praktycznie Tadeusz Ławicki i skromna ekipa zapaleńców. Nie dawali oni nikomu spokoju i postanowili wrócić do wcześniejszych tradycji. Długotrwałe starania musiały przynieść określone efekty: obiekt wyłożono tzw. torpołem. Znalazły się niezbędne środki otrzymane zarówno ze szczebla wojewódzkiego, jak i Głównego Komitetu Kultury Fizycznej i Sportu. W 1984 roku zielonogórski „Polisport” przystąpił do prac i zakończył je już następnego roku. Wykonał je bardzo solidnie i nikt nie mógł mieć żadnych zastrzeżeń. Tak więc po kilku latach w Lubinie jest znów obiekt z prawdziwego zdarzenia. Do pełni szczęścia brakuje odpowiedniego wyposażenia. Trzeba jeszcze wykonać ograniczniki torów, rzutni i rozbiegów. Trzeba także postarać się o bloki startowe, oznaczniki, zegary czasowe, tablice wyników, stopy elektryczne i ewentualnie komputer. Część z nich może wykonać administrator obiektu — Ośrodek Sportu i Rekreacji, a resztę KGHM. Potrzebne również są pomieszczenia do obsługi zawodów, szatnie, nie mówiąc już o spikerach-specjalistach i odpowiedniej liczbie sędziów.

Fakt położenia torpola doprowadził do reaktywowania lubińskiej sekcji. Przeszkolono też (czynić się to będzie również w bieżącym roku) około 30 sędziów i zaczęto prowadzić planową politykę w odrodzonej sekcji. Znalazło się liczne grono działaczy — i to nie tylko lubińskich — które postanowiło stworzyć w Lubinie wojewódzką sekcję. Zaczęło już kierować do niej utalentowaną młodzież z całego regionu. W sukces lubińskim zapaleńcom przyszli m. in. Stefan Rabenda i Bogdan Klusek ze Złotoryi, Zdzisław Bilski i Jacek Włodarczyk z Legnicy, a także nauczyciele z innych ośrodków. Prowadzą oni zajęcia nie tylko w swoich szkołach, ale także w legnickim Ikarze, Piasku Głogów i Aurum Złotoryja. W stosunkowo



Przekazanie nowoczesnego obiektu wywołało też różne kontrowersje. Tu i ówdzie pojawiają się głosy, że nie jest odpowiednio wykorzystany i nie służy wszystkim chętnym.

Fot. Janusz Budnicki

Tartan dla wyczynu

Zygmunt Kuszcz

krótkim czasie udało się skupić około 35 zawodniczek i zawodników, znacznej pomocy udziela sekcji Okręgowy Związek Lekkiej Atletyki, którego prezesem jest Zenon Szufła. To właśnie związek uznał, że jeżeli Lubin ma odpowiedni obiekt, to należy w nim właśnie zbudować silną sekcję. Warunki ku temu są bardzo dobre, nie brakuje talentów i znów poważnie się myśli o II, a nawet I lidze.

Ostatnio w Głównym Komitecie Kultury Fizycznej i Turystyki pojawiła się koncepcja tworzenia ośrodków szkolenia młodzieży, i ten fakt chcę wykorzystać lekkoatletyczni działacze zagłębia międzywojowego. Już teraz organizuje się różne zawody sportowe i będzie ich coraz więcej. Wymienić należy majowe mityngi otwarcia sezonu, mistrzostwa młodzieży, mityng z okazji 30-lecia miesięcznika „Lekka Atletyka”, zawody z udziałem czołowych sił tego sportu, m. in. Janusza Sidły. Wszystko więc jest na dobrej drodze i należy się spodziewać, że o lubińskiej (praktycznie wojewódzkiej) lekkiej atletyce już niebawem głośno będzie w kraju.

Przekazanie nowoczesnego obiektu wywołało też różne kontrowersje. Tu i ówdzie pojawiają się głosy, że nie jest odpowiednio wykorzystany i nie służy wszystkim chętnym. Z takimi po-

głdami nie zgadzają się zawodnicy i fachowcy, którzy mają swoje określone racje. Budowa kosztowała około 54 milionów złotych i wykonywano ją z myślą o wyczynowcach. Nie jest to nawierzchnia do szkolenia podstawowego. Jeżeli już ktoś chce trenować po amatorsku, to ma w pobliżu stadion lekkoatletyczny Zespołu Szkół Górniczych. Na nawierzchni tartanowej nie odbywają się wszystkie treningi samej sekcji. Działa ona m. in. fatalnie na stawy kolanowe i stąd też niezbędna ostrożność w jej wykorzystywaniu. Poza tym jest bardzo droga i musi być użytkowana pod nadzorem fachowym. Zwolennicy takiej eksploatacji mają znacznie więcej argumentów. Mają przecież doświadczenia ze zniszczonego sotaru. Organizowano za dużo imprez, biegano po pierwszym torze i dlatego szybko powstało na nim dużo dziur. Skutki takiej eksploatacji były aż nader widoczne i nie dziwnego, że tym razem podchodzi się do sprawy z dużą ostrożnością. Nie można przecież pozwolić na szybką dewastację obiektu, gdyż za trzecim razem może zabraknąć pieniędzy i odpowiednich mecenasów. Zdajemy sobie sprawę, że opinie są i będą bardzo różnicowane. Trzeba jednak poważnie je rozważyć, tak aby lubiński obiekt jak najdłużej służył nie tylko miejscowym, ale wszystkim lekkoatletom-wyczynowcom.

Międzynarodowy turniej piłkarski

Pomysł zrodził się w 1933 roku, a jego projektantami byli — wspierani przez władze wojewódzkie — działacze piłkarscy. Doprowadzili oni do zorganizowania turnieju poświęconego pamięci marszałka Polski i Związku Radzieckiego. Konstantego Rokossowskiego. Trzy dotychczas rozegrane turnieje posiadały obsadę międzynarodową, gdyż poza polskimi zespołami startowała I-ligowa drużyna bułgarska — Beroe ze Starej Zagory. W turnieju dwukrotnie (1983 i 1984 rok) triumfowała Legnica Miedź, a przed rokiem Śląsk Wrocław.

Tegoroczny turniej rozegrany zostanie również w międzynarodowej obsadzie. Poza Beroe wystąpią w nim I-ligowe drużyny Lecha Poznań, Śląska Wrocław i Zagłębia Lubin II-ligowy Chrobry Głogów i III-ligowa Miedź Legnica. Zawody odbędą się już w sobotę i niedzielę, 10 i 11 maja. Organizatorzy postanowili zmienić dotychczasowy regulamin. Pierwszego dnia odbędą się w dwóch grupach mecze eliminacyjne — w Głogowie i Legnicy. Oto ich kolejność:

GRUPA I — GŁOGÓW: godz. 16 (mecze trwać będą 2x25 minut) Chrobry Głogów — Śląsk Wrocław, godz. 17: Lech Poznań — Śląsk Wrocław, godz. 18: Chrobry Głogów — Lech Poznań.

GRUPA II — LEGNICA: godz. 16 Miedź Legnica — Zagłębie Lubin, godz. 17: Beroe Stara Zagora — Miedź Legnica, godz. 18: Zagłębie Lubin — Beroe Stara Zagora.

W niedzielę, 11 maja spotkania finałowe — wszystkie o godz. 17. W Przemkowie rozegrany zostanie mecz o 5 i 6 miejsca, w Złotoryi o 3 i 4, a w Legnicy o 1—2. Turniej zapowiada się bardzo interesująco i już teraz zapraszamy wszystkich kibiców na stadiony w Legnicy, Głogowie, Złotoryi i Przemkowie. Bada mogli z pewnością obejrzeć ciekawe i stojące na dobrym poziomie pojedynki.

Mini-Mundial '86

Około 1500 młodych chłopców z 83 drużyn województwa legnickiego uczestniczyło w organizowanym przez Okręgowy Związek Piłki Nożnej turnieju piłkarskim „Mini-Mundial '86”. W eliminacjach wyłoniono 24 zespoły, które uczestniczyć będą w pojedynkach finałowych. Spotkania — rozgrywane identycznym systemem, jak mecze seniorów w Meksyku — zakończy się 1 czerwca. W poszczególnych grupach startują:

A: Włochy (SP Raciborowice) Bułgaria (SP Warta Bolesławiecka), Argentyna (SP Wilków) i Korea (SP 3 Złotoryja).

B: Meksyk (SP 2 Prochowice) Belgia (SP 1 Prochowice), Paragwaj (SP 5 Jawor), Irak (SP Pogwizdów).

C: Francja (SP 9 Głogów), Kanada (SP 3 Polkowice), ZSRR (SP 11 Głogów), Węgry (SP 4 Polkowice).

D: Brazylia (SP Chocianów I) Hiszpania (SP 1 Przemków), Algieria (SP Chocianów II), Irlandia (SP 2 Przemków).

E: RFN (SP 10 Lubin), Urugwaj (SP 11 Lubin), Szkocja (SP 2 Lubin) Dania (SP Scinawa).

F: Polska (SP 11 lub 12 Legnica), Maroko (SP 6 Legnica), Portugalia (SP 19 Legnica), Anglia (SP 1 Choinów).

Bardzo interesujący turniej, mający na celu uczczenie Mundialu '86 i X-lecie OZPN, został zorganizowany w ramach obchodu roku piłkarstwa młodzieżowego w zagłębiu międzywojennym.

Parada mięśni

W legnickim Teatrze Letnim rozegrano dziesiąte mistrzostwa Polski w kulturystyce, w których po raz pierwszy startowały kobiety. Zawody wywołały duże zainteresowanie legniczankami, mimo że nie stały na najwyższym poziomie i wzbudzały liczne kontrowersje.

Lepiej spisali się panowie, demonstrując w większości konkurencji dobry poziom. Dotyczy to szczególnie mistrza Europy (tytuł zdobył podczas ostatnich zawodów w Warszawie), Andrzeja Cugiera, i wicemistrza Europy, Pawła Fileborna. Udanie też zaprezentował się Mirosław Daszkiewicz z Lubina. Kulturyści z Lubina wygrali rywalizację zespołową, wyprzedzając Byskawicę Warszawską i Zachetę Białystok, a nagrodę fair play otrzymał Krzysztof Flifier z Legnicy, który po pomysle sędziów, natychmiast oddał puchar błędnie sklasyfikowanemu na czwartej pozycji koleźce. W poszczególnych kategoriach najlepsze miejsca zajęli:

Kobiety: waga do 52 kg: 1. Ewa Zukowska (Tridon Lubin), 2. Barbara Ma-

linowska (Atlas Knurów), 3. Małgorzata Trojaczek (Olimp Legnica); waga powyżej 52 kg: 1. Ewa Bondar (Zacheta Białystok), 2. Marlena Janusz (Nadodrże Głogów), 3. Małgorzata Bożyk (Herkules Warszawa).

Mężczyźni: waga do 70 kg: 1. Andrzej Cugier (Tridon Lubin), 2. Paweł Jasiński (Kulturyści Piła), 3. Piotr Zawadzki (Byskawica Warszawa); waga do 80 kg: 1. Mirosław Daszkiewicz (Tridon Lubin), 2. Artur Sidoruk (Zacheta Białystok), 3. Wiesław Czerski (Raj Łódź); waga do 90 kg: 1. Paweł Fileborn (Byskawica Warszawa), 2. Henryk Ososiński (Budowlani Sosnowiec), 3. Jacek Czyż (Byskawica Warszawa); waga powyżej 90 kg: 1. Waldemar Nol (Tytan Ostrołęka), 2. Mirosław Remza (Zacheta Białystok), 3. Dariusz Estko (Tridon Lubin).

Pary mieszane: 1. Bondar, Sidoruk (Zacheta Białystok), 2. Ewa i Jan Zukowscy (Tridon Lubin), 3. Marlena Janusz i Zbigniew Stańczak (Nadodrże Głogów).

(sig)

Gorzej niż źle

Wszyscy piłkarscy kibice województwa legnickiego bardzo cieszyli się z pozostania w ekstraklasie zespołu Zagłębia Lubin. Nie może ich natomiast zadowalać postawa II-ligowego Chrobrego Głogów i III-ligowej Miedzi Legnica. Oba zespoły występowały w niedzielę przed własną publicznością i, niestety, nie odniosły większych sukcesów. Dotyczy to przede wszystkim Chrobrego, który podejmował Śląsk Wrocław i przegrał 0:1 (0:0), tracąc bramkę po strzale Kowalskiego w 86 minucie. Było to bezbarwne widowisko. Wprawdzie w pierwszej połowie przeżywał gospodarze, ale nie potrafili poważnie zagrozić bramce rywali. O wyniku spotkania zadecydowała kontra Śląza, przeprowadzona pod koniec meczu. Styl, jaki zaprezentowali gospodarze, nikogo oczywiście nie zadowolił. Chrobry gra ostatnio słabo i systematycznie traci punkty, które z pewnością przysługiwałyby mu w końcowej fazie rozgrywek. Jeżeli tak pójdzie dalej (kolejny mecz głogowianie grają na wyjeździe z Młotą Jędrzejowem Olawa), to w

końcówce rozgrywek trzeba będzie szukać punktów do utrzymania się w II lidze.

O meczu Miedzi z Pogonią Oleśnica (0:0) trudno cokolwiek napisać. Legniczanie zagrali bardzo słabo i nikt by się nie dziwił, gdyby stracili oba punkty. Grali po prostu bez jakiegokolwiek polotu i koncepcji. Aż dziw bierze, że udało się skompletować w miarę silny zespół, który niestety daleko odbiega od swoich możliwości. Dotyczy to szczególnie spotkań na własnym stadionie, gdzie legniczanie prezentują się znacznie gorzej niż na wyjazdach. Nie wiecie dziwnego, że w niedzielę część kibiców żalowała bytności na trybunach, a niektórzy z nich stwierdzili, że lepiej było się wybrać na A-klasowy mecz do Rzeszotar. Nie by zresztą nie stracili, gdyż pojedynek Victori z rezerwami Zagłębia Lubin był interesujący i padło w nim sporo bramek. Mecz był wprawdzie jednostronny, bo zagłębacy wygrali 6:0, ale spotkanie mogło się podobać.

(sig)

Na tropie bohatera

Historia harcerskiego Raidu Szlakiem Legnicko-Głogowskiego Okręgu Miedzio-owego nie jest długa. Wszystko zaczęło się w roku 1982. W pierwszym rajdzie wzięło udział 50 harcerzy. Wiele wskazywało na to, że forma ta nie chwyci. Ale w roku następnym impreza powtórzona. Raid został lepiej roz-ropagowany i przygotowany. Na starcie stanęło ponad stu harcerzy. I raid wszedł na stałe do kalendarza imprez Chorągwi Legnickiej ZHP.

Tegoroczny, piąty już „LGOM” (tak w skrócie raid nazywany jest w środowisku starszoharcerskim) odbywał się od 25 do 27 kwietnia. Zgłosiła się rekordowa liczba uczestników — ponad 400 harcerzy. Niestety, przyjęto „tylko” 300 osób reprezentujących 9 hufców.

Raid przebiegał na czterech trasach. Pierwsza zaczynała się w Żukowicach. Rozpoczęło ją zwiędzaniem Huty Miedzi „Głogów”, gdzie harcerze z zainteresowaniem i podziwem przeladali się ciężkiej pracy hutników. Dalej pokonali trasę do Polkowic, gdzie zlokalizowany był nocleg i czekała niespodziewana atrakcja — możliwość kąpieli w krywym basenie. Trasa druga rozpoczynała się w Legnicy, skąd po zwiędzeniu Huty Miedzi „Legnica” udano się do Prochowic. Trasa trzecia zaczynała się w Iwinach zwiędzeniem Zakładów Górniczych „Konrad”, po czym uczestnicy raidu udali się do Choinowa. Na czwartej trasie harcerze wyruszyli z Polkowic. Po drodze zwiędzili Zakłady Górnicze „Rudna” i wieczorem zameldowali się w Rudnej. W drugim dniu raidu zastępy z wszystkich tras wyruszyły na samodzielną wędrowkę według marszrut (ustalonej przez siebie) w kierunku Lubina. Każdy zastęp miał do wykonania dwa zadania. Pierwsze polegało na odzyskaniu i przeprowadzeniu rozmowy — wywiadu z osadnikiem z pierwszych lat powojennych na ziemiach odzyskanych, długoletnim pracownikiem KGHM, kombatanem lub pionierem — organizmatorem władzy ludowej na tych terenach.

Drugim zadaniem było zrobienie czegoś pożytecznego dla innych zgodnie ze starszoharcerską dewizą: „Wydaj — zobacz — pomysł — pomóż”. Harcerze wykonali wiele prac użytecznych szczególnie na rzecz rolników, w formie pomocy przy pracach polowych.

Wieczorem wszystkie zastępy dotarły do Lubina, gdzie w Szkole Podstawowej nr 11 przygotowany był nocleg dla całego raidu. Po spożyciu kolacji odbyły się liczne imprezy. Przeprowadzono Łącznicę Starszoharcerską na temat „40 lat w pokoju — sąd nad poglądami”. Czy i w jaki sposób my harcerze walczycie możemy o utrzymanie pokoju w kraju i na świecie? Odbyła się też wszechznana dotycząca funkcjonowania stopni, sprawności i znaków służb w drużynach starszoharcerskich oraz świeczkowsko — tzw. starszoharcerskie „śpiewanki”. Późno w noc wszyscy zmęczeni i pełni wrażeń minionego dnia udali się na spoczynek. W niedzielę, w ostatnim dniu raidu odbył się przed południem bieg harcerski po Lubinie.

W godzinach popołudniowych na placu przy pomniku Jana Przykowskiego — odkrywcę polskiej miedzi — miał miejsce uroczysty apel końcowy, na który przybyli m.in. wicekurator oświaty i wychowania w Legnicy, ppłk Edward Nowak i zastępca komendanta Chorągwi Legnickiej ZHP, hm PL Tadeusz Koniak. Ogłoszono wyniki: współzawodnictwa zastępów. Pierwsze miejsce na trasie nr 1 i puchar dyrektora Huty Miedzi „Głogów” zdobył zastęp „Aurumianki” z hufca ZHP Złotoryja. Na trasie nr 2 zwyciężył zastęp „Peredes” z hufca Legnica, zdobywając puchar dyrektora Huty Miedzi „Legnica”. Trasa nr 3 najlepiej przeszedł zastęp „Platerówki” z hufca ZHP Złotoryja, który otrzymał puchar komendanta Chorągwi Legnickiej. Trasa czwarta wygrał zastęp „Sejlor” z hufca ZHP Legnica, zdobywając puchar dyrektora generalnego KGHM w Lubinie. Po apelu wszyscy rozbiegli się do domów pożegnawszy się słowami: — Do zobaczenia na szóstym „LGOM-ie”.

Organizatorzy serdecznie dziękują wszystkim, którzy pomogli w przygotowaniu raidu przyznając się do tego, że była to udana impreza o dużych walorach wychowawczych.

NIKODEM MIELCAREK

Aldona P., choć ma już czterdzieści dwa lata, pamięta, jakby to było wczoraj, wszystkie zasady, jakie wpajano jej w domu. Nie ma co jednak ukrywać, że czuje wprost nieprzewidywany wstręt do tamtych nauk. Jest przekonana, że właśnie przez te złote myśli, systematycznie wtłaczane do jej uszu, do dzisiaj pozostała samotna, a małżeńskie dole i niedole znane są jej tylko z życia zazdrośnie podpatrywanych koleżanek.

Przemijały i wreszcie przeminęły najlepsze jej lata, a ona ciągle słyszała głos, który natrętnie przypominał, że panna z dobrego domu nie zawiera znajomości na ulicy i nie rozmawia z nieznajomymi. Nie zawierała więc... Nie rozmawiała... Tak doszła samotnie do wieku zwanego więcej niż średnim. Wtedy obrzydła jej rola dobrze wychowanej panny, nie mówiąc już o tym, że najbardziej miała dość wszystkich głosów z przeszłości...

UCZCIWI ZNAJACZY

Artur D. — właściciel prywatnej firmy produkującej materiały budowlane, przyjechał tego dnia do Lubina z niezbyt lekkim sercem. Każdy na jego miejscu czułby się tak samo — rozmowy z fiskusem nie należała przecież do przyjemności... Wprawdzie efekty wizyty Artura D. u władz skarbowych nie są znane, gdyż nie należało do meritum sprawy, ale sadząc z dalszego biegu wydarzeń, były one pomyślne. Artur D. bowiem — zamiast wrócić do domu najbliższym autobusem — poszedł na piwo do „Gwarka”. Trochę go widać suszyło, bo wypił pięć dużych pów i dalej miał ochotę na jakieś mocniejsze napoje. Postanowił więc zlustrować reprezentacyjny lubiński lokal — „Lutnię”. Miał pecha. Trafił na zamknięte drzwi. Przypominał sobie wtedy o „Kosmosie” i odbywających się tam dancingach. W radosnym nastroju, tanecznym krokiem, ruszył przez miasto. Nawet nie zauważył, że wypadł mu portfel... Całe szczęście, że zobaczyli go dwaj młodzi mężczyźni. Zawolali, podnieśli portfel, oddali prawowitemu właścicielowi. Bardzo się ucieszył, że trafił na takich uczciwych ludzi. W portfelu było przecież jeszcze dwadzieścia tysięcy! Dziekiwał więc wylewnie, ale że nie wypadało dziękować tylko tak „na sucho”, więc zaprosił obu nowych znajomych do „Kosmosu”.

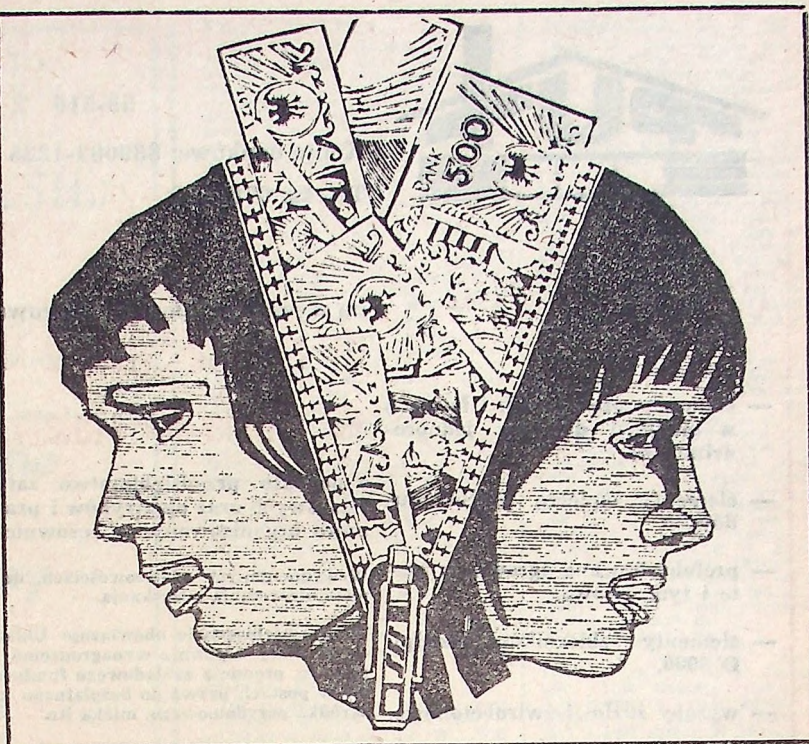
— Wypijemy i zabawimy się! — oznajmił tonem nie znośnym sprzeciwu.

I rzeczywiście wypili. Mniej więcej po pół litra na głowę. Artur D. zebrał potem, że urwał mu się film i chyba zasnął. Pamięta tylko, że gdy go zbudzono, przy sąsiednim stoliku było jakieś zamieszanie...

ZRRĄDZENIE LOSU

sprawiło, że przy sąsiednim stoliku siedziała Aldona P., nie sama, oczywiście.

Zaczęło się od tego, że po południu spotkała na ulicy znajomego — nazwijmy go A. — który zaprosił ją na kawę. Przyszli do „Kosmosu” około 18. Dwie godziny później ów znajomy wyszedł twierdząc, że musi wracać do domu, gdyż przyjechali do niego goście. Aldona P. nie miała jednak zamiaru psuć sobie tak pięknie rozpoczętego wieczoru, została przy stoliku z innym znajomym — B. Wprawdzie nie znała jego nazwiska, ale prawdopodobnie nie miała to znaczenia na tym etapie zabawy. Po kilkunastu minutach dosiadł się do nich dwudziestokilkuletni mężczyzna.



Lekkomysłność

Anna Borska

przedstawił się, zgodnie z wszelkimi zasadami dobrego wychowania i Aldona P. poczuła się oczarowana. I to do tego stopnia, że nawet nie zauważyła, iż znajomy B. wyszedł już z „Kosmosu”. Nowy znajomy — C. był naprawdę czarujący. Poszli na parkiet...

Przez zupełny przypadek rzuciła okiem na ich stolik i na krzesło przez którego poredz przewiesiła torebkę. Znieruchomiała. Torebka — a było w niej ładnych parę tysięcy — zniknęła! Szarpnęła partnera w stronę stolika. Torebka leżała na podłodze, wokół rozsypane były damskie drobniaki. W ulamku sekundy zobaczyła reke mężczyzny siedzącego przy sąsiednim stoliku... Chwyciła portmonetkę. Przeczucie nie omyliło jej. Pieniądzy nie było. Zachowała zimną krew. Jednym skokiem znalazła się przy drzwiach. Zamknijcie! — krzyknęła. — Milicja! Okradli mnie! To oni! — wskazała mężczyzn przy sąsiednim stoliku.

EPILOG

rozegrał się, oczywiście, przed Sadem Rejonowym w Lubinie. Aldona P. okazała się na tyle bystrym obserwatorem, że bezbłędnie wskazała sprawców zuchwale kradzieży. Byli nim kompani spitego do nieprzytomności Artura D. — owi uczciwi znalazcy portfela: 23-letni Karol M. i 33-letni Paweł I. — mieszkańcy Lubina.

Obaj próbowali wykręcić się od odpowiedzialności. Dowody były jednak

jednoznaczne. Interweniujący w „Kosmosie” funkcjonariusze MO znaleźli u Karola M. trzy tysiące złotych, przy czym on sam twierdził, że wchodzić do restauracji nie miał ani grosza. Natomiast Paweł I. po prostu uciekł z „Kosmosu”, co miało absolutnie wystarczającą wymowę.

Obaj zostali skazani na sześciomiesięczny okres pozbawienia wolności i grzywny — Karol M. — 40, a Paweł I. — 30 tysięcy złotych. Pawłowi I. wykonanie kary pozbawienia wolności sąd zawiesił na pięć lat. Wzięto bowiem pod uwagę jego dotychczasową niekaralność. Karolowi M. — karanie za kradzież kilka lat temu — nie dane było skorzystać z takiej możliwości.

MORALÓW KILKA

Po pierwsze: udane rozmowy z urzędem skarbowym nie powinny kończyć się alkoholową libacją w nieznanym gronie. Artur D. myślał teraz o wstydzie i czasie, który musiał stracić na „ciąganie po sadach”, sam się pukał palcem w czoło...

Po drugie: nie każdy uczciwy znalazca jest uczciwym człowiekiem. Wszystkie zależy od okoliczności...

Po trzecie: bezwzględnie racie miała mama Aldony P. ostrzegając ją lat temu dwadzieścia z hakiem, przed skutkami lekkomyślności.

Tyle, że prawda ta dotarła do Aldony P. dopiero teraz.

P.S. Zmieniono imiona i inicjały nazwisk.

chcecie to wierzyć

Gwiazdy mówią

Wierzmy, że Czytelnicy przyjmą ten horoskop z przyzwyczajeniem oka, a losów swoich gwiazdom nie powierzą.

● **BARAN (21 III — 20 IV)** W realizacji swoich zamiarów musisz się spieszyć. Mogą cię ubiec inni, a wtedy stracisz nie tylko prestiżowo, ale i finansowo. Nie można zbyt wiele rozważać. Wiadomość z daleka bardzo cię uraduje, ale będzie ona zwodnicza.

● **BYK (21 IV — 21 V)** Nie odnawiasz kontaktów z ludźmi a to grozi utratą starych

przyjaciół, na które ci podobno bardzo zależy. Pamiętaj o drobnych upominkach, który zawsze cementuje przyjaźń. Drobny konflikt zawodowy należy zlekceważyć, tylko na to zasługujesz.

● **BLIŹNIĘTA (22 V — 20 VI)** W najbliższym czasie zaplanuj choćby mały wypoczynek, nie można zbyt wiele pracować. Trzeba myśleć o swoim ciele i duszy. A dla ciała najkorzystniejsze będą młode jarzyny i codzienna gimnastyka. Znikną wtedy niepokojące cię zaskakania.

● **RAK (21 VI — 22 VII)** Ktoś bliski okazuje swój zły humor, nie odsuwaj się od niego, a raczej staraj się poznać tego przyczynę. To wyjaśni wiele i pozwoli odzyskać utraconą harmonię. Spójrz krytycznie na swoją postawę. Czy nie jesteś despotą?

● **LEW (23 VII — 23 VIII)** Nowa znajomość zafascynuje cię. Ale jest to bańka mydlana. Staraj się poznać jej wnętrze. Najwyższy czas na zaplanowanie urlopu. Staraj się też zgromadzić nieco pieniędzy na ten cel. Małe nieporozumienie towarzyszyć będzie źródłem wielkiej radości.

● **PANNA (24 VIII — 23 IX)** Marzysz, marzysz, ale nie przystępujesz do żadnych działań. Tymczasem wszystko leży, tylko ręka sięgnąć. Trzeba jednak sięgnąć. A więc do dzieła. Problemy finansowe zepsują ci koniec tygodnia. Ich rozwiązanie leży w systematycznym oszczędzaniu.

● **WAGA (24 IX — 23 X)** W tym tygodniu zajmą cię przede wszystkim sprawy codzienne i zawodowe, ale będą one wymagały wielkiej dyplomacji i delikatności. Ktoś bliski oczekuje, że zdasz cuda, a więc musisz

zrobić przynajmniej cokolwiek. Miłe spotkanie wprawi cię w dobry nastrój. A przeczytanie artystyczne podsunie nowe rozwiązanie.

● **SKORPION (24 X — 22 XI)** Nabył marynujesz się w domowym sosie. Trzeba wrzucić wypłynąć na szersze wody. Ciebie to bardzo meczy choć nie chcesz przyznać się przed sobą. Wydarzenie przy końcu tygodnia pozwoli ci przetrząść oczy. Omijaj Lwa.

● **STRZELEC (23 XI — 22 XII)** Masz w najbliższej perspektywie wyjazd niezbyt daleki, ale przyjemny. Korzystaj z niego i nie zaprzataj sobie głowy kłopotami, które z pewnością niebawem okaza się przejściowe. Pewne twoje upodobanie może się okazać zgubne, staraj się to dobrze przeanalizować.

● **KOZIOROŻEC (23 XII — 20 I)** Twoje plany uzyskają całkowite poparcie. Podnieś cię to na duchu i daj nowych sił. Gdy będziesz snuł dalsze plany, uwzględnij w nich swoje nowe możliwości. W domu drobne nieporozumienie zepsuje ci koniec tygodnia.

● **WODNIK (21 I — 20 II)** Gorący tydzień może ci przynieść sukces, ale musisz się mocno finansowo zaangażować. Bolez się ryzyka, ale bez ryzyka nie ma sukcesu. Staraj się słuchać co mówią inni. Wśród swoich najbliższych masz wiernego sojusznika, ale go nie doceniasz.

● **KRYBY (21 II — 20 III)** Konieczna będzie korekta planów, sprawy potoczą się zupełnie inaczej niż przypuszczałeś. Niespodziewanie ktoś nowy wkroczy do akcji i trzeba się będzie bardzo z nim liczyć. Może z tej nowej sytuacji wyniknąć wiele interesującego dla ciebie.



PRZEDSIĘBIORSTWO USŁUG TECHNICZNYCH PSA

59-516 ZAGRODNO

Konto bankowe: 839004-1225 BGŻ O/Legnica.

Teleks: 0782416

Telefony: 375, 392

ZATRUDNI

Wykonujemy:

- elementy pref. tanich i łatwych w montażu domków jednorodzinnych,
- elementy zaplecza placów budów,
- prefabrykowane ogrodzenia stałe i tymczasowe,
- elementy zbiorników bezodpł. Ø 3000,
- wyroby żużlo- i żwirobotonowe,
- wyroby stalowe,
- zbrojenia,
- stolarkę,
- roboty ogólnobudowlane,
- roboty instalacyjne,
- usługi transportowo-sprzętowe.

na wyszczególnionych Kierownictwach Grupy Robót pracowników:

- murarz-tylnik ● betoniarz-zbrojarz ●
- cieśla ● stolarz ● dekarz-blacharz ●

a ponadto przedsiębiorstwo zatrudni monterów instalacji sanitarnych i gazowych oraz elektryków i pracowników w zawodach budowlanych na nowo organizowanym Kierownictwie Grupy Robót w Złotoryi.

W wymienionych miejscowościach, na których prowadzone są budowy jest możliwość otrzymania mieszkania.

W przedsiębiorstwie obowiązuje Układ Zbiorowy Pracy dla Przedsiębiorstw Rolnych, który zapewnia wynagrodzenie w różnych systemach pracy, premie regulaminowe, premie z zakładowego funduszu nagród i z podziału zysku oraz świadczenia w postaci: prawa do bezpłatnego korzystania z mieszkania, ziemi pod okopowe, ogródka przydomowego, mleka itp.

Pracownikom stałym nie korzystającym ze świadczeń w naturze wypłaca się ekwiwalent pieniężny.

Przedsiębiorstwo zapewnia dowóz pracowników własnymi środkami transportu na wyżej wymienione budowy. Również zapewnia korzystanie z działalności socjalno-bytowej w zakresie wczasów nad morzem i w górach, kolonii, obozów oraz możliwości wędrowania na własnych stawach. Szczegółowych informacji udziela i zgłoszenia przyjmuje dział spraw osobowych.

KIEROWNICTWA GRUP ROBÓT:

- WOJCIESZYN ● ZŁOTORYJA ● ZAGRODNO ● OKMIANY
- CHOCIANÓW ● CHOJNÓW ● ZAKŁ. PREF. BET. I KONSTRUKCJI STAL. OKMIANY.

577-k

ZARZĄD WOJEWÓDZKI LIGI OBRONY KRAJU

W LEGNICY

● ogłasza przetarg nieograniczony ●

na sprzedaż pojazdów:

- Fiat 126p, LGA 961H, rok prod. 1981, zużycie 60 proc., cena wywoławcza — 124 000 zł.
Wyżej wymieniony pojazd można oglądać w OSZK i POP Legnica, ul. Piastowska 6 w przeddzień przetargu, w godz. 10.00—11.00;
- Fiat 125p, LGU 732A, rok prod. 1976, zużycie 75 proc., cena wywoławcza — 225 000 zł,
- Karoseria Fiat 126p, rok prod. 1979, zużycie 75 proc., cena wywoławcza — 38 770 zł,
- Fiat 126 p, LGU 963A, rok prod. 1976, zużycie 70 proc., cena wywoławcza — 93 000 zł.
Wyżej wymienione pojazdy można oglądać w OSK i POP Złotoryja, ul. Zeromskiego 7, w przeddzień przetargu, w godz. 8.00—9.00;
- Fiat 125p, LGE 776C, rok prod. 1978, zużycie 70 proc., cena wywoławcza — 270 000 zł,
- Fiat 126p, LGE 566C, rok prod. 1980, zużycie 70 proc., cena wywoławcza — 93 000 zł,
- Fiat 126p, LGE 788A, rok prod. 1979, zużycie 75 proc., cena wywoławcza — 77 500 zł,
- Fiat 126p, LGE 962B, rok prod. 1980, zużycie 75 proc., cena wywoławcza — 77 500 zł,
- Karoseria Fiat 126p, rok prod. 1979, zużycie 70 proc., cena wywoławcza — 46 500 zł,
- Hamownia do sprawdzania silników po naprawie głównej, cena wywoławcza — 375 000 zł.
Wyżej wymienione pojazdy można oglądać w OSZK i POP w Lubinie, ul. 1 Maja 5, w przeddzień przetargu, w godz. 12.00—13.00.

Przetarg na wszystkie pojazdy odbędzie się 23 V 1986 r. o godz. 10.00 w ZW LOK Legnica, ul. Piastowska 6.

Wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej należy wpłacić w dniu przetargu do godz. 10.00 w kasie Ośrodka Szkolenia Kierowców w Legnicy, ul. Piastowska 6.

Jeżeli poszczególne pojazdy nie zostaną sprzedane w I licytacji, to w dniu 5 VI 1986 r. o godz. 10.00 odbędzie się II licytacja tych pojazdów.

Zastrzegamy sobie prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

688-1c

Sąd skazał...

● Sąd Rejonowy w Złotoryi wyrokiem z dnia 1 marca 1986 r. skazał 58-letnią mieszkankę Chojnowa **MARIĘ JANCZEWSKĄ** na karę 70 000 złotych grzywny, za to, że w lutym 1986 r. w Chojnowie, bez wymaganego zezwolenia sprzedawała wódkę „Vistula” w cenie po 800 zł za 1/2 litra, która to wódka w cenie detalicznej kosztuje 560 złotych. Jako karę dodatkową orzeczono podanie wyroku do publicznej wiadomości w tygodniku „Konkrety”. Nadto orzeczono na rzecz skarbu państwa przepadek zakwestionowanych u Marii Janczewskiej 9 butelek wódki „Vistula”. Od wymienionej zasadzono koszty postępowania karnego i wymierzono opłatę w kwocie 7000 złotych.

578-k

● Sąd Rejonowy w Złotoryi wyrokiem z dnia 29 grudnia 1985 r. skazał 19-letniego mieszkańca Pasternika **ANDRZEJA REJMANA** na karę 1 roku i 10 miesięcy pozbawienia wolności oraz 70 000 złotych grzywny, za to, że 28 grudnia 1985 r. w Motylach usiłował dokonać włamania do mieszkania M.K., lecz zamierzonego celu nie osiągnął, gdyż po wybiegu szyby w oknie i wejściu do mieszkania został zatrzymany. Jako kary dodatkowe orzeczono częściową konfiskatę mienia Andrzeja Rejmana oraz podanie wyroku do publicznej wiadomości przez ogłoszenie w tygodniku „Konkrety”. Andrzej Rejman w miejscu zamieszkania posiada negatywną opinię z uwagi na nadużywanie alkoholu. W przeszłości korzystał z dobrodziejstwa amnestii. Przestępstwa dopuścił się po spożyciu alkoholu. Wyrok jest prawomocny.

578-k

● Sąd Rejonowy w Głogowie II Wydział Karny wyrokiem z 18 III 1986 r. sygn. akt IIK.604/85 skazał **STANISŁAWA JÓZEFA RUTKOWSKIEGO**, s. Stefana (ur. 1956 r., zam. Zielona Góra, ul. Jaskółcza 16/8), czynną napaść i znieważenie funkcjonariusza MO z pobytek chuligańskich i w warunkach powrotu do przestępstwa, na karę łączną 3 lat pozbawienia wolności. Orzeczono także nadzór ochronny na okres 5 lat oraz 3 nawiązki w kwocie po 15 000 zł na rzecz poszkodowanego funkcjonariusza MO, NFOZ i PKPS.

607-k

WOJEWÓDZKI DOM KULTURY

W LEGNICY

→ OGŁASZA KONKURS ←

na następujące stanowiska w nowo uruchamianej pracowni sondaży i analiz:

- ▲ SOCJOLOGA,
- ▲ KULTUROZNAWCY,
- ▲ ETNOGRAFA,
- ▲ INFORMATYKA.

Szczegółowych informacji udziela oraz podania lub oferty przyjmuje referat kadr WDK, ul. Leńskiego 19, tel. 290-16.

666-1c

PRZEDSIĘBIORSTWO „A R D E N” Sp. z o.o.
we Wrocławiu, al. Jaworowa 37PRZYJMIE UDZIAŁOWCÓW DYSPONUJĄCYCH
KAPITAŁEM GOTÓWKOWYM
LUB PAWILONEM HANDLOWYM.

Informacje bliższe pod nr. telefonów:

- Wrocław 67-52-86,
- Legnica 275-39 lub 269-39.

664-1c

POLSKI ZWIĄZEK
MOTOROWY

w Legnicy i Głogowie

ZATRUDNI

■ INSTRUKTORÓW NAUKI
JAZDY z uprawnieniami.Informacje o zatrudnieniu podaje
biuro ośrodka w Legnicy, ul. Mi-
ckiewicza 10, telefon 237-20 lub
217-995.

667-1c

KOMBINAT
GORNICZO-HUTNICZY MIEDZI
— ZAKŁAD BUDOWNICTWA
GORNICZO-HUTNICZEGOw Lubinie,
ul. Marii Skłodowskiej-Curie 92

INFORMUJE,

że z dniem 25 V 1986 r. następuje
zmiana numeru centrali z numeru
44-45-01

NA NUMER 46-46-46

oraz wszystkich numerów we-
wnętrznych w dyrekcji zakładu.

665-1c

Spółdzielnia Pracy „Uniwersal” w Lubinie ŚWIADCZY USŁUGI W ZAKRESIE:

- KONSERWACJI SAMOCHODÓW
- MYCIA SAMOCHODÓW
- LAKIEROWANIA

w zakładzie usługowym nr 112 Lubin, ul. Wójta Henryka Zakład posiada autoryzację na konserwację samochodów FSO.

689-k

Państwowe Gospodarstwo Rolne w Prochowicach ogłasza przetarg ograniczony

— na sprzedaż ciągnika URSUS C-330, cena wywoławcza —
173 160 zł.

Przetarg odbędzie się 27 maja o godz. 10.00 w siedzibie dyrekcji PGR, ul. Świerczewskiego 40. Wpłaty wadium będą przyjmowane od godz. 7.00 w dniu przetargu.

Zastrzegamy sobie prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn. Informujemy również, że posiadamy do upłynienia wiele maszyn po cenach złomu użytkowego.

662-k

Ogłoszenia drobne

ZGUBIŁ

ZGUBIONO prawo jazdy kat. D.T.C. wydane przez Urząd Gminy Udanin na nazwisko Ryszard Materna zam. Ujazd Dolny 48.

21142-g

W DNIU 28.04.86 pozostawiono na przystanku w Legnicy autokar z dokumentami wartościowymi na nazwisko Jerzy Nowak — Wilków Osiedle ul. 1 Maja 22/1 lub tel. Złotoryja 238. Uczciwego znalazcę proszę o zwrot za wynagrodzeniem.

21143-g

ZGUBIONO dowód tożsamości taksonometru nr 12622 typ T-9-D wydany przez Zarząd Transportu Prywatnego w Legnicy na nazwisko Józef Piasecki zam. Legnica, Złotoryjska 1/28.

21144-g

ZGUBIONO prawo jazdy kat. A.B.C. E wydane przez Urząd Miejski Złotoryja na nazwisko Józef Lochanowski zam. Biała 10.

21145-g

ZGUBIONO prawo jazdy kat. B.C. D.E wydane przez naczelnika gminy w Gromadce na nazwisko Grzegorz Murlowski zam. Gromadka 33.

21146-g

ZGUBIONO prawo jazdy kat. A.B.T. wydane przez Urząd Gminy Wodzisław Wielki na nazwisko Roman Tkaczyk zam. Budziszów Wielki 82/1.

21150-g

LOKALE

ZAMIENIE mieszkanie M-3. 39 m kw. w Sosnowcu na M-4 w Polkowicach lub Lubinie. Tel. 45-10-21. w. 496, do godz. 15.

630-k

ZAMIENIE mieszkanie M-5 w Lubinie na M-5 w Legnicy. Wiadomość: Legnica, tel. 64-117 po 16.

21152-g

SPRZEDAŻ domku do wykończenia w zabudowie szeregowej w Polkowicach w Lubinie — w rozliczeniu mieszkanie własnościowe M-3. Wiadomość: Lubin, tel. 44-50-12.

21153-g

ZAMIENIE mieszkanie 2-pokojowe (nowe budownictwo) w Legnicy na podobne w Lubinie. Wiadomość: Lubin, tel. 44-21-65. Białek.

21158-g

SPRZEDAŻ mieszkanie własnościowe 42 m kw. w Legnicy. Neptuna. Wiadomość: Legnica, tel. 297-86.

21159-g

PILNIE sprzedam domek jednorodzinny w Legnicy, przy ul. Morelowej 20.

21160-g

POSZUKUJE mieszkania samodzielnego w Lubinie. Wiadomość: Lubin, tel. 44-29-40 po 20.

21062-g

NIERUCHOMOŚCI

DOM piętrowy 110 m kw. + budynek gospodarczy, mieszkalny oraz działka siedliskowa w Płocku ul. Źródłana 25 sprzedam lub zamienię na podobny w Legnicy lub okolicy. Wiadomość: Lubin, Kilińskiego 33/27.

21147-g

ZAMIENIE dom jednorodzinny z zabudowaniami gospodarczymi, 0,75 ha ziemi za dopłatą na mieszkanie spółdzielcze M-4. M-5 lub sprzedam. Przedmoście, ul. Długa 65 m. Głom. do godz. 16. Kazimierz Marczak.

21148-g

SPRZEDAŻ dom: w Wolsztynie. Świeradów. Szklarskiej Poręby. Sejnawie. Wiadomość: Biuro Pośrednictwa Legnica, Białaska 17/2. poniedziałek — piątek 11-18. Dymyt.

21162-g

SPRZEDAŻ gospodarstwo rolne wraz z zabudowaniami (12 ha). Wiadomość: Guzice 37. 59-320 Polkowice.

21151-g

MOTORYZACYJNE

SPRZEDAŻ FSO 125, rocznik 1986. Wiadomość: Legnica, Jagiellońska 4/7 po 16.

21156-g

SPRZEDAŻ pilnie silnik Diesla do samochodu Tarpan, Żuk, Nysa. Wiadomość: Legnica, tel. 265-13.

21163-g

SPRZEDAŻ

SPRZEDAŻ sklep chemiczny w Rudnej. Wiadomość: Rudna, Wesola 3 od 9 do 15. woj. legnickie.

21149-g

SPRZEDAŻ pilnie dwa łózka Solariu — system Wolf. Wiadomość: Legnica, tel. 263-65.

21164-g

SKLEP meblowy w Kunicach koło Legnicy poleca meble swarszkie stylizowane najwyższej jakości. Kunice. Szmuc.

21136-g

USŁUGI

ZIELEN ogrodowa — wykonuje. Legnica, tel. 265-00.

21137-g

PRZESTRAJANIE zachodniego sprężu RTV, komis specjalistyczny RTV. Bolesławiec, Kutuzowa 9, tel. 28-56.

21155-g

GRELOWANIE wełny. Wiadomość: Krzywizna 72 koło Bolesławca. Kedziora.

21141-g

UKŁADANIE, ewidencjonowanie, mozaiki, kamienie, tancerka, drzewiwa, blokady, zatraski okienne. Wiadomość: Legnica, tel. 288-56 od 8-11. Willński.

21125-g

Proponujemy, informujemy

W TEATRZE DRAMATYCZNYM W LEGNICY

❖ 9 bm. godz. 13 — Ireneusz Iredyński „Głosy umarłych”, reż. Alicja Chojńska, scen. Barbara Josepyszyn.

❖ 11 bm. godz. 18. 13 bm. 13, 14 bm., godz. 12, 15 bm. godzina 13 — premiera — Antoni Czechow „Wiśniowy sad”, reż. Józef Jasielski, scen. Ryszard Grajewski. ❖ 14 bm., godz. 10, 15 bm., godz. 10 — Jan Brzechwa „Pchła Szachrajka”

„POKÓJ — PRZYJAŹŃ — PRACA”

Pod tym hasłem przeprowadzono konkurs plastyczny wśród dzieci, a jego efekty możemy podziwiać na wystawie czynnej w Młodzieżowym Domu Kultury w Legnicy.

DNI KULTURY FRANCUSKIEJ

trwają od 5 bm. w legnickim Klubie Międzynarodowej Prasy i Książki. Jutro o godz. 10 — konkurs plastyczny dla dzieci

pod hasłem „Przyjaźń między narodami”, po konkursie — film rysunkowy. 11 bm. o godz. 16 i 13 bm. o godz. 17 — projekcje francuskich filmów fabularnych w wersji oryginalnej. 12 bm. o godz. 17 — koncert muzyki francuskiej. 14 bm. o godz. 17 — recital fortepianowy Erica Berchot. Jak widać, oferta przygotowana przez KMPiK jest bardzo bogata. Warto skorzystać.

WE WTOREK — „DZEM”

Już 13 bm. w legnickim kinie „Ognisko” wystąpi znany zespół „Dzem”. Recitale o godz. 17 i 19. Bilety są jeszcze w filii Estrady Lubuskiej w Legnicy, tel. 284-93.

Piątek, 9 V 86 r.

10.00 Dt. 10.10 Studio sport: 39 Węscig Pokoju oraz Mistrzostwa Świata w boksie. 11.25 „Deflacja” — reportaż filmowy poświęcony 41. rocznicy zwycięstwa nad faszystami. 11.55 Uroczysta odprawa wart przed Grobem Nieznanego Żołnierza w Warszawie z okazji 41. rocznicy zwycięstwa nad faszystami. 13.00 39 Węscig Pokoju: 3 etap — wyscig uliczny w Kielowie. 16.25 Dt. 16.30 Piątek z Pankracym. 16.50 39 Węscig Pokoju: 3 etap — wyscig uliczny w Kielowie. 17.20 Dt. 17.30 Nie tylko dla oszczędnych. 18.00 Ballada o wojnie i pokoju. 18.50 Wystąpienie ambasadora Czechosłowackiej Republiki Socjalistycznej w Warszawie. 19.00 Dobranoc. 19.10 Studium: Cena wody. 19.30 Dt. 20.00 Monitor rządowy. 20.30 „Na wszystkich niedostępnych drogach” — film dok. Romana Wionczaka. 22.00 Kronika Wyscigu Pokoju. 22.15 Dt. 22.40 Program rozrywkowy. 23.20 Dt.

PROGRAM II

17.25 Program dnia. 17.30 Program publicystyczny. 18.00 Sportowy 40-lecie — Wiesław Maniak. 18.20 Przeboje „Dwójki”. 18.30 Rozmaitości. 19.00 „Przygodzie Guliwera” (9) — film. 19.30 Dt. 20.00 Galeria świata: Luwr — w krainie dwóch rzek, czyli starożytna Mezopotamia (2) — radziecki film dok. 20.30 To jest moje życie — program publicystyczny. 20.45 Studio sport. 21.35 Antyczny świat profesora Krawczuka: Poczet cesarzy rzymskich — Teodorczyk Wielki. 22.05 „O mężach, żonach i dziełach” — film fab. prod. CSRS. 23.35 Rozmowy intymne.

Sobota, 10 V 86 r.

9.00 Sobótka oraz film z serii „Cztery pancerni i pies” (14) — „Czerwona seria”. 10.30 Dt. 10.40 Staro, nowe i najnowsze. W tym: telewizyjna lista przebojów. 12.10 W świecie ciszy — program dla niesłyszących. 12.40 Telewizyjny koncert zyczeń. 13.10 „Starość” — rumuński film dok. 13.30 Telewizyjna lista przebojów muzyki poważnej. 13.50 Morze wokół nas — Ryba z zalewu. 14.30 Azymut — wojskowy magazyn publicystyczny. 15.00 Dt. 15.05 Antologia dramatu powojennego: Georges Bernard Shaw — „Mała premedytacja”. reż. Czesław Wołłejko. 16.15 Reportaż z przeszłości: Zamach majowy. 16.40 Losowanie Dużego Lotka. 16.50 Studio sport: 39 Węscig Pokoju — 4 etap — kryterium w Warszawie. 19.00 Dobranoc. 19.10 Z kamerą wśród zwierząt. 19.30 Dt. 20.00 „Posłubem dziewczęce z fotografii” — angielski film fab. 21.35 Czas — magazyn publicystyczny. 22.25 Kronika 39 Węscig Pokoju. 22.45 7 dni na świecie. 22.55 Dt. 23.00 Sportowe rytmy tygodnia. 23.55 Kino nocne: „Okup” (4).

PROGRAM II

15.00 Powitanie. 15.05 Studio sport: Mistrzostwa Świata w boksie. 15.50 Wideoteka. 16.30 Teatr Jednego Aktora — Toruń 86. 17.00 Wielka gra. 18.00 Naukowa spuścizna świata arabskiego (6) — „Alchemia”. 18.30 Hissajski serial dok. 18.30 Rozmaitości. 19.00 Halo, komputer. 19.30 Dt. (dla niesłyszących). 20.00 Festiwal muzyki „Lancut 86. 21.10 Między szczytami — program Karola Szyndlerowicza. 21.50 Okolice literatury. 22.30 Opowieści o miłości: „Tragedia miłosna” (3) — włoski serial. 23.55 Studio sport. 0.25 Dt.

Niedziela, 11 V 86 r.

9.00 Teleranek oraz film z serii „Wspaniały świat Walta Disneya”. 10.30 Dt. 10.35 „Dzieje zamków” (1) — „Alhambra” — franc. serial dok. 11.35 „Linda” (1) — „Sątyr” — węgierska komedia krym. 12.40 Siedem anten. 13.25 Telewizyjny koncert zyczeń. 14.10 Kraj za miastem. 14.30 Ludzie naszej epoki: Stanisław Lem. 15.05 Dt. 15.05 Teatr dla dzieci: Sergiusz Prokofiew „Piotr i Wilk”. 15.50 39 Węscig Pokoju: 5 etap — Kutno — Poznań. 17.10 Studio 1. 18.20 Antena. 19.00 Wieczorka. 19.30 Dt. 20.00 „Białe, niebieskie, czerwone” (6) — francuski serial filmowy. 21.00 Pegaz. 21.45 Sportowa niedziela i kronika Wyscigu Pokoju. 22.50 Leksykon polskiej muzyki rozrywkowej. 23.15 Dt.

PROGRAM II

10.25 Film dla niesłyszących: „Białe, niebieskie, czerwone” (6). 11.25 Peryskop — wojskowy program publicystyczny. 12.00 Kwadrans z hejnałem. 12.15 Dt. 12.20 Jutro poniedziałek. 12.50 Kino rodzinne: „Na obcej ziemi” (5) — brazylijski serial. 13.50 Zwierzęta w kamerze: „Kaczki edredonowe” — film przyrodniczy produkcji RFN. 14.15 40 lat z „Expressem Wieczornym”. 15.00 Ze sztuka na ty. 16.00 „Jak rozwiązywać snop” (4) — węgierski serial filmowy. 17.00 40 lat z „Expressem Wieczornym”. 17.20 Kalendarz filmowy „Kino-Oko”. 18.10 Słynne dzieła, słynni wykonawcy: Koncert nad koncertami — Artur Rubinstein. 18.55 Wywiad z nieobecnym. 19.30 Dt. (dla niesłyszących). 20.00 Festiwal Muzyki Lancut 86: Recital operowy Seta del Grande. 20.45 Studio sport. 21.30 40 lat z „Expressem Wieczornym”. 21.40 Wielkie filmy małego ekranu: „Chłopi” (6) — „Ogień” — serial TP. 22.30 Dt. 22.35 Moje piosenki — Emilian Kamiński. 23.00 Na 5 minut przed zaśnięciem.

Poniedziałek, 12 V 86 r.

16.00 Dt. 15.06 Studio sport: 39 Węscig Pokoju. Poznań — Gdynia. 16.30 Skowronkowy myśliwiec. 16.55 Kino Zwierzęta: „Na lewo od pingwinów” (10) — „Jeden przychodzi, drugi odchodzi” — serial filmowy TV RFN. 17.20 Dt. 17.30 „Bezłitosny front” (11): „Przeprawa przez Kaukaz” — serial sensacyjny TV NRD. 18.30 Echo stadionów. 19.00 Dobranoc. 19.10 Laboratorium. 19.30 Dt. 20.00 Rozmowa na telefon (1). 20.15 Teatr Telewizji: Heinar Kipphardt — „Eichmann, czyli o błażności zła” — reż. Ryszard Ber. 21.30 Kronika Wyscigu Pokoju. 21.45 Dt. 22.05 Telewizyjny film dokumentalny: „Z życia” — film Mieczysława Siemienińskiego. 22.50 Rozmowa na telefon (2). 23.05 Dt. 23.10 Język niemiecki (26).

PROGRAM II

16.25 Program dnia. 16.30 Język niemiecki (17). 17.00 „Wspinać się na Mont Everest” — film sportowy. 17.30 Moja muzyka — Danuta i Witold Danielewiczowie. 18.00 Kosmiczny test. 18.20 Przeboje „Dwójki”. 18.30 Rozmaitości. 19.00 Piękni i wspaniali. 19.30 Dt. 20.00 „Z dymkiem cygara” — gawęda Wilhelm Szewczyka. 20.15 Studio sport: Mistrzostwa Świata w boksie. 21.35 „100 km od Gorzowa” — odc. 2 — „Stubice” — reportaż filmowy. 21.35 „Trzecia granica” (6) — „Order z księżycą” — serial filmowy TP. 22.25 „100 km od Gorzowa” odc. 2 — „Słońsk-Smogory” — reportaż filmowy. 22.55 Studio festiwalowe Lancut 86. 23.10 Dt.

Wtorek, 13 V 86 r.

10.00 Dt. 10.10 Film: „Avenida Paulista” (2) — serial produkcji braz. 11.25 Magazyn „Domatora”. 11.40 Rozmowy o wartościach. 11.45 „Wiosna” — węgierski film dok. 15.00 Studio sport: 39 Węscig Pokoju — Gorzów — Szczecin. 16.30 Akademia Muzyczna. 16.55 „Cofak” — telenowela. 17.20 Dt. 17.30 Gazeta Rolnicza. 18.00 Telewizyjny informator wydawniczy. 18.20 Spór o gospodarkę: Zadłużenie. 19.00 Dobranoc. 19.10 Diagnosta. 19.30 Dt. 20.00 Zebranie otwarte. 20.30 „Avenida Paulista” (2) — serial prod. braz. 21.45 Dt. 22.05 Studio sport: Kronika Wyscigu Pokoju i Mistrzostwa Świata w boksie. 23.05 Dt. 23.10 Język angielski (26).

PROGRAM II

16.25 Program dnia. 16.30 Język angielski (17). 17.00 Jak być kochanym. 17.30 W obronie własnej. 18.00 Podaj łapę: Moda na psa. 18.20 Przeboje „Dwójki”. 18.30 Rozmaitości. 19.00 „Pizama” — film TP. reż. Antoni Krauze. 19.30 Dt. 20.00 Ekspres reporterów. 20.15 Powrót: Złotyrynek. 20.45 Studio sport: Mistrzostwa Świata w boksie. 21.45 Panorama kina radzieckiego: „Wiosna na ulicy Zarecznej”. 22.25 Studio festiwalowe — Lancut 86. 23.35 Dt.

Środa, 14 V 86 r.

10.00 Dt. 10.10 „Greta” — polski film telewizyjny. 11.20 Zielono nam. 11.30 Prawo na co dzień. 11.35 „Węgierskie nico” — film dok. 16.25 Dt. 16.30 Studio sport: 39 Węscig Pokoju — Szczecin — Berlin. 17.00 Dla dzieci: Tik-Tak. 17.20 Dt. 17.30 Losowanie Express Lotka i Super Lotka. 17.50 „Za nocleg płacić się głową” — film dok. Łódź. 18.30 Łódź. 19.00 Dobranoc. 19.10 Układ Warszawski — wojskowy program dok. 19.30 Dt. 20.00 Publicystyka. 20.15 „Greta” — polski film telewizyjny, reż. Krzysztof Gruber. 21.25 Kronika Wyscigu Pokoju. 21.40 Dt. 22.05 Trybuna sejmowa. 22.50 Dt. 22.55 Język rosyjski (26).

PROGRAM II

16.25 Program dnia. 16.30 Język rosyjski (17). 17.00 Konsylium kliniki zdrowego człowieka. 17.30 Salon muzyczny: Międzynarodowy Dzień Tańca. 18.20 Przeboje „Dwójki”. 18.30 Rozmaitości. 19.00 Teraz my (1) — program publicystyczny. 19.30 Dt. 20.00 Teraz my (2). 20.15 Studio sport: Mistrzostwa Świata w boksie. 21.25 Film dokumentalny. 21.45 Teraz my (3). 22.45 Ekonomia na co dzień: Skąd brać dewizy. 23.15 Studio festiwalowe — Lancut 86.

Czwartek, 15 V 86 r.

10.00 Dt. 10.10 „Zabić sedziego” — film prod. franc. 11.30 Szkoła dla rodziców (17). 12.00 Uważa ordo. 12.15 Historia najbliższa. 16.25 Dt. 16.30 Studio sport: 39 Węscig Pokoju — Berlin — Halle. 17.30 Dt. 17.40 „Mieszkać” — węgierska budowlana. 18.05 Żołnierska, frontowa przyjaźń — wojskowy program historyczny. 18.30 Sonda: Sekretary królowej. 19.00 Dobranoc. 19.10 Program publicystyczny. 19.30 Dt. 20.00 Publicystyka. 20.15 „Zabić sedziego” — franc. film fab. reż. Jean Pierre. 21.35 Kronika Wyscigu Pokoju. 21.50 Dt. 22.10 Klub międzynarodowy. 22.50 Studio sport: Mistrzostwa Świata w boksie. 23.20 Dt. 23.25 Język francuski (26).

PROGRAM II

16.25 Program dnia. 16.30 Język francuski (17). 17.00 Zycie od kuchni. 17.30 Uwaga dokument: Fragment rzeczywistości — film dok. Ignacego Szczepańskiego. 18.20 Przeboje „Dwójki”. 18.30 Rozmaitości. 19.00 Wokół estrady: Maryla Rodowicz. 19.30 Dt. 20.00 Festiwal muzyki „Lancut 86”. Kwartet im. Janaczka. 21.00 Studio sport: Mistrzostwa Świata w boksie. 21.25 „Mileczenie” — polski film fab. 23.10 Studio festiwalowe — Lancut 86.



TYGODNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ. ADRES REDAKCJI: 59-220 Legnica 2, plac Chopina 2, skrz. poczt. 145. REDAGUJE KOLEGIUM: Witold Podęgowy (red. nacj.), Czesław Paniczuk (sekr. red.), Ryszard Adamów, Janusz Dobrzański i ZESPÓŁ: Jacek Broszkiewicz, Janusz Budnicki (fotoreporter), Wanda Dybalska, Maria Kuncalis, Zygmunt Łuszcz, Antoni Neczyński, Elżbieta Pomorska (red. techn.), Maria Sambońska, Agnieszka Sztydlowska. TELEFONY: red. nacj. 241-46, sekr. red. 229-25, z-ca sekr. red. 241-49, publicyst. 602-26, 252-42, fotorep. 214-77, biuro ogłoszeń i administracji 279-92. Reklamodawcy nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzeżenie: prawo skracania nadawanych tekstów. WYDAWCA: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Podwale 64 50-950 Wrocław 2. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, ul. Piotra Skargi 3/5, 50-950 Wrocław 2. Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń RSW, 50-950 Wrocław 2, tel. 357-71; wszystkie biura ogłoszeń RSW w kraju i zagranicą. W cenie 8,00—16,00. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Prenumerata: kwartalna — 130 zł, półroczna — 260 zł, roczna — 520 zł. Wpłaty należy adresować: RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Przedsiębiorstwo Upowszechniania Prasy i Książki, 50-950 Wrocław 2, ul. Hubbska 8/16, nr konta: NBP 10 153-201045-139-11. INFORMACJI o warunkach prenumeraty udziela oddział RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Prenumerata 20 zł. Decyzję wysyłki za granicę przyjmuje RSW — Centrala Kolportażu i Wydawnictw, 00-950 Warszawa, ul. Towarowa 28, konto PKO nr 153-201045-139-11, prenumerata jest droższa od krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych, o 100 proc. dla instytucji i zakładów pracy. PL ISSN 0137-4680. Indeks 36272.

